

POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

magazyn na święta



Informacje z Kraju i ze Świata www.i.pl



Piątek-niedziela, 19-21.12.2025
Nr 101 (2508) • Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)
Nr ISSN 1898-3081 • Nr indeksu 349-682

Siostra Małgorzata Chmielewska: Czy jest sens dawać z siebie więcej? Wszystko zależy, w jakim celu. Dla pieniędzy zarżnąć się nie warto

Końcowe odliczanie do świąt

REKLAMA

0011426168

NAJPYSZNIEJSZY NEWS:

STARE, DOBRE KUPONY WRÓCIŁY DO MAK.

Znajdziesz je teraz w gazecie – wybierz swój kupon i wpadaj po ulubione smaki!

10⁰⁰ zł

najniższa cena z 30 dni przed promocją: 17,20 zł

Cheeseburger + małe frytki + mały napój

© 2025 McDonald's. Oferta obowiązuje w dn. 2.01.2026-28.02.2026 i nie dotyczy restauracji na terenie lotnisk im. F. Chopina w Warszawie oraz im. L. Wałęsy w Gdańsku.

W poniedziałek magazyn

- Skąd się właściwie wzięła tradycja szopek bożonarodzeniowych?
- Znana aktorka Agnieszka Grochowska opowiada o swojej karierze

Janusz Michalczyk
publicysta



NIE WSZYSTKO DA SIĘ POLICZYĆ

Ludzkość karmi się iluzjami, choć trzeba przyznać, że od czasu do czasu udaje się nam zmajstrować coś w miarę sensownego. Natychmiast jednak dajemy się porwać nieuzasadnionemu optymizmowi, co bywa podszyte manipulacjami na globalną skalę. Wiele wskazuje, że tak ma się sprawa ze sztuczną inteligencją (AI). W ostatnich tygodniach narasta frustracja użytkowników najnowszej wersji modelu Chat GPT, którzy narzekają, że trudniejsze zadania wykonuje z usterkami. Co to za pomoc, jeżeli za każdym razem trzeba sprawdzać, czy czegoś nie pokręcił? Z innymi tzw. modelami językowymi nie jest chyba lepiej, o czym przekonał się niedawno jeden z polskich przedsiębiorców, który do napisania pozwu wykorzystał AI, po czym w sądzie okazało się, że uzasadnienie nie trzyma się kupy.

Oczywiście, eksperci dobrze wiedzą, skąd się biorą te błędy i zmyślenia. To są modele statystyczne, które mają podać najbardziej prawdopodobną odpowiedź. Pies pogrzebany jest w tym, jak są trenowane. Potrzebują mnóstwa danych, już przetrwały całą zawartość internetu z wszystkimi włożonymi do niego głupotami, więc na końcu to człowiek musi je korygować. Dlatego przekonują mnie ci naukowcy, którzy uważają AI za przydatne narzędzie w niektórych dziedzinach, ale między bajki wkładają opowieści o sztucznej inteligencji, która przewyższy człowieka. Polski fizyk, prof. Krzysztof Meissner, podkreśla, że AI wykorzystuje zgromadzoną przez ludzi wiedzę, lecz nigdy nie będzie potrafiła dokonać przełomowych odkryć w rodzaju teorii względności lub mechaniki kwantowej, bo powstały one dzięki intuicji i ośnieniu. Bynajmniej nie były końcowym etapem żmudnej drogi w rodzaju maszynowego uczenia się.

Mam jeszcze jeden argument. W tym roku międzynarodowa grupa naukowców sprawdziła, czy da się zweryfikować tezę, że żyjemy nie w prawdziwym świecie, lecz w jakiejś symulacji komputerowej. Stwierdzili, że wszechświat nie może być symulacją. Dlaczego? Każda symulacja jest z natury algorytmiczna, musi przestrzegać zaprogramowanych reguł. Mówiąc po ludzku - wszystko musi być do policzenia. Tymczasem kompletny i spójny opis naszego świata wymaga czegoś głębszego. Innymi słowy - istnieje nierozpoznany, fundamentalny poziom rzeczywistości. I mnie to uspokaja.

Z CZEGO JUTRO ...? JAK ZAMIENIĆ KONIEC ŚWIATA W NOWĄ STRATEGIĘ GOSPODARCZĄ I PRZYWRÓCIĆ POLITYCZNĄ POWAGĘ?

Koncern Volkswagen po raz pierwszy od roku swojego założenia przez Deutsche Arbeitsfront w roku 1937 zamknął w historii tej firmy fabrykę w Niemczech. We wtorek 16 grudnia po 24 latach od otwarcia fabryki „Transparent Factory” w Dreźnie z linii montażowej zjeżdża ostatni czerwony ID3 GTX po 165 tysiącach wyprodukowanych w niej samochodów.

Koncern, którego fabryki w Wolfsburgu w dniu kapitulacji roku 1945 były zniszczone przez bombardowania aliantów również dzięki nim za sprawą brytyjskiego majora Ivana Hirsta, który przekonał swoją armię do kupienia 20 tys. samochodów, wznowiły produkcję 27 grudnia jeszcze tego samego roku. Do roku 1950 Volkswagen był już stabilnym i szybko rozwijającym się przedsiębiorstwem gotowym na globalną ekspansję po wznowieniu produkcji tzw. Garbusa. Samochód ten dzięki swojej prostocie, niezawodności oraz niskiej cenie stał się symbolem Wirtschaftswunder, czyli „cudu nad Renem”. W roku 1949 wyeksportowano pierwsze egzemplarze do USA i innych państw Europy co zapoczątkowało brawurą międzynarodową karierę tej marki. Rok później 100 tysięczny egzemplarz Garbusa, którym koncern zdobył sobie świat.

Dlaczego w zrujnowanych i zajętych przez armie obcych państw Niemczech była możliwa nie tylko szybka odbudowa tej fabryki samochodów, ale wznowienie działalności całego przemysłu, a dziś 80 lat po kapitulacji i czasach pokoju dochodzi do bezprecedensowego zamykania fabryki, która została uruchomiona niecałe ćwierć wieku temu? Decyzja o zamknięciu „Transparent Factory” w Dreźnie „była jednak konieczna z ekonomicznego punktu widzenia”, tłumaczył dyrektor generalny marki Volkswagen Samochody Osobowe i członek zarządu Grupy Volkswagen Thomas Schaefer.

Andrzej Sadowski
Centrum Adama Smitha



Wcześniej 28 lutego 2025 zakończono produkcję samochodów Audi w fabryce pod Brukselą, która była pierwszą taką decyzją w historii europejskiej części Volkswagen Group.

Zamknięcie fabryk w Belgii i Niemczech stało się już po apelu do Komisji Europejskiej włoskiego ministra do spraw firm i made in Italy Adolfo Urso w imieniu swojego państwa oraz Niemiec o natychmiastową zmianę kursu w sprawie przemysłu motoryzacyjnego, który nacechowany jest ideologią tzw. zielonego ładu. Kumulacja tych czynników, nawet w ograniczonym zakresie w połączeniu z amerykańskimi cłami oraz bezpardonową i agresywną cenowo ekspansją chińskiego przemysłu motoryzacyjnego, prowadzi do trwałego spadku produkcji samochodów w państwach Unii Europejskiej i podważa ekonomiczną racjonalność jej utrzymywania w obecnych warunkach.

Istotą tego stanu rzeczy oddaje diagnoza Stefana „Kisielewskiego” zastosowana do zapaści w ustroju socjalistycznym, że „to nie kryzys, to rezultat”.

Kryzys Unii Europejskiej nie jest dziś mierzony wyłącznie spadkiem produkcji samochodów, lecz także pogarszającą się oceną jej pozycji strategicznej, czego wyrazem jest druzgocąca diagnoza Unii zawarta w Strategii Bezpieczeń-

stwa Narodowego USA. Unia znajduje się w powtarzalnej historycznie sytuacji, która już dawno została zdiagnozowana przynajmniej przez Nicolò Machiavellego, Winstona Churchilla czy Rahma Emanuela, byłego szefa sztabu Białego Domu prezydenta Baracka Obamy. Jeżeli Komisja Europejska nie dostrzeże pełzającego jak kontrrewolucja kryzysu i bezwarunkowo egzekwuje założenia tzw. zielonego ładu, który w obecnym stadium przypomina uporczywą terapię, to część państw członkowskich jak Niemcy, Włochy, Czechy i Słowacja jest na najlepszej drodze do wykorzystania wielokrotnie sprawdzonej w historii formuły, że „nie można zmarnować tak dobrego kryzysu”.

Niezaprzeczalny i tężejący z każdym tygodniem kryzys nie dający się odczarować Komisji Europejskiej ogłaszającej „Kompas Konkurencyjności UE”, który tylko w imaginacji jego protektorów przywróci dynamikę i konkurencyjność gospodarki Unii, jest szansą na powrót do celów strategii lizbońskiej. Unia w roku 2000 „postawiła sobie dziś nowy cel strategiczny na następną dekadę: stać się najbardziej konkurencyjną i dynamiczną gospodarką opartą na wiedzy na świecie, zdolną do trwałego wzrostu gospodarczego, zapewniającą większą liczbę lepszych miejsc pracy i większą spójność społeczną” i tym

samym wygrać rywalizację z USA.

Strategia lizbońska, która w swoim czasie celnie diagnozowała przyczyny, przez które Unia zajmowała pozycję za USA jest dziś miarą rosnącego jej zacofania.

Przed spekulacyjnym krachem na rynkach finansowych lat 2007-2009 PKB Unii i USA było na zbliżonym poziomie ok. 14-15 bilionów \$. Prognozy na rok 2025 wskazują powiększającą się przez lata dysproporcję PKB Unii i USA w relacji 20 do 30 bilionów \$.

Po spekulacyjnym krachu, wielokrotnie w państwach Unii przeprowadzano stress testy sektora bankowego w celu oceny jego odporności na skrajne scenariusze. Nie przeprowadzono jednak podobnych stress testów jak w sektorze bankowym w europejskim przemyśle, aby sprawdzić jak zareaguje na szoki spowodowane rosnącymi cenami energii w wyniku zmiany strategii z lizbońskiej na rzecz tzw. zielonego ładu, który miał zapewnić podobnie jak rzeczona strategia przewagę nad USA.

Koniec europejskiego świata urzędowego dobrobytu z dotacji finansowanej przyrastającym i niezahamowanym długiem powinien być momentem porzucenia drogi do zniewolenia doskonale zdiagnozowanej i przedstawionej przez Fryderyka Augusta von Hayeka oraz powrotu przynajmniej do strategii lizbońskiej. Skoro możliwe było w Unii Europejskiej jej powstanie i nie znajduje się na Index Librorum Prohibitorum to najwyższy czas ją zaktualizować, nawet dzięki AI i rozpocząć oddolnie jej zastosowanie w państwach, skoro nigdy nie została formalnie odwołana podobnie zresztą jak prawa i wolności obywatelskie.

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha – pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 r.

*KRYZYS UNII EUROPEJSKIEJ NIE JEST
DZIŚ MIERZONY WYŁĄCZNIE SPADKIEM PRODUKCJI SAMOCHODÓW,
LECZ TAKŻE POGARSZAJĄCĄ SIĘ
OCENĄ JEJ POZYCJI STRATEGICZNEJ*

Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Damian Kajka
Elektromonter Sieci Elektroenergetycznych
PGE Dystrybucja



CO PRZYNIESIE MĘSKA ROZMOWA NAWROCKIEGO Z ZEŁENSKIM?

Wołodomyr Zełenski przybywa do Warszawy. Niedźwiedzich uścisków, uśmiechów od ucha do ucha i wielkiej wylewności – jak to było za czasów Andrzeja Dudy – nie będzie. Biorąc pod uwagę znane wszystkim stanowisko Karola Nawrockiego wobec Ukrainy i relacji z Kijowem, nie dziwią słowa jego rzecznika, że „to będzie męska rozmowa”. Może faktycznie lepiej wyjaśnić sobie pewne rzeczy, niż udawać że nie ma problemów – a tak to w ostatnich latach właśnie wyglądało

Grzegorz Kuczyński

Wołodomyr Zełenski musi przestawić się na to, że jego odpowiednikiem w Polsce nie jest już Andrzej Duda. Koniec z miłymi spotkaniami i udawaniem, że nie ma problemów. Wygrana Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich jest też w jakimś stopniu odzwierciedleniem zmian zachodzących w postawie Polaków do Ukraińców, Ukrainy i także jej wojny z Rosją.

Nawrocki w czasie kampanii, ale i potem, nie był bezkrytycznie proukraiński. Wręcz przeciwnie, raczej można rzec, że był i jest wymagający wobec Kijowa (ale podkreślając, że chodzi jedynie o symetrię w relacjach dwustronnych). Nie jest też przypadkiem, że Nawrocki wygrał w II turze dzięki poparciu elektoratu Konfederacji i Grzegorza Brauna – który za ukraińskich z pewnością nie uznajemy.

Z drugiej strony Kijów od dawna – zaczęło się to jeszcze wiosną 2023 roku – za priorytetowych partnerów w Europie uznaje inne państwa, niż Polska, przede wszystkim Niemcy i w dalszej kolejności Francję. Zełenski od dawna nie musi zabiegać o względy War-

szawy, tym bardziej w sytuacji gdy mamy konflikt między rządem a ośrodkiem prezydenckim. Jeśli dodamy do tego stanowisko Nawrockiego ws. Ukrainy, nie dziwi, że do spotkania prezydentów dochodzi dopiero teraz. Trudno oprzeć się wrażeniu, że żadnej ze stron na rozmowie nie zależało aż tak, żeby iść na ustępstwa (np. kto do kogo przyjeżdża). Dochodzi do tego dopiero teraz, ale też przełomu trudno oczekiwać – stanowiska Nawrockiego i Zełenskiego, w dużym stopniu odzwierciedlające postawę dużej części Polaków i Ukraińców, są zbyt różne.

Zełenski na musiku

Dlaczego więc Zełenski ustąpił i zdecydował się być gościem, a nie gospodarzem? Wpłynęły na to okoliczności polityczne – zarówno wewnętrzne, jak i międzynarodowe – wyraźnie osłabiające ostatnio prezydenta Ukrainy. Potężna afra korupcyjna nad Dnieprem plus presja Trumpa, żeby zawrzeć porozumienie z Rosją.

W takiej sytuacji Zełenski szuka punktów, gdzie się tylko da. Poparcie rządu Polski już ma – obecność premiera Donalda Tuska w Berlinie podczas jed-

nych z najważniejszych ostatnio rozmów o pokoju – Kijów już ma. Ale jest jeszcze prezydent. Co ważne, mający bardzo dobre relacje z administracją amerykańską. Stąd zapewne decyzja Zełenskiego, by jednak „udać się do Canossy”. Piątkowa wizyta w Warszawie jest więc tylko elementem bieżącej strategii Zełenskiego mającej na celu utrzymanie się u władzy i zawarcie jak najmniej niekorzystanego pokoju z Putinem (obie rzeczy bardzo mocno się łączą). Zełenski przyjeżdża do Polski nie po to, by dokonać swobodnego resetu w relacjach z Warszawą. Należy to mieć na uwadze, żeby uniknąć rozczarowań.

Oczywiście będą pozytywne deklaracje, w sprawach, gdzie różnica zdań nie jest tak wielka (Rosja, wojna, gospodarka), a w sprawach, gdzie jest dużo gorzej – czyli głównie historia – będzie więcej dyplomatycznego milczenia (Zełenski) i jedynie powtórzeń oczekiwań (Nawrocki).

O tym będą rozmawiać prezydenci

Agenda spotkania nie jest zaskoczeniem. Zarówno szef KPRP Zbigniew Bogucki, jak i rzecznik prezydenta Rafał

Leśkiewiczem zapowiedzieli, że „trzy filary rozmów prezydenta Nawrockiego z prezydentem Zełenskim w Warszawie” to bezpieczeństwo, gospodarka i historia. Nawrocki ma zapewnić Zełenskiego o dalszym wsparciu Ukrainy przez Polskę. Prezydent zaapeluje też o rozpoczęcie prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych na Wołyniu. Prezydenci porozmawiają także o polskim wkładzie w odbudowę Ukrainy oraz kwestii konkurencyjności ukraińskiego rolnictwa – zapowiedział – To będzie męska rozmowa – stwierdził Leśkiewicz.

W kwestii bezpieczeństwa żadnych kontrowersji nie będzie. Zełenski wojuje z Rosją, zaś Nawrocki od dawna widzi w Rosji największe zagrożenie dla Polski. Polski prezydent oczekuje jedynie symetrii w relacjach z Kijowem, czyli okazania realnie wdzięczności za obecną pomoc – choćby w kwestiach historycznych – ale także on wie, że wojna gdzieś w Donbasie, to także „nasza” wojna. Ta wdzięczność powinna się wyrażać także w kwestiach gospodarczych.

No i z tym będą problemy: z historią i z gospodarką. Jeśli



Do spotkania Karola Nawrockiego z Wołodomyrem Zełenskim dochodzi dopiero teraz, bo żadnej ze stron na rozmowie nie zależało aż tak, żeby iść na ustępstwa

chodzi o to drugie, chodzi głównie o ukraińską konkurencję dla polskich rolników – co było szczególnie odczuwalne w 2023 roku. Ale też o udział Polski w gospodarczej odbudowie Ukrainy po zawarciu pokoju, czy raczej po zamrożeniu konfliktu.

Historia będzie nadal dzielić

Najtrudniejsza rozmowa będzie o historii. Były szef IPN będzie tu z pewnością trudniejszym partnerem dla Zełenskiego, niż Andrzej Duda. Strona ukraińska wykonała w ostatnim czasie parę gestów, ale to zdecydowanie za mało. Rozmowa z Nawrockim będzie doskonałym momentem, by Zełenski się określił, co jest dla niego ważniejsze: przeszłość czy przyszłość Ukrainy?

Niestety, nawet czytając – w sumie nieliczne, co pokazuje, że w Kijowie do tego spotkania przywiązują mniej wagi, niż w Warszawie – ostatnie artykuły w ukraińskich mediach, zauważyć można, że Ukraińcy nie zamierzają uznać winy swego narodowego bohatera Stepana Bandery i nacjonalistów Romana Szuchewycza za ludobójstwo na Polakach. Wciąż funkcjonuje swo-

ista symetria: stawianie znaku równości między działaniami OUN/UPA a AK. A skoro tak piszą media, tak mówią politycy, tak – zapewne – uważa wielu zwykłych obywateli, to Zełenski na ustępstwa w polityce pamięci szedł nie będzie.

Bo i dlaczego miałby to robić? Politycznie na krajowym podwórku, gdzie ostatnio pali mu się grunt pod nogami, na tym nie zyska. Na arenie międzynarodowej też nie – nikogo na Zachodzie nie obchodzi polskie oczekiwanie sprawiedliwości historycznej, a o względy Warszawy Zełenski nie musi zabiegać, bo i tak uważa, że poparcie Polski Ukraina ma zapewnione z automatu.

Dlatego przełomu po spotkaniu Nawrocki-Zełenski trudno oczekiwać. Spotkanie się odbędzie, bo dłużej prezydent Ukrainy nie mógł go odlekać, zwłaszcza w obecnej sytuacji międzynarodowej. Jednak mając poparcie Niemiec i uznając, że poparcie Polski mu się po prostu należy, bo walczy z Rosją, będącą zagrożeniem także dla nas, ukraiński przywódca na ustępstwa szedł nie będzie. Zwłaszcza że strona polska jest podzielona.

AKCJA CHARYTATYWNA



0011434064

POSZUKIWANIE DRÓG DO POKOJU

Ostatnie dni to był prawdziwy maraton rozmów dotyczących planu pokojowego dla Ukrainy. Kolejne odbędą się w weekend. A Rosja przygotowuje się na kolejny rok wojny

Agaton Kosiński

Szczyt unijny w Brukseli był kolejnym akordem rozmów dotyczących wspierania Ukrainy w wojnie z Rosją i szukania sposobu na przerwanie walk. Wcześniej część przywódców europejskich rozmawiała w Berlinie – tam pojawili się również przedstawiciele Donalda Trumpa. Delegacje USA i Rosji spotkają się w nadchodzący weekend w Miami w ramach rozmów na temat zakończenia wojny w Ukrainie.

Tymczasem prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski ostrzegł, że Rosja przygotowuje się na kolejny „rok wojny”. „Dzisiaj otrzymaliśmy kolejne sygnały z Moskwy, że przyszły rok będzie rokiem wojny. Nie są to sygnały skierowane wyłącznie do nas. Ważne jest, aby nasi partnerzy to dostrzegli. Ważne jest, aby nie tylko to dostrzegli, ale także zareagowali, w szczególności partnerzy z USA, którzy często twierdzą, że Rosja rzekomo chce zakończyć wojnę. Ale z Ro-



Wysłannik USA Steve Witkoff rozmawiał z europejskimi liderami. W weekend spotka się z wysłannikiem Rosji

sji dochodzą zupełnie inne sygnały, inna retoryka – i to w postaci oficjalnych rozkazów dla ich armii” – powiedział Zełenski w przemówieniu wideo opublikowanym w komunikatorze Telegram.

Putin na środowej naradzie w ministerstwie obrony oznajmił, że jego kraj osiągnie swoje cele na Ukrainie środkami dyplomatycznymi lub wojskowymi i będzie dążyć do rozszerzenia tam „strefy buforowej”. –

Popierwsze, cele specjalnej operacji wojskowej niewątpliwie zostaną osiągnięte. Wolelibyśmy osiągnąć to i usunąć przyczyny konfliktu środkami dyplomatycznymi” – powiedział rosyjski przywódca.

– Stany Zjednoczone i europejskie prosiaki były przekonane, że w krótkim czasie zniszczą Rosję. (...) Kalkulacje te okazały się bezpodstawne – cytuje Putina rosyjska, internetowa agencja informacyjna URA, największy serwis regionu Uralu.

Póki co kraje UE mają problem z finansowaniem pomocy dla Ukrainy. Kwestia przejęcia zamrożonych rosyjskich aktywów ciągle nie została zatwierdzona, brakuje też zgody na wspólną pożyczkę.

Tymczasem strona amerykańska przekonuje, że do porozumienia z Rosją coraz bliżej. Kolejnym krokiem w tę stronę ma być zaplanowane na weekend spotkanie w Miami. USA będą nim reprezentować Steve Witkoff i Jared Kushner. Rosyjską – wysłannik Władimira Putina Kirill Dmitrijew PAP



Świąteczne zakupy
w Centrum Mody Nadarzyn
DOBRY WYBÓR

Czynne w każdą
NIEDZIELĘ
niektóre sklepy



Aleja Katowicka 51,
Nadarzyn
tel. 22 739 55 00

REKLAMA

0211438446

SYLWESTER z DWÓJKĄ 2025
Katowice pod Spodkiem

Start 19:50 **TVP2**

Województwo Śląskie KATOWICE dla odmiany Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia

PATRONI MEDIALNI



SPONSOR GŁÓWNY



General Hodges: Europa nadal nie docenia zagrożeń, jakie stanowi Rosja. Polska również

– Postęp technologiczny sprawił, że dziś wojny wyglądają inaczej. Różnice widać przede wszystkim na morzu i w powietrzu. Ale nie zmieniła się sama natura konfliktu. Już Carl von Clausewitz pisał, że w wojnie chodzi przede wszystkim o przemoc, o to, że jedno państwo chce zniszczyć inne. To jest istota wojny – mówi generał Ben Hodges, były dowódca armii USA w Europie

Agaton Koziński

„Europa i Stany Zjednoczone mają jedynie 18 miesięcy na przygotowanie się do możliwego starcia militarnego, co czyni 2027 potencjalnie rokiem kryzysowym dla globalnego pokoju” – powiedział w lipcu gen. Alexis Grynkewich, szef Dowództwa Sił Zbrojnych USA w Europie (SA-CEUR). Realny scenariusz? Oczywiście, to jest możliwy scenariusz, musimy go brać pod uwagę. Prawdopodobieństwo jego realizacji zależy od tego, jak będą postrzegać nas Chiny. Jeśli ograniczymy pomoc dla Ukrainy, jeśli będziemy wyglądać na słabych, to Pekin dojdzie do wniosku, że Zachód – rozumiany jako Stany Zjednoczone i Europa – nie jest gotowy odpowiednio zareagować i mógłby to wykorzystać.

W sposób, który przewiduje Grynkewich?

Tak. Chiny mogłyby podjąć działania wobec Tajwanu, Filipin lub innych krajów regionu. Pewnie w jego ślady poszłyby Korea Północna i Iran. Takie byłyby konsekwencje, gdyby Pekin uznał, że Stany Zjednoczone nie są zainteresowane obroną zasady suwerenności. W tym sensie nasze działania w sprawie Ukrainy mają wpływ na to, co w przyszłości Chiny i Rosja zrobią. Dlatego tak ważna jest współpraca z sojusznikami, zachowanie wzajemnego zaufania – choćby w kwestii dostępu do baz czy dzielenia się informacjami wywiadowczymi. Tylko w ten sposób możemy zmniejszyć ryzyko wystąpienia takiego scenariusza, o którym mówił generał Grynkewich.

Rozważamy scenariusz ataku Rosji na któreś z państw NATO. Tyle że trwa wojna w Ukrainie. Moskwa jest w stanie prowadzić konflikty na dwóch frontach jednocześnie?

Rosja zaatakuję kraj NATO tylko wtedy, gdy wcześniej pokona Ukrainę. Upadek Kijowa

bardzo skomplikowałby sytuację Zachodu. Kolejne miliony ukraińskich uchodźców pojawiłyby się w Polsce, Niemczech, Rumunii i innych części Europy. Z kolei armia rosyjska zostałaby zasilona schwytanymi ukraińskimi żołnierzami, którzy zostaliby wcieleni do jej szeregów. Poza tym atak na któreś z państw Sojuszu miałby inny charakter niż wojna w Ukrainie.

Na czym polegałaby różnica?

Można zakładać, że atak na kraj NATO byłby uderzeniem na jeden z krajów bałtyckich, ale jego scenariusz wyglądałby inaczej. Rosja, uderzając na Ukrainie, chciała ją zniszczyć jako państwo, czy wręcz zniszczyć samą ideę Ukrainy jako suwerennego państwa. Tymczasem w ataku na Łotwę lub Litwę celem nie byłoby pokonanie tych państw jako takich, tylko rozbięcie całego NATO. Jeśli Sojusz zawaha się, nie przyjdzie z pomocą we właściwym czasie, nie wywiąże się ze swoich zobowiązań wynikających z artykułu piątego Traktatu Północnoatlantyckiego, to Sojusz de facto zostałaby rozbity.

To czarny scenariusz. Bardziej optymistyczny – że kraje Zachodu jasno stanęłyby po stronie własnych wartości. Nowa premier Japonii już zapowiedziała, że będzie bronić Tajwanu, jeśli Chiny zdecydowałyby się uderzyć na tę wyspę. Nie lepiej myśleć w ten sposób?

Nie wiem. Kiedyś byłem przekonany, że Stany Zjednoczone będą bronić Tajwanu, ale teraz nie mam pewności, czy obecna administracja jest do tego gotowa. Owszem, ona uznaje Chiny za zagrożenie, ale wcale nie musi to oznaczać gotowości ruszenia na wojnę w sprawie Tajwanu. Donald Trump rozmawiał z Xi Jinpingem, ale w sumie nie wiem, jakiego typu ustalenia obaj dokonali, czy w ogóle cokolwiek

udało im się ustalić. Myślę, że Filipińczycy, Japończycy, Koreańczycy z Południa, Australijczycy powinni się martwić tą sytuacją. Stany Zjednoczone są obecnie zbyt rozciągnięte. Priorytetem numer jeden dla obecnej administracji USA jest półkula zachodnia: Ameryka Północna, Ameryka Środkowa i Ameryka Południowa. Priorytetem numer dwa jest prawdopodobnie region Indo-Pacyfiku. Kolejnym priorytetem jest Bliski Wschód, a czwartym Europa. Tak wygląda sytuacja. Już teraz USA muszą się bardzo wysilać, aby dowozić na wszystkich tych pozycjach. I właśnie dlatego tak bardzo potrzebujemy sojuszników. Jednocześnie wcale nie mam przekonania, że Biały Dom robi wszystko, co w jego mocy, aby zapewnić nam dobre, silne i oparte na zaufaniu relacje ze wszystkimi naszymi sojusznikami.

Wymienił Pan Europę jako dopiero czwarty priorytet dla administracji Trumpa. Powinniśmy więc traktować przepowiednię Grynkewicha jako groźną przepowiednię? Przecież Rosjanie potrzebowali roku, by zdobyć 30-tysięczny Pokrowsk w Donbasie. Jak więc mogą zagrozić całej Europie?

Zgadza się, Rosjanie obecnie nie są w stanie nawet dotrzeć do Kijowa. Ukraińcy ich skutecznie blokują – w dodatku robią to bez udziału Polski, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Finlandii czy Szwecji. Są skuteczni, dlatego nie widzę, jak Rosja byłaby w stanie pójść dalej, chyba że my, Zachód, całkowicie się poddamy i zdradzimy Ukrainę.

Na pewno Ukrainy nie zdradzamy – ale też cały czas pozostaje duży niedosyt, gdy się patrzy na to, jak Zachód ją wspiera.

Kraje europejskie nadal nie potrafią wymyślić jakiegoś trwałego i efektywnego mechani-

zmu wspierania Ukrainy. Proszę zwrócić uwagę na dyskusję wokół wykorzystywania zamrożonych w europejskich bankach aktywów rosyjskich.

Mówimy o sumie ponad 200 miliardów euro.

Europa chce użyć tych pieniędzy, by pomóc Ukrainie, ale wszystko kończy się na bezowocnych dyskusjach. Tak wygląda sytuacja obecnie. A proszę sobie wyobrazić, co by się stało, gdybyśmy zaczęli wspólnie wywierać presję gospodarczą na Rosję, na przykład zablokowali „flotę cieni” przewożącą rosyjską ropę, czy solidnie zainwestowali w przemysł obronny Ukrainy. Gdybyśmy umieli skoordynować tego typu działania, już dawno byłoby po wszystkim. Jest inaczej. Do tego administracja Trumpa rozpowszechnia opowieści o tym, że Rosja wygrywa, a Ukraina przegrywa ten konflikt, że porażka Kijowa jest nieunikniona. To absolutnie fałszywa narracja, powielana niestety przez Witkoffa i sekretarza obrony Driscolla, a także wiceprezydenta J. D. Vance’a i Jareda Kushnera. Ci ludzie nie mają pojęcia, o czym mówią, popełniają ciągle bardzo niebezpieczne pomyłki. Z drugiej strony ich narracja się przebija. To sprzeczność.

Jak ją wyprostować?

Rosja pokona Ukrainę tylko wtedy, gdy my, Zachód, całkowicie ją porzucimy, zdradzimy. Ale jeśli przynajmniej będziemy kontynuować nasze dotychczasowe działania w wymiarze gospodarczym, militarnym i wywiadowczym, to do tego nie dojdzie.

W swojej książce „Future War” z 2021 roku opisuje Pan brytyjską „zasadę 10 lat” z 1919 roku mówiącą, że „Imperium Brytyjskie nie zaangażuje się w żadną wojnę w ciągu najbliższych 10 lat”. Później tę regułę odnawiano i stała się ona synonimem skostnienia, braku politycznej

elastyczności. Na ile ten opis pasuje do współczesnej Europy?

Europa nadal nie docenia zagrożenia, jakie stanowi Rosja. Nawet w Polsce wiele osób nadal uważa, że Rosja jest wspa- niałym krajem i że musimy szanować jej obawy. Właśnie takie zachowania sprawiają, że nasze społeczeństwa są tak bardzo podatne na wszystkie fałszywe narracje i dezinformację ze strony Kremla. Dopiero od niedawna poszczególne rządy zaczęły podejmować działania zapobiegawcze. Niemcy dopiero teraz zaczęły wydawać więcej pieniędzy na obronność, powiększają swoją armię, otwierają fabryki amunicji. Prezydent Macron niedawno zaczął mówić o czymś w rodzaju służby narodowej. Widać więc zmianę nastawienia krajów europejskich, ale to wszystko cały czas dzieje się zbyt wolno.

W Polsce ciągle żywa jest emocja o tym, że to dzieje się tak wolno, bo te działania są pozorowane, że tak naprawdę nikt na poważnie nie chce zerwać ze status quo. Jak duże jest takie ryzyko?

Nie, nie zgadzam się z takim stawianiem sprawy. Mieszkam na co dzień we Frankfurcie i widzę, co się dzieje w tej kwestii w Niemczech. Berlin inwestuje w to ogromne pieniądze, rozbudowując swoje moce przemysłowe czy zwiększając liczebność Bundeswehry. Nie rozumiem polskiej niechęci do Niemiec. Francja ma już bardzo zdolne siły zbrojne, choć sytuacja wewnętrzna tego kraju jest bardzo słaba. Niemniej jednak widać, że kolejne narody europejskie wyrwują się z samozadowolenia, w którym tkwiły przez lata. Oddzielna sprawa, że Rosja też nie traci czasu. Ona inwestuje duże pieniądze w partię ekstremistyczne we Francji, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Holandii, także w Polsce. Wszystko to ma na celu wywołanie nieufności, nie-

zgody w społeczeństwie i spowo- lnić rządy w realizacji niezbędnych działań.

Polaryzacja polityczna na kontynencie jest największa od dekad. Ale to też konsekwencja bardzo spóźnionych działań i błędów rządzących elit.

Czy decyzje były spóźnione? Oczywiście, że tak. Ale bądźmy szczerzy: Polska też się spóźniła. Nie byliście gotowi na atak kilkunastu dronów, które przekroczyły waszą granicę kilka miesięcy temu.

Rzeczywiście, te drony całkowicie nas zaskoczyły.

A wykorzystanie F-35 przeciwko dronom nie jest najbardziej efektywnym rozwiązaniem. Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla opóźnień Polski, biorąc pod uwagę położenie geograficzne i historię waszego kraju. Skupmy się więc wszyscy na tym, co należy zrobić, aby być gotowym. Trzeba się doskonalić, przeprowadzać ćwiczenia. To jedyny sposób, by być przygotowanym.

Europejczycy są na to gotowi? Widać, że Rosja jest zdeterminowana, by osiągać swoje cele. Czy Europa zdobędzie się na poświęcenia konieczne do przestawienia zwrotnic w swoich krajach na tryb bardziej wojskowy?

Wszystko zależy od przywódców. Ich rolą jest wyjaśnić obywatelom specyfikę czasów, w jakich żyjemy. Trzeba porozmawiać z nimi jak z dorosłymi: o ryzyku, o kosztach, o tym, dlaczego to stało się tak ważne. Cały czas pytam o to Niemców, których spotykam. Wielu z nich ma dzieci w wieku prawie poborowym i 90-95 procent z nich odpowiada, że ich syn lub córka powinni służyć w wojsku. Tylko kilka osób odpowiedziało: „Nie wiem”. Widać, że duża część Niemców jest przygotowana do tej zmiany. Gdyby jeszcze ufali władzom, a rząd umiał im wyjaśnić konieczność tej zmiany, to większość

ludzi by ją zaakceptowała. Gdy Niemcy już podejmą decyzję w jakiejś sprawie, to ją konsekwentnie realizują. Ale póki co ten moment jeszcze nie nastąpił, dlatego przywódcy polityczni muszą przejąć inicjatywę.

A jak Pan ocenia gotowość Europy Środkowej? W 2025 roku przeprowadził Pan słynne manewry „Dragon Ride”, zakładające przejazd kolumny czołgów z krajów bałtyckich przez Polskę i Czechy do Niemiec. To był ważny pokaz siły tuż po aneksji Krymu przez Rosję, ale przy okazji też test zdolności krajów naszego regionu do tego typu manewrów. Tamte ćwiczenia wykazały wiele słabości w przygotowaniu infrastruktury regionu. Jak się zmieniło nasze przygotowanie przez ostatnią dekadę?

Najważniejszą zmianą było zatwierdzenie przez NATO regionalnych planów obronnych zawierających rzeczywiste plany ewentualnościowe dotyczące sposobu prowadzenia działań wojennych w krajach bałtyckich, Europie Środkowej i regionie Morza Czarnego. Doszło do niej w czasach, gdy szefem Dowództwa Sił Zbrojnych USA w Europie był poprzednik gen. Grynkiwicz, gen. Christopher Cavoli. To było bardzo ważne, gdyż na podstawie tych planów poszczególne państwa mogą projektować własne niezbędne działania, m.in. inwestować w potrzebną infrastrukturę czy rozwijać potrzebne im rodzaje sił zbrojnych. Ta zmiana była najważniejsza, ale oczywiście ona nie wystarczy. Teraz państwa muszą ćwiczyć, doskonalić sposoby wykorzy-

stywania swoich armii, tak jak robią to drużyny piłkarskie. Ćwiczenia są po to, by znajdować miejsca, w których są problemy, i je eliminować. Dotyczy to także infrastruktury – w tym zakresie jest wiele do zrobienia. Ciągłe jest za mało dróg i mostów zdolnych wytrzymać ciężar 75-tonowych czołgów i całego ciężkiego sprzętu.

Dokładnie to wykazały Pana ćwiczenia „Dragon Ride”.

Trzeba pamiętać, że Rosjanie robią wszystko, co w ich mocy, aby zniszczyć infrastrukturę transportową, ponieważ wiedzą, że ona może być dużym atutem NATO. Gdyby podjęli straszną decyzję o zaatakowaniu kraju Sojuszu, to uderzą w takie miejsca, jak Gdańsk, Bremerhaven, Kłajpeda – wszędzie tam, gdzie znajdują się lotniska i infrastruktura kolejowa. Czy jesteśmy na to przygotowani? Czy dysponujemy wystarczającą obroną powietrzną i przeciwrakietową? Czy przeprowadziliśmy ćwiczenia, w których trzeba było poradzić sobie z 500 dronami w ciągu jednej nocy, tak jak robią to co noc Ukraińcy? Do tej pory nic takiego nie miało miejsca.

Minęły już niemal cztery lata wojny w Ukrainie. Co ona mówi nam o konfliktach w XXI wieku? Czym one różnią się od wojen z poprzedniego stulecia?

Oczywiście, postęp technologiczny sprawił, że dziś wojny wyglądają inaczej. Różnice widać przede wszystkim na morzu i w powietrzu. Ale nie zmieniła się sama natura konfliktu. Już Carl von Clausewitz pisał, że w wojnie chodzi

przede wszystkim o przemoc, o to, że jedno państwo chce zniszczyć inne. To wywołuje ogromną niepewność. Żeby się z nią uporać, potrzeba odpowiednio przygotowanych kobiet i mężczyzn, którzy umieją dostosować się do sytuacji i efektywnie walczyć nawet w bardzo ciężkich warunkach, gdy innych paraliżuje potężny stres. To jest istota wojny. Owszem, dziś dużą rolę na polu walki odgrywają drony, ale wcale to nie znaczy, że dziś dowódcy już nie chcą czołgów. Teraz po prostu zmienił się sposób, w jaki te czołgi należy chronić – zaczęto używać do tego dronów. W sumie klasyczna zmiana. Technologia wojenna rozwijała się bardzo szybko w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej, to zmieniało charakter konfliktów, ale ich natura pozostawała niezmienna.

A jak ewoluuje charakter konfliktu ukraińsko-rosyjskiego?

Dowódcy zawsze dążą do tego, by zachować jak największą mobilność na polu walki – po to, żeby móc szybciej dotrzeć do przeciwnika i móc skutecznie zniszczyć krytyczne części jego sił. To się potwierdza w czasie tej wojny. Ale Ukraińcy pokazali też, jak efektywne może być przeniesienie konfliktu na terytorium wroga, gdy za pomocą precyzyjnych pocisków dalekiego zasięgu Flaming czy za pomocą uzbrojonych dronów przeprowadzili serię uderzeń na infrastrukturę energetyczną Rosji. Jeśli uda się skutecznie pozbawić Rosjan ropy i gazu, to może przynieść Ukrainie zwycięstwo, bo bez tych surowców Rosja nie będzie w stanie walczyć.

Uważa Pan, że zwycięstwo Ukrainy w tym konflikcie cały czas jest możliwe? Jak Pan definiuje wygraną?

Prezydent Zełenski sam ją zdefiniował – jako zachowanie suwerenności przez Ukrainę, przywrócenie jej międzynarodowo uznawanych granic z 1991 roku, sprawienie, że Rosjanie będą żyli we własnych granicach.

Przesłuchy z kolejnych spotkań, na których trwają rozmowy pokojowe, pokazują, że to może być trudne.

Putin dziś robi to, co robi, bo jest przekonany, że wyjdzie z tego konfliktu zwycięsko, a Zachód jest zbyt słaby, aby skutecznie pomóc Ukrainie. Ale też Kreml nie jest w stanie osiągnąć swoich celów przy pomocy wojska, dlatego kontynuuje ataki na cele cywilne. Rosjanie zabijają co noc niewinne osoby. W ten sposób wywierają presję psychologiczną – na Ukraińców, ale też na Zachód. Chcą doprowadzić do tego, by ludzie tam żyjący zaczęli myśleć: „O mój Boże, to straszne, musimy to powstrzymać”. Tymczasem Rosję można powstrzymać.

Jak?

Wystarczy, że nie będzie mogła sprzedawać ropy i gazu Chinom, Indiom, Turcji i innym krajom. Gdy do tego dojdzie, to Kreml nie będzie w stanie kontynuować wojny. Izolacja gospodarcza Rosji jest tak samo ważna, jak posiadanie milionów dronów. Polska, kraj leżący nad Morzem Bałtyckim, mogłaby zrobić więcej, aby zablokować rosyjską „flotę cieni”. Oddzielna sprawa, że spodziewam się tutaj nowych

działań. Przewiduję, że niedługo drony zatopią trzy statki „floty cieni” na przykład w rosyjskich portach w okolicach Sankt Petersburga i Noworosyjska na Morzu Czarnym.

Właśnie co ukraińskie podwodne drony zniszczyły rosyjski okręt podwodny w Noworosyjsku.

Tak to się zaczyna. Takie działania mogłyby poważnie utrudnić eksport surowców energetycznych z wykorzystaniem tych portów.

A co wiemy o Zachodzie po niemal czterech latach wojny? Drony nad Polską były stracone przez holenderski F-35. Lotniska w Jasionce strzegą niemieckie Patrioty. 10 tysięcy amerykańskich żołnierzy stacjonuje na terenie naszego kraju. Z drugiej strony Donald Trump demonstracyjnie okazuje lekceważenie Europie, kraje UE nie umieją się porozumieć w kwestii zamrożonych aktywów Rosji. Czy ta wojna jednoczy Zachód, czy raczej go dzieli?

Zachód jest do tej jedności zmuszony. Zmusza ją do niej z jednej strony agresja Rosji, a z drugiej strony polityka Trumpa. Amerykański prezydent i jego administracja nie postrzegają już Europy jako ważnego partnera, a jedynie jako partnera biznesowego. Widać wyraźnie, że Trump postrzega Europę jako nieistotną. Europejczycy w końcu zaczynają zdawać sobie sprawę z tego, że USA nie przyjdą jej z pomocą. Obawiam się, że Trump jest gotów sprzedać Ukrainę i Europę. Pech dla was. Wyraźnie widać, że Europa nie jest dla USA

priorytetem, co zresztą uważam za podejście krótkowzroczne, ponieważ Europa jest największym partnerem handlowym Ameryki. Dla Stanów Zjednoczonych prawdziwym problemem stanie się też sytuacja, gdy Europa pograży się w większej wojnie, stanie się kontynentem niestabilności.

A może to po prostu cyniczna rozgrywka polityczna? Trump chce mieć partnera w Europie, ale chce, żeby ona jako partner była słabsza?

Europa była już słaba – nie trzeba było wojny z Ukrainą, żeby to dostrzec. Natomiast teraz Europa stała się bardziej zjednoczona. Oczywiście, nie oznacza to, że wszyscy doskonale się dogadują, choćby Węgry czy Słowacja stanowią prawdziwy problem. Nadal więc istnieje wiele wyzwań.

CV



Ben Hodges

Generał amerykańskiej armii w stanie spoczynku. Dowódca armii USA w Europie w latach 2014-2017. Wcześniej służył w Iraku w czasie II wojny w Zatoce Perskiej oraz w Afganistanie. Autor książki „Future War”.

REKLAMA

1911254655



Do zdarzenia doszło w miejscu, gdzie nikt by się tego nie spodziewał - tuż za szkolnym boiskiem szkoły

Jelenia Góra. Dramat za szkolnym boiskiem

Jeśli potwierdzi się fakt, że 12-latka jest odpowiedzialna za śmierć swojej o rok młodszej koleżanki, byłby to przypadek bez precedensu w Polsce. Osoby małoletnie, zwłaszcza dziewczęta, są sprawcami zabójstw niezwykle rzadko. Niezwykle rzadko dziecko zabija dziecko

Alina Gierak, Michał Perzanowski

Szok i niedowierzanie. 11-letnia dziewczynka nie żyje. Jej o rok starsza koleżanka, która może mieć związek ze zbrodnią, została zatrzymana.

- To przecież jeszcze dzieci! - mieszkańcy Jeleniej Góry, bo tam doszło do dramatu, kręcą z niedowierzaniem głowami.

Ciało dziewczynki znaleziono na skwerze przy ul. Wyspiańskiego w poniedziałek około godz. 14.50. Wtedy

na numer alarmowy policji przyszło zgłoszenie.

- Na jej ciele widoczne były obrażenia zadane ostrym narzędziem. Prokurator wspólnie z funkcjonariuszami policji dokonali oględzin miejsca zdarzenia. Zabezpieczono zwłoki, ślady i dowody. Zatrzymano też osobę nieletnią, która może mieć związek z tym zdarzeniem - relacjonowała rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Jeleniej Górze prok. Ewa Węglarowicz-Makowska.

Dodała, że zatrzymana to 12-letnia uczennica tej samej szkoły, do której uczęszczała ofiara. Między dziewczynkami miało dojść do bójki.

- Mamy świadków, którzy widzieli tę bójkę. Jednym z nich jest osoba, która nam to zgłosiła - mówi Edyta Bagrowska z Komendy Miejskiej Policji w Jeleniej Górze.

Śledczy szukali narzędzia zbrodni przez kilka godzin. Przeczyszczyli teren w pobliżu ul. Wyspiańskiego. To niewielki, za-

lesiony teren - zagajnik. Wóz strażacki oświetlał okolicę. Po kilku godzinach śledczy znaleźli nóż, tzw. finkę, którym zadano ofierze śmiertelne obrażenia.

Po wstrząsających doniesieniach o zabójstwie 11-latkę w sieci pojawiły się spekulacje co do motywów zbrodni. Niektóre media, powołując się na świadków, podawały, że do tragedii doprowadziła kłótnia „o chłopaka”. Prokuratura jednak nie potwierdza tych rewelacji.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ŚWIEĆ SIĘ Z ENERGĄ

0011451986

Fotograficzny turniej miast „Świeć się z Energa” niesie wsparcie. Czekaemy na zgłoszenia - Boże Narodzenie to przecież czas pomagania!

Każda odsłona świątecznego plebiscytu „Świeć się z Energa” ma w sobie niezwykłą moc i porusza serca. Od momentu ogłoszenia fotograficznego konkursu na najpiękniej udekorowane na Boże Narodzenie miejscowości, dzieje się magia. Dlatego i w tym roku czekamy na zdjęcia rozświetlonych ulic, parków i jarmarków... Wszystko po to, aby Wasze miasto sięgnęło po zwycięstwo i by razem nieść realną pomoc dzieciom, seniorom, podopiecznym lokalnych stowarzyszeń czy hospicjów.

Zarówno duże miasta, jak i mniejsze miejscowości mają dokładnie takie same szanse. Wystarczy, że wykonane przez Was zdjęcia świątecznych dekoracji rozświetlających miejską przestrzeń trafią do plebiscytowej galerii. Im więcej głosów zdobędą, tym większa szansa na zwycięstwo w regionalnym etapie konkursu oraz bon od Energi na sprzęt AGD o wartości 10 tys. zł. To z kolei otwiera drogę do ogólnopolskiej rywalizacji o ty-



tuł Światłej Stolicy Polski i główną nagrodę o wartości 50 tys. zł.

Od lat wspólnie zmieniamy codzienność potrzebujących
Udział w grudniowym plebiscycie to realna pomoc dla

podopiecznych wielu placówek w Waszym regionie - miejsc, w których na co dzień spędzają czas dzieci, seniorzy i osoby wymagające wsparcia. Potrzeb jest wiele! W poprzednich edycjach projektu „Świeć się z Ener-

gą” zwycięskie samorządy przekazywały seniorom sprzęt AGD, w tym kuchnie indukcyjne, odkurzacze, kuchenki mikrofalowe, blendery i ekspresy do kawy. Energooszczędne pralki i lodówki z zamrażarkami trafiły do ro-

dzin zastępczych. Pralki przemysłowe służą podopiecznym miejskich ośrodków pomocy prowadzącym punkty wydawania odzieży i żywności. Były też komputery, projektory i głośniki bluetooth - niezbędne do zajęć prowadzonych w świetlicach terapeutycznych.

W ubiegłym roku zarówno w etapie regionalnym, jak i w wielkim finale, zwyciężył Skoczów. Jak podkreślał wówczas burmistrz miasta, wsparcie było niezwykle potrzebne - szczególnie w kontekście trwającej od kilku lat rozbudowy „Przestrzeni Opatrzności”, domu dla chłopców z niepełnosprawnością intelektualną prowadzonego przez siostry służebniczki. Pomoc trafiła również do Hospicjum oraz do dwóch rodzin wskazanych przez Ośrodek Pomocy Społecznej.

Przesyłajcie zdjęcia, wkrótce rozpocznie się głosowanie!

By wziąć udział w charytatywnym projekcie, wystarczy wejść na stronę serwisu regionalnego, odnaleźć plebi-

scytową zapowiedź i poprzez zamieszczony w materiale specjalny formularz, dać swoje zdjęcia. 23 grudnia rozpoczniemy głosowanie - codziennie każdy zalogowany uczestnik będzie mógł zagłosować aż 10 razy, bezpłatnie! I tak do 21 stycznia, kiedy to regionalna odsłona konkursu miast się zakończy.

Razem niesiemy dobro

W plebiscycie „Świeć się z Energa” światło nie tylko zdobi, ale też niesie wsparcie, dlatego: angażujcie najbliższych, rozmawiajcie o tym z dziećmi, zachęcajcie do aktywności przyjaciół i sąsiadów, o konkursie opowiedzcie w pracy - bądźcie ambasadorami dobra!



Prok. Ewa Węglarowicz-Makowska poinformowała, że motywwy działania sprawcy nie są znane.

- One nie były koleżankami, znały się z widzenia. Motywy działania sprawcy nie są znane - tłumaczyła. Jednocześnie zdementowała informacje o rzekomej zazdrości między dziewczynkami. - Nie ma takich informacji - dodała.

Ciało dziewczynki przetransportowano do Zakładu Medycyny Sądowej we Wrocławiu, gdzie wykonano sekcję zwłok.

Sprawą zatrzymanej 12-latkii zajął się sąd rodzinny, który wcześniej wyraził zgodę na jej zatrzymanie i przesłuchanie. O jego zakończeniu poinformowała PAP podinsp. Edyta Bagrowska.

- Wyслуkanie 12-latki zostało zakończone. Cały zebrany materiał prześlemy jeszcze dzisiaj do sądu rodzinnego, który będzie podejmował dalsze decyzje w tej sprawie - mówiła we wtorek podinsp. Bagrowska.

Wokół szkoły i w miejscu, gdzie znaleziono ciało dziewczynki, pojawiły się znicze.

We wtorek w Szkole Podstawowej nr 10, w niej uczyły się obie dziewczynki, w każdej klasie na pierwszych lekcjach odbyły się spotkania wychowawców, psychologów i pedagogów z terenu miasta.

Dodatkowo, w placówce zorganizowane zostaną dyżury pracowników Poradni Psycholo-

giczno-Pedagogicznej dla nauczycieli i rodziców uczniów. Opieką psychologiczną objęto już rodziców zmarłej dziewczynki.

W pozostałych szkołach na terenie Jeleniej Góry będą zorganizowane spotkania z psychologami i pedagogami dla uczniów.

W dniach 22-23 grudnia, kiedy w szkołach rozpoczną się ferie świąteczne, Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna w swojej siedzibie w Jeleniej Górze przy ul. Wolności 259 uruchomi też dyżury dla osób, które w związku z poniedziałkowymi wydarzeniami potrzebować będą wsparcia psychologicznego.

„W związku z tragicznymi wydarzeniami w Jeleniej Górze informuję, że szpital MSWiA deleguje 16 psychologów do wsparcia uczniów oraz kadry szkolnej. Nie wpłynie to negatywnie na funkcjonowanie szpitala ani na ciągłość udzielania świadczeń” - napisał na platformie X wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Wiesław Szczepański.

Po posiedzeniu Powiatowego Zespołu Zarządzania Kryzysowego, który zebrał się po tej makabrycznej zbrodni, głos zabrali prezydent Jeleniej Góry Jerzy Łuźniak oraz Paweł Domagała, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 10. Obaj zapewnili o pełnej współpracy miasta, szkoły i służb w wyjaśnianiu okoliczności tragedii.

Paweł Domagała zaapelował o spokój i powstrzymanie się

od spekulacji. - Szkolna społeczność poniosła ogromną stratę. Zmarła dziewczynka była dobrze znana nauczycielom i rówieśnikom. Była pogodną i otwartą nastolatką. Bardzo dobrze się uczyła, osiągała wysokie wyniki w nauce i chętnie angażowała się w szkolne inicjatywy - mówił.

Rozmawialiśmy z mieszkańcami okolic ul. Wyspiańskiego, Morcinka, Głowackiego i Wyczółkowskiego. Wiele osób nie potrafi ukryć szoku, że do tragedii mogło dojść po konflikcie dwóch uczennic. To spokojna okolica, choć nie idealna.

- Kiedyś bywało tu znacznie gorzej. W okolicy dawnych akademików, a dziś mieszkańcyalnych, zdarzały się bójki i podpalenia. Mówiło się kiedyś o narkotykach. Teraz jest zdecydowanie spokojniej niż w moim dzieciństwie i nie mam poczucia, że jest tu mniej bezpiecznie niż na innych osiedlach. Głośne kłótnie czy konflikty zdarzają się raczej sporadycznie, a z agresywnym zachowaniem młodzieży osobiście się nie spotkałam. Mimo to sąsiedzi są bardzo zaniepokojeni, zwłaszcza że wielu z nich ma dzieci chodzące do tej szkoły - mówi nam anonimowo jedna z mieszkanki Jeleniej Góry, która ukończyła SP nr 10 w Jeleniej Górze.

Do zdarzenia doszło jednak w miejscu, gdzie nikt by się tego nie spodziewał - tuż za szkolnym

boiskiem, przy ul. Wyspiańskiego.

- Czasami można natknąć się tu na osoby zachowujące się podejrzanie i raczej lepiej nie chodzić po zmroku, żeby nie trafić na kogoś niebezpiecznego. Ale prędzej pomyślałabym, że dziecko trafi na jakiegoś zwyrodnialca niż krzywdę wyrządzi jej rówieśniczka - możemy usłyszeć od mieszkanki z okolic „Małej Poczty” przy ul. Wolności.

Minister edukacji Barbara Nowacka określiła zdarzenie z Jeleniej Góry jako „dramat”. - Wydaje mi się, że każdy z nas jest głęboko wstrząśnięty, słysząc, że dziecko zamordowało dziecko - dodała minister.

Nowacka pochwaliła zachowanie władz Jeleniej Góry i prezydenta miasta Jerzego Łuźniaka za to, że „tak mądrze i spokojnie podchodzą do kwestii wsparcia”.

- Oczywiście działają policja i prokuratura, ale ta społeczność Jeleniej Góry będzie potrzebowała wsparcia psychologicznego: szkoły, nauczyciele, rodzina, cała społeczność. Są psycholodzy na miejscu, kuratorium jest w stałym kontakcie - mówiła.

Minister była też pytana, jakie środki zostaną zastosowane w polskich szkołach, aby unik-

nąć podobnych tragedii w przyszłości.

- Kwestie bezpieczeństwa są coraz ważniejsze. Cały czas jesteśmy w dużej mierze w czasach, które wydają nam się bezpieczne, a wiemy, że bezpieczne nie są - powiedziała. - Do tej pory polskie szkoły były bezpieczne, ale nie możemy spokojnie spać. Musimy podjąć działania. To oczywiście też jest wyzwanie dla tego, w jaki sposób szkoły funkcjonują. Coraz więcej szkół wprowadza ograniczenia, na przykład w dostępie do części przestrzeni, szczególnie tam, gdzie są dzieci i młodzież - zwróciła uwagę.

Nowacka wskazała na rolę edukacji. - Realizujemy różne programy, chociażby „Edukacja z wojskiem”, które pomagają reagować w sytuacjach kryzysowych, żeby wiedzieć, co zrobić, gdy dzieje się coś niebezpiecznego. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć jako społeczeństwo każdego kryzysu i dramatu, ale trzeba być mądrze przygotowanym na trudne sytuacje - tłumaczyła.

Zdaniem dr hab. Dagmary Woźniakowskiej, prezeski Polskiego Towarzystwa Kryminologicznego, gdyby potwierdziło się, że zabójstwo rzeczywiście popełniła 12-letnia dziewczynka, byłby to przypadek bez precedensu w Polsce. - Osoby małoletnie, zwłaszcza dziewczęta, są sprawcami zabójstw nie-zwykle rzadko - mówiła ekspertka.

W skali roku młodzież między 13. a 17. rokiem życia popełnia maksymalnie kilka tego typu przestępstw. Dla porównania, w 2022 roku w Polsce odnotowano 254 zabójstwa dokonywane przez osoby dorosłe, a w 2023 roku 286. Jednocześnie Woźniakowska podkreśla, że w ostatnich latach przestępczość nieletnich spada - zarówno wśród chłopców, jak i dziewcząt. Dziewczęta, jeśli dopuszczają się przemocy, to raczej psychicznej niż fizycznej, a agresja, którą przejawiają, rzadko prowadzi do poważnych skutków zdrowotnych ofiar.

Ekspertka zaznacza, że wciąż nie ustalono motywów zabójstwa 11-latkii.

- Doszło do dramatu. Ofiara i sprawcy to dzieci. Nie wiadomo, jaka w tym rola dorosłych - podkreśla Dagmara Woźniakowska.

Zgodnie z polskim prawem 12-letnia sprawczyni nie może ponieść kary kryminalnej. Wobec dzieci stosuje się jedynie środki wychowawcze, a najpoważniejszym z nich jest umieszczenie w młodzieżowym ośrodku wychowawczym.

Jednak Kreml szybko otrząsnął się z pierwszego szoku. Sytuacja ekonomiczna została w miarę ustabilizowana (także dzięki półśrodkom stosowanym przez Zachód), a większość społeczeństwa popier

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011402109

Świąteczne tankowanie bez obciążania portfela – ORLEN przygotował promocję

Okres Bożego Narodzenia i przełomu roku to czas wyjątkowy - pełen rodzinnych spotkań i zimowych podróży. To również moment, w którym domowe budżety są szczególnie obciążone dodatkowymi wydatkami. Aby wesprzeć kierowców w tym intensywnym okresie, ORLEN przygotował specjalną świąteczno-noworoczną promocję paliwową. Akcja rusza 19 grudnia i potrwa aż do 6 stycznia 2026 r.

Więcej Świąt, mniej wydatków - jak skorzystać?

W ramach oferty ORLENU kierowcy mogą zatankować łącznie do 150 litrów benzyny lub oleju napędowego z rabatem sięgającym nawet **do 35 groszy na litrze**. Każdy uczestnik programu **ORLEN VITAY** może liczyć na podstawowy rabat w wysokości 20 groszy na litrze paliwa, dodatkowe 15 groszy rabatu otrzyma przy dowolnym zakupie na stacji. Promocja skierowana jest do użytkowników programu lojalnościowego **ORLEN VITAY**.

ABY SKORZYSTAĆ Z PROMOCJI PALIWOWEJ ORLEN, NALEŻY:

- zatankować do 50 litrów paliwa EFECTA lub VERVA w jednej transakcji,
- aktywować kupon promocyjny w aplikacji ORLEN VITAY,
- dokonać dowolnego zakupu pozapaliwowego na stacji ORLEN (np. kawa, herbata, hot-dog, przekąska, zimowy płyn do spryskiwaczy, prezent).

Rabat naliczany jest automatycznie przy płatności, dzięki czemu kierowca od razu widzi niższą cenę paliwa, bez konieczności zbierania punktów czy oczekiwania na zwrot środków. Z tańszego tankowania można skorzystać trzykrotnie podczas trwania promocji.

Podróże samochodem - kiedy tankować taniej?

Termin promocji nie jest przypadkowy. Obowiązywać będzie **od 19 grudnia do 6 stycznia**. To właśnie wtedy wiele osób wyrusza w drogę - do rodziny, na zimowy wypoczynek, sylwestra lub po prostu na noworoczne spotkania. Krótsze dni i trudniejsze warunki na drogach sprawiają, że podróżeowanie bywa bardziej wymagające, a każdy postój staje się okazją do złapania chwili oddechu.

ORLEN, łącząc rabat paliwowy z zakupem pozapaliwowym, zachęca kierowców

do krótkiej przerwy na **gorącą kawę, herbatę lub posiłek**. W zimowej scenerii, taka chwila wytchnienia może okazać się nie tylko przyjemna, ale również **poprawić koncentrację za kierownicą**, a co za tym idzie, zapewnić **większe bezpieczeństwo w trasie**.

Aplikacja, która się opłaca

Kluczową rolę w promocji odgrywa **aplikacja ORLEN VITAY**, która stała się centrum świątecznych okazji. Umożliwia szybkie aktywowanie kuponów i kontrolę dostępnych rabatów. To rozwiązanie docenią kierowcy, którzy z wyprzedzeniem planują tankowanie i chcą maksymalnie wykorzystać dostępne zniżki.

Dzięki aplikacji, kierowcy mają pełną kontrolę nad promocją - wiedzą kiedy i na jakich zasadach mogą skorzystać z rabatu, a także mogą połączyć go z innymi ofertami dostępnymi na stacjach ORLENU.



Szybki postój w drodze na święta

Podróże potrafią być męczące, zwłaszcza podczas długich tras lub jazdy z dziećmi. Dlatego dla wielu kierowców liczy się nie tylko cena paliwa, ale również **wygoda postoju i sprawna obsługa**. Stacje ORLENU są dostępne w całej Polsce (blisko **2000 punktów - również w mniejszych miejscowościach**), co pozwala

zatankować po drodze, bez nadkładania kilometrów.

Na wybranych stacjach ORLENU można skorzystać z rozwiązań usprawniających tankowanie, takich jak możliwość przedstawienia auta po zatankowaniu, ale jeszcze przed zapłaceniem za paliwo, dzięki czemu kolejny kierowca może szybciej rozpocząć tankowanie. **Mobilni Kasjerzy przyjmujący płatność przy samochodzie** czy wy-

dłużone węże przy dystrybutorach, dające możliwość wiania paliwa z każdej strony, niezależnie od tego, po której stronie znajduje się w aucie wlew paliwa. Dzięki temu postój na stacji trwa krócej, a podróż przebiega bez zbędnych nerwów.

Świąteczny prezent na drogę

Promocja ORLENU to więcej niż tylko zniżki - to gest wobec kierowców i rodzin, którzy w zimowe dni przemierzają setki kilometrów, by być z tymi, których kochają. W atmosferze Świąt i zimowych krajobrazów nawet drobne oszczędności potrafią wywołać uśmiech, a chwila odpoczynku przy gorącej kawie może stać się miłym elementem podróży.

W efekcie, świąteczne i noworoczne podróże mogą stać się spokojniejsze - z pełnym bakiem, mniejszym rachunkiem i poczuciem, że nawet zimą koszty paliwa potrafią „stopnieć”.

„TARCZA WSCHÓD” W GMINACH. SAMORZĄDY NA PIERWSZEJ LINII

Wtych gminach pojawiają się magazyny elementów umocnień i strategicznego wyposażenia, nowe drogi, ale też inwestycje i miejsca pracy – to z jednej strony odpowiedzialność, a z drugiej szansa na korzyści dla samorządów. Bo te będą logistycznym zapleczem „Tarczy”, spinanej dodatkowo z programem „Bezpieczny Bałtyk” i liniami obrony państw bałtyckich.

„Tarcza” blisko mieszkańców

Jednym z najbardziej konkretnych wątków programu jest koncepcja rozmieszczenia w każdej gminie przy wschodniej granicy strategicznych magazynów – miejsc składowania elementów umocnień. Chodzi o to, by w razie potrzeby znalazły się szybko tam, gdzie są faktycznie potrzebne. To m.in. prefabrykowane „zęby smoka”, bariery drogowe, gabiony, materiały do budowy zapór ziemnych czy przeszkód przeciwpancernych.

Choć Polacy znają już – choćby z mediów – niektóre widoczne umocnienia „Tarczy Wschód”, to prawda jest taka, że nie cała granica jest wyłożona betonowymi zaporami i odgradzona rowami przeciwczołgowymi. Zabezpieczenia nie będą stały na linii granicy na stałe, ale mają być „pod ręką” – szybko rozwijane w razie wzrostu poziomu zagrożenia.

Z wojskowego punktu widzenia oznacza to klasyczne „prepositioning” – rozproszone przedmagazynowanie sprzętu, skracające czas reakcji wojsk inżynierskich. To właśnie skrócony „łańcuch dostaw” w praktyce, w zasięgu samorządu. Z samorządowego punktu widzenia to oczywiście poważna praca – konieczność wskazania terenów, zaplanowania dojazdów, uzgodnień środowiskowych i pogodzenia nowych funkcji z dotychczasowym sposobem użytkowania gruntów.

To będzie intensywny rok dla „Tarczy Wschód”

O tym, że gminy czeka intensywny rok, mówił w październiku wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk.

– W ciągu najbliższych 14 miesięcy w każdej gminie przygranicznej z Federacją Rosyjską, Litwą, Białorusią i Ukrainą powstaną specjalne miejsca składowania, na których będą składowane elementy inżynierskie, które pozwolą zabezpieczyć granice państwa – podkreślał pod-

Narodowy Program Odstraszania i Obrony „Tarcza Wschód” – wzmocnienie wschodniej i północnej granicy przed wrogą agresją – przestaje być wyłącznie znanym z mediów hasłem i zaczyna realnie zmieniać mapę gmin przy wschodniej granicy

Robert Szulc



Umocnienia „Tarczy Wschód” to nie tylko fizyczne zapory (na zdjęciu), ale i zaawansowane systemy elektroniczne

czas wizyty na granicy wiceminister Tomczyk.

Mówił też, że w każdym powiecie powstanie hub logistyczny, który we współpracy z różnymi służbami podległymi MSWiA, a także cywilnymi, ma służyć temu, aby wojsko i te służby były w gotowości.

Po pierwsze, na barki gmin i powiatów trafi szereg bardzo praktycznych zadań. Będą to choćby kwestie planistyczne: lokalne plany zagospodarowania będą musiały przewidzieć tereny pod magazyny, place składowe i drogi dojazdowe, często w obszarach dotąd rolniczych lub leśnych. Po drugie, relacje własnościowe – od zgód właścicieli po potencjalne wykupy, wymiany z państwowymi instytucjami.

Po trzecie wreszcie, włączą się struktury obrony cywilnej i zarządzania kryzysowego: powiatowe i gminne centra zarządzania kryzysowego będą musiały wkomponować „tarczowe” magazyny w plany ewakuacji, obrony cywilnej czy reakcji na klęski żywiołowe. Warto pamiętać – co podkreślał Cezary Tomczyk – że dobrze zaprojektowana infrastruktura może służyć nie tylko do rozwijania zapór woj-

skowych, ale także jako zaplecze logistyczne dla działań ratowniczych – od powodzi po masowe przerwy w dostawach energii.

Korzyści i koszty dla gmin przygranicznych

W debacie o „Tarczy Wschód” dominują z reguły wątki militarne, tymczasem z perspektywy samorządów jest to szansa na uczestnictwo w programach infrastrukturalnych. To nie tylko konieczność budowy i obsługi magazynów, ale szansa na modernizację dróg, mostów i przepustów, wzmocnienie lokalnych linii energetycznych czy łączności – to realne kontrakty dla lokalnych firm i miejsca pracy. Dla wielu gmin przygranicznych, często zmagających się z odpięciem mieszkańców, może to oznaczać długo oczekiwany impuls inwestycyjny.

Oczywiście na szali leżą także utrudnienia: ciężki transport, ograniczenia w zabudowie niektórych obszarów, spory o przebieg dróg czy obawy mieszkańców związane z „militaryzacją” okolicy. W naturalny sposób rośnie więc znaczenie transparentnej komunikacji ze strony MON i wojewodów oraz wczesne włączanie samorządów w etap pro-

jektowania, a nie jedynie realizacji.

Ale budowa „Tarczy” to nie tylko koszty, ale także korzyści. Cezary Tomczyk dokładnie zaznaczał, że rządowi zależy na tym, aby na budowie obiektów związanych z „Tarczą Wschód” korzystały lokalne firmy. – W ramach programu „Tarcza Wschód” wydajemy miliardy złotych i bardzo nam zależy, żeby większość tych środków została tutaj, w województwach wschodnich i północnych Rzeczypospolitej – powiedział wiceminister, dodając, że lokalni przedsiębiorcy mają także przystać z budowy innej infrastruktury związanej z obroną cywilną. – Żeby te pieniądze były wydawane tutaj, żeby to firmy z Podlasia, z województwa lubelskiego, z województwa warmińsko-mazurskiego, z podkarpackiego mogły być angażowane i były przede wszystkim angażowane do budowy dróg, do budowy infrastruktury, do zabezpieczenia infrastruktury wojskowej, infrastruktury inżynierskiej – mówił wiceszef MON.

Dodał, że wiąże się to także z kwestiami bezpieczeństwa czy bliskimi łańcuchami dostaw, a te właśnie mają być cechą „Tar-

czy”. To właśnie miejscowi przedsiębiorcy – dostawcy – mają być beneficjentami zamówień. – Łańcuchy dostaw, dostawca, który jest blisko, który jest na miejscu, to są miliardy złotych, które zostaną właśnie ulokowane tutaj, w lokalnych firmach – powiedział Cezary Tomczyk.

„Zielona Tarcza Wschód”: przyroda, nauka, przeszkody

Równoległe do betonowych, stalowych czy też elektronicznych elementów „Tarczy” – a nawet jeszcze wcześniej – pojawiła się koncepcja „Zielonej Tarczy Wschód”. Chodzi o wykorzystanie już istniejących lasów, bagien i mokradeł jako naturalnych przeszkód utrudniających działania potencjalnego agresora. Już doświadczenie z granicy z Białorusią nauczyło obie strony, że tych przeszkód nie da się pokonać – trzeba je omijać, stąd pojawiające się nowe szlaki forsowania „zielonej granicy”.

Seminaria z udziałem naukowców, administracji i samorządów pokazują, że bez lokalnych władz nie da się prowadzić renaturyzacji cieków, odtwarzania terenów podmokłych czy

ochrony cennych przyrodniczo obszarów.

Dla gmin to dodatkowy wymiar programu: z jednej strony są ograniczenia inwestycyjne, ale dochodzi finansowanie projektów środowiskowych, ochrony klimatu i turystyki przyrodniczej. Jeżeli te właśnie „zielone” komponenty „Tarczy” będą dobrze zsynchronizowane z lokalnymi strategiami rozwoju, samorządy zyskają argument, że bezpieczeństwo i ochrona przyrody mogą iść w parze zamiast się wykluczać.

Od Podlasia po Bałtyk

Wielokrotnie podkreślano, że „Tarcza Wschód” nie jest samotną wyspą, lecz elementem szerszej układanki obejmującej program „Bezpieczny Bałtyk” i projekty państw bałtyckich, takich jak Bałtycka Linia Obrony. To przekłada się także na poziom lokalny. Gminy nadmorskie mierzą się z inwestycjami w porty, ochronę infrastruktury podmorskiej i nowe instalacje obserwacyjne, gminy wschodnie z magazynami umocnień i logistyką wojskową, także tą nieujawnianą. Bo pamiętajmy, że sama granica będzie nie tylko chroniona przez fizyczne zapory, ale i zaawansowane systemy elektroniczne wykorzystujące sztuczną inteligencję.

W zasadzie większość projektów – także modnie zwanych „dual use” – czyli przeznaczonych i dla wojska, i dla ludności cywilnej – dopiero będzie powstawać, to już widać, że „Tarcza Wschód” realnie zmieni mapę Polski. Ten program staje się nie tylko wojskową koncepcją, ale długofalowym projektem przekształcenia pasa przygranicznego w strefę o podwyższonej odporności: militarnej, infrastrukturalnej i społecznej.

Jeżeli program ma spełnić swoją funkcję, samorządy nie mogą być traktowane jedynie jako „dostawcy działek pod magazyny”. To właśnie wójtowie, burmistrzowie i starostowie – oczywiście we współpracy z wojskiem – będą odpowiadać za wkomponowanie „Tarczy Wschód” w swój teren. Ale celem jest wzmocnienie bezpieczeństwa, a nie stworzenie poczucia życia „na linii frontu”.

* Więcej szczegółów na temat projektu można znaleźć na oficjalnej stronie internetowej Ministerstwa Obrony Narodowej: www.tarczawschod.wp.mil.pl.

STREFA OBRONY



PULS #195

**s. Małgorzata Chmielewska:
Czas wyjść ze swojej bańki**

Alicja Polewska

ŚWIĘTA. W PEWNYM
MIEJSCU

M

amo!
- No!
- Nie mówi się no, tylko słucham...

Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć... - No słucham Cię?
- Zocha się drze.
- Gdzie?
- No nie wiem, tylko słysząc, że piska.
- To poszukaj jej. Nasz dom to w końcu nie Wawel, nie zgubisz się. Weź tablet i ją zlokalizuj. Pewnie utknęła pod fotelem albo zatrzasnęła znowu drzwi od sypialni.
- Rany, jaka ona jednak głupia jest. Musi sprzątać?
- Musi, żebyś ty nie musiała. Słuchaj, a widziałas gdzieś te światełka, które zawsze wieszam na półce w kuchni?
- Ja mam to wiedzieć?! Przecież nie było mnie przy tym, kiedy pakowaliście z ojcem dekoracje. Tyle tego zgromadziliście, że trudno się połapać.
Fakt, zebrało się kilka kartonów i jeszcze jakiś worek. O i tutaj w szafie. Co roku obiecuję sobie, że przy chowaniu świątecznych ozdób opiszę kartony, ale że zwykle na poświątecznych wyprzedażach coś dokupuję i odkładam „w pewne miejsce”, scenariusz powtarza się ten sam - szukam, szukam, szukam.

Daleko mi (na szczęście!) do Griswoldów, ale uwielbiam te lekko kiczowate figurki rodem z „Dziadka do orzechów”, mikołaje, ciuchcie z porcelany, domek z piernika i pachnące laski cynamonu. Do tego te wszystkich wieńce, latarnie, światełka i inne girlandy. I jeszcze poduszki. Wszędzie poduszki ze świątecznymi motywami. I koce. Zasłony w szkocką kratę. Pomarańcze nabijane goździkami. I oczywiście nasze pierniczki.

Pierwsze ciasto zarabiam zaraz na początku listopada. Według bardzo starego przepisu. Na miodzie gryczanym i cukrze muscovado. Z orzechami włoskimi i wysmażoną skórką pomarańczową. Czekają pod lnianą ściereczką aż na trzy dni przed Wigilią upiekę z niego trzy równe blaty. Jeszcze tylko powidła śliwkowe (bez cukru!) do przełożenia i hyc pod prasę z kilku ciężkich albumów i atlasów. Dwa dni później będzie pieczołowicie docinane na równe kostki i oblewane gorzką czekoladą.

Ale pierniczki...
- Przynieś odtwarzacz.
- Przecież wiem, ale pamiętasz, że w zeszłym roku ta płyta już nie chciała grać? Spotify włączyć.
- No nie! Spróbuj, może się uda. Ma już 25 lat, ale zawsze przy niej pieczemy przecież. Tradycja!

- Jezuuu, uparta jesteś. Dobra. O! Gra! Znowu się udało.
Kuchnię wypełnią pierwsze dźwięki „Kolęd na koniec wieku” Preisnera. Ciasto powoli nabiera elastyczności pod palcami, pachnie imbirem, cynamonem, kardamonem. Z pudełka wyjmujemy stare foremki mojej babci i te nowsze, kupowane już z córkami. W ruch idzie wałek, wokół sypie się mąka.

- Włączyć wam piec?
- Co, nie możesz się doczekać?
- Przecież wiesz. Tak się zawsze zaczynają święta. A te twoje światełka znalazłem. Oczywiście były „w pewnym miejscu”.
Tylko śniegu brak, ale spadnie kiedyś biały bielusieńki.

Adam Bula

O PSACH, KTÓRE MUSZĄ BYĆ
WZIĘTE NA METROWY ŁAŃCUCH

P

sy zostaną na łańcuchach?
Nie dramatyzujmy. Że 40 „sprawiedliwych” z PiS to hi-pokryci - też mi nowość. Ale że do obrony swoich „nowych”, prezydenckich racji odkopali ledwie półroczną trumnę tragicznie zmarłej kobiety - tak, to jest coś obrzydliwego po nowemu.

Zaczęło się od zwykłej manipulacji. Paweł Usiądek, wiceprezes Ruchu Narodowego, popełnił w poniedziałek, 15.12, obszerny wpis na portalu X. Przypomniawszy w nim sprawę pani Anny. Do tragedii doszło w maju w szpitalu w Bielsku-Białej. Gdy po cesarskim cięciu doszło do powikłań, w placówce - w której nie było nawet ginekologa - przez 12 godzin popełniono wszystkie możliwe błędy, a gdy wreszcie przewieziono panią Annę do szpitala wojewódzkiego, była już w stanie agonalnym.

Sprawa wywołała wtedy poruszenie w całej Polsce. Dlaczego konfederata przypomniawszy ją teraz? Może dlatego, że historia pasowała mu do końcowej pointy, że ta śmierć to „konsekwencja systemowej słabości opieki okołoporodowej”. A odpowiedź rządu Tuska na te problemy „jest likwidacja całych oddziałów porodowych”.

O czym nie wspomniawszy Usiądek? Ano że Centrum Medyczne Esculap w Bielsku-Białej to była PRYWATNA placówka. I może jeszcze, że kontrakt z NFZ przyszli oskarżeni o medyczne zabójstwo dostali w końcówce rządów PiS, już gdy 2-tygodniowym ministrem zdrowia była Anna Sójka.

I to właśnie pani Sójka będzie kolejnym bohaterem historii. We wtorek po południu udostępniła bowiem wpis Usiądka, ale ze znacznie krótszym już komentarzem: „To jest prawdziwe piekło kobiet. 41-letnia kobieta umiera po cesarskim cięciu, bo na porodówce nie było ginekologa. Jednak Marszu Miliona Serc teraz już nie będzie. Zwijają naszą ochronę zdrowia...”.

Potem pójdzie już piętrowo: Rafał Bochenek podbija wpis Sójki, nadpisując: „W szpitalu w Bielsku, na porodówce umarła kobieta, bo nie miała zapewnionej opieki medycznej! Tym się kończą rządowe cięcia kosztów na ochronie zdrowia!”.

Jacek Sasin podaje dalej wpis Bochenka, podając wpis Sójki, dodając: „Rodzące kobiety umierają przez brak lekarzy w niedofinansowanych szpi-

talach. Hańba!”. A za nim odezwie się reszta partii i jej trolli, w tym samym stylu. Przy tylu kaskadach mało kto dojdzie do oryginalnego wpisu Usiądka, gdzie przynajmniej były podstawowe fakty.

A zgubiliśmy już nie tylko, że placówka była prywatna, ale i że do tragedii doszło w maju. Tą drugą okoliczność będziemy gubić coraz dokładniej. Bo w propagandowej centrali PiS zapadła decyzja, że sprawa z Bielska-Białej idealnie się nada na „przykrywanie” czekającego nas głosowania nad vetem prezydenta do ustawy łańcuchowej. I to jest ta syfiasta historia, którą Wam chcę opowiedzieć.

Zaczęto w środę rano, równolegle w sieci i w Sejmie. W sieci Rafał Bochenek - rzecznik PiS, przypominam - wraca do sprawy o godz. 9.39, ale w tym kontekście, że rządowe media milczą o skandalu na bielskiej porodówce, >bo „pracownicy” rządowej (TVPINFO i TVN - przyp. red) wraz „ekspertami” rozmawiali o BÓLU PSÓW na łańcuchach... WYOBRAŻACIE TO SOBIE. Umiera kobieta, a oni chcą to zamieść pod dywan<.

Dokładnie w tym samym czasie na sejmowej mównicy poseł PiS Paweł Jabłoński grzmi pod adresem rządu: „wy chcecie, żeby to, co stało się w Bielsku-Białej, działo się w każdym szpitalu w całej Polsce” i wnosi o natychmiastową informację rządu „w tej skandalicznej sprawie”.

Itak ustawiona w centrali „narracja” będzie chodzić, podbijana przez całą partię, aż do wieczornego głosowania nad ustawą łańcuchową.

I żadnemu z tych politycznych nekrofilów nie przeszkodzi, że pod ich wpisami internauci wciąż przypominają podstawowe fakty. Że nikt tej historii nie przemilczał. Że po błyskawicznym śledztwie prokuratury wszyscy winni śmierci pani Anny są już pod ciężkimi zarzutami. Że NFZ skasował kontrakt tej prywatnej placówki natychmiast, a wojewoda ostatecznie w grudniu wykreślił ją z listy podmiotów mogących świadczyć usługi medyczne.

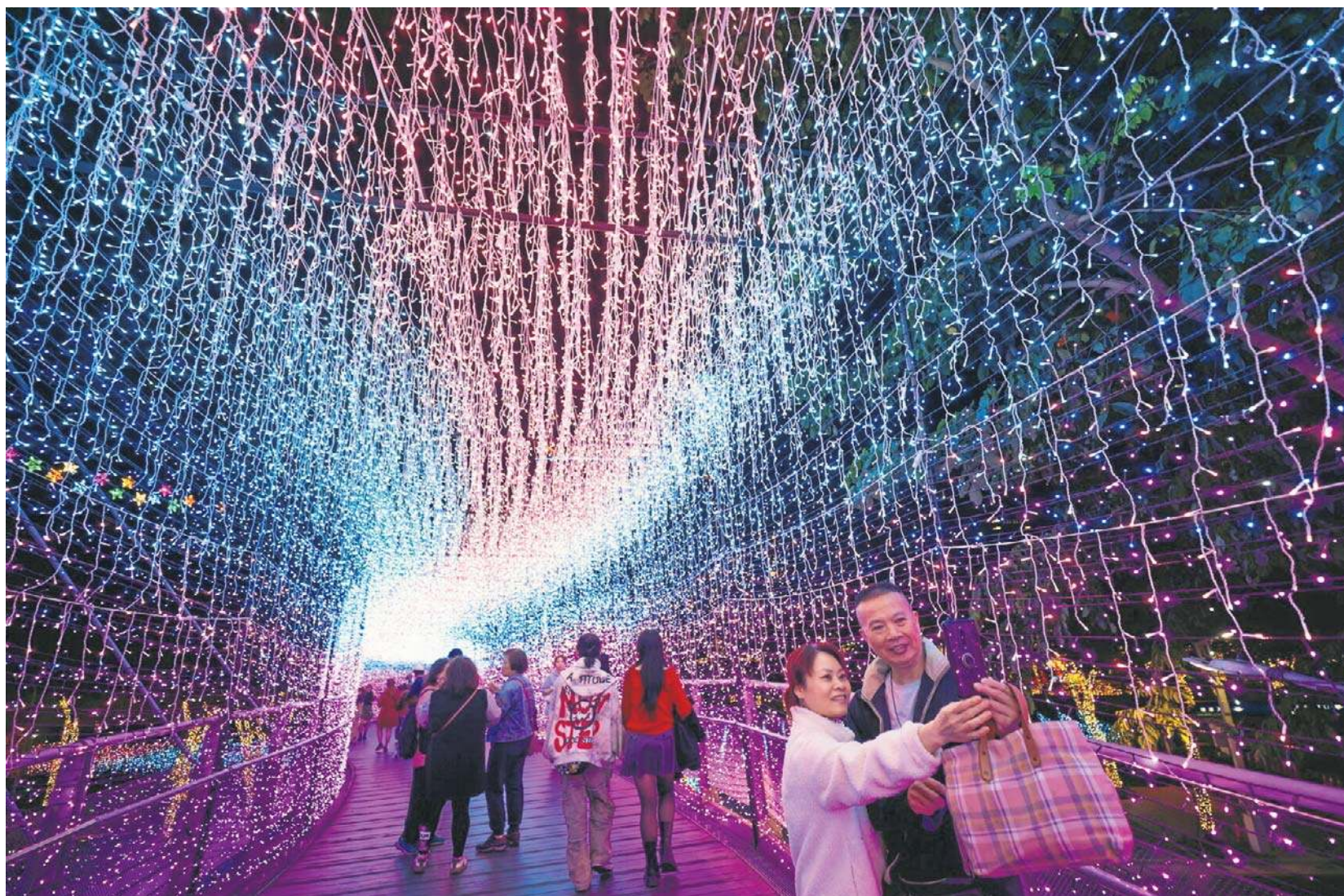
Że problem z likwidowanymi oddziałami położniczymi w PUBLICZNYCH szpitalach nie wynika ze złej woli Tuska, tylko z demografii. I że tylko od 2020 do 2023 r., w końcówce rządów PiS, ubyło 38 oddziałów porodowych, a od 2014 niemal 70. Za rządów K15X zniknęło 18 kolejnych palcówek (do połowy 2025 r.). No ale to fakty, a w propagandzie nie chodzi o fakty.

Przynajmniej wiecie już, kto wymyślił, żeby zaatakować na trumnie pani Anny, żeby ludzie nie gadalili o psich łańcuchach. I szczerze - nie ma tak krótkiego łańcucha, do którego bym ich nie przywiązał z porządnym kagańcem.

Bo mają propagandową wściekliznę.

Z całą pewnością Pałac Prezydencki to nie jest miejsce, w którym nadal powinien stać Okrągły Stół. Miejscem, w którym Okrągły Stół powinien się znaleźć, jest muzeum - Muzeum Historii Polski. Mówimy o historii. Oddajemy Okrągły Stół historii

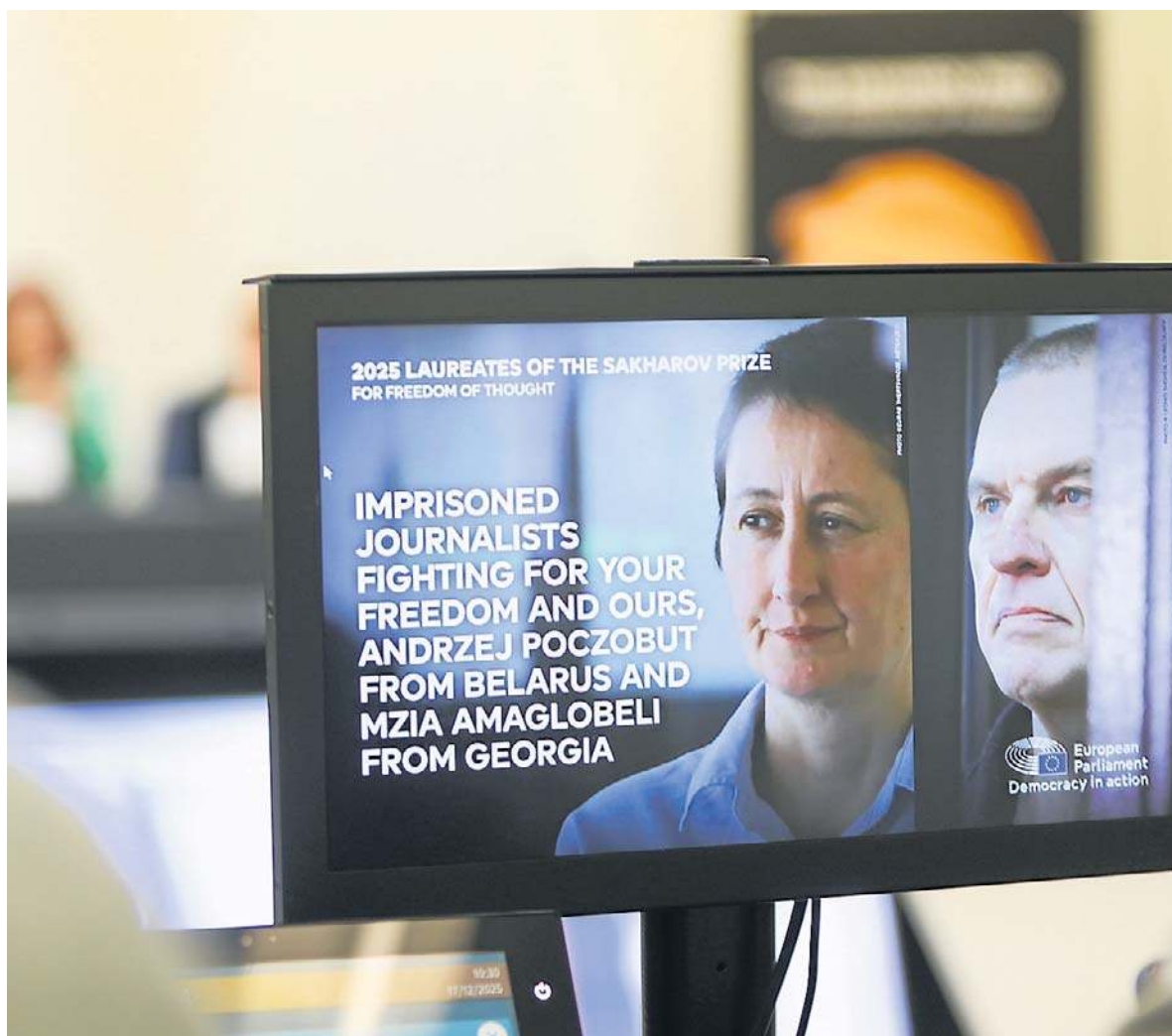
FOTOkomentarz tygodnia



FOT. PAP/EPAP/RITCHIE B. TONGO

17 GRUDNIA, TAJWAN

Tak wyglądają dekoracje bożonarodzeniowe na Tajwanie. Choć chrześcijanie na tej wyspie stanowią bardzo niewielką mniejszość (około 6 procent całej populacji), to gorączka zbliżających się świąt ogarnęła całą tę wyspę. Nie tylko ją. Właściwie cały Daleki Wschód – tak daleki od chrześcijańskich tradycji – przed Bożym Narodzeniem przypomina Europę. Klasyczne wzory, zwyczaje, zachowania miesza się z lokalnymi obrzędami i kulturą, najlepiej potwierdzając, jak bardzo uniwersalna jest prawda o Bożym Narodzeniu



FOT. PARLAMENT EUROPEJSKI 2025

17 GRUDNIA 2025, STRASBURG **Polski dziennikarz Andrzej Poczobut – znajdujący się obecnie w więzieniu na Białorusi – otrzymał prestiżową Nagrodę Sacharowa, którą Parlament Europejski wręcza za walkę na rzecz wolności i praw człowieka. Razem z nim nagrodę otrzymała Gruzinka Mzia Amaglobeli**



FOT. EPA/PAP

15 GRUDNIA, NIEMCY **Przywódcy krajów UE razem z Wołodymyrem Zełenskim i negocjatorami z USA. Wspólnie ustalali umowę pokojową, ale po dwóch dniach rozmów trudno uznać, że jesteśmy bliżej pokoju**



FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE PiS

16 GRUDNIA, WARSZAWA **Zdjęcie opublikowane oficjalnie przez PiS jako dowód jedności. W rzeczywistości to ugrupowanie jest podzielone jak nigdy. Z partią jak z rodziną: najlepiej wychodzi się na zdjęciu**

Kluby z całej Polski dostały szansę na rozwój. Pierwsza edycja programu Sportowy ORLEN za nami

W idealnym świecie każdy młody człowiek miałby takie same możliwości odkrywania talentów i rozwijania pasji. W praktyce dobrze wiemy, że rzeczywistość wygląda inaczej: warunki, dostęp do infrastruktury sportowej czy liczba specjalistów w danym regionie mocno różnią się od siebie. Zachwycając się popisami współczesnych mistrzów sportu, rzadko pamiętamy, jak długą i wyboistą drogę musieli przejść, by znaleźć się na szczycie. Ich rozwój zależał nie tylko od talentu, lecz także od ludzi, którzy ich wspierali – trenerów, instruktorów, pasjonatów i opiekunów rozsianych po całej Polsce.

Właśnie tę różnicę stara się niwelować ORLEN, który od kilku lat konsekwentnie wspiera lokalne kluby i ich najmłodszych podopiecznych. Pomaga tym, którzy dopiero rozpoczynają swoją sportową podróż i często mogliby przegapić moment, w którym pasja przeradza się w coś znacznie większego. Za nami pierwsza edycja programu Sportowy ORLEN.

Talent to dopiero początek

Aby zostać mistrzem – w sporcie czy w jakiegokolwiek innej dziedzinie – trzeba rozpocząć od podstaw. Nie istnieją drogi na skróty, a wrodzony talent to tylko fragment układanki. Trenerzy powtarzają, że sport jest doskonałą szkołą życia: uczy systematyczności, radzenia sobie z emocjami, komunikacji, a jednocześnie pomaga zredukować stres i budować zdrowe nawyki. To lekcja, która zostaje z młodymi ludźmi na lata, niezależnie od tego,

czy zostaną zawodowcami, czy pozostaną przy amatorskiej aktywności.

– Pierwsza edycja programu Sportowy ORLEN potwierdziła, że sport jest jednym z najskuteczniejszych narzędzi wspierania rozwoju dzieci i młodzieży w lokalnych społecznościach w całej Polsce. Dla młodych to szansa zadbania o swoje zdrowie, budowanie pewności siebie i relacji rówieśniczych. Dla ich rodziców wsparcie w wychowywaniu oraz pewność, że dzieci spędzają czas w wartościowy i aktywny sposób. Dla kadry trenerskiej to realne narzędzia do pracy i rozwijania kompetencji – mówi Sylwia Snopkiewicz, Dyrektor Wykonawcza ds. sponsoringu ORLEN. – Traktujemy ten program jako element naszej odpowiedzialności społecznej, inwestycje w młode pokolenie, które jutro będzie budować przyszłość Polski – dodaje. Tymczasem szanse rozwoju są zróżnicowane. Inaczej wygląda perspektywa młodego zawodnika z Moskwy pod Łodzią, wioski liczącej nieco ponad 200 mieszkańców, a inaczej nastolatka z niemal dwumilionowej Warszawy.

Program, który stawia na szeroką perspektywę

W najnowszej edycji programu wsparcie otrzymały aż 183 kluby z całego kraju. Najwięcej wśród nich jest klubów wielosekcyjnych (45), siatkarskich (28) oraz lekkoatletycznych i pływackich (po 15). Ich działalność pokazuje, jak wszechstronnie można rozwijać sportowe talenty, jeśli tylko pojawiają się odpowiednie narzędzia i finansowanie. To właśnie ta różnorodność dyscyplin i dostępnych możliwości stała się jednym z filarów programu Sportowy ORLEN.



– To naprawdę wyjątkowy program wspierający sport amatorski w Polsce. Większość dotychczasowych inicjatyw miała charakter zadaniowy. ORLEN natomiast wspiera strategicznie – w wielu obszarach funkcjonowania klubu – podkreśla Sebastian Snaczke, założyciel ośrodka piłki ręcznej KS Bystra. – Dzięki temu mogliśmy ustabilizować naszą działalność i rozwijać nowe kierunki, choćby zatrudnić specjalistów takich jak fizjoterapeuci.

Program umożliwia także zakup nowoczesnego sprzętu treningowego, co dla wielu klubów jeszcze niedawno było poza zasięgiem.

– Nowe urządzenia pozwalają dokładniej analizować treningi. Sprzęt do badania zakwaszenia jest nieoceniony w przygotowaniach sprinterów i biegaczy długodystansowych. Dla mnie jako tre-

nerki to ogromne wsparcie – mówi Magdalena Borysewicz, trenerka lekkoatletów w KS Polonii Pastęk. – Planujemy też zajęcia z psychologiem i dietetykiem, co bardzo podniesie jakość szkolenia.

Gdy marzenia zyskują realne wsparcie

W wielu klubach dopiero dzięki finansowaniu udało się otworzyć drzwi, które wcześniej pozostawały zamknięte.

– Program Sportowy ORLEN sprawił nam wspólną niespodziankę. Nasze dziewczyny mogą jeździć na obozy, mamy nowy sprzęt, trenujemy więcej i lepiej – opowiada Anna Długosz, prezeska UKS Żak Września. Jej klub promuje lacrosse, dyscyplinę wciąż niszową w Polsce.

Podobnie jest w SKK Polonia 1912 Leszno, gdzie

rozwija się kręglarstwo klasyczne.

– Stać nas teraz na wydłużenie godzin treningów. Na zawody jeździ o wiele więcej zawodników niż wcześniej, możemy kupować stroje i nowoczesne kule. Kiedyś to były tylko marzenia – wspomina Beata Włodarczyk, prezeska klubu.

Tego typu historie pokazują, że nawet najbardziej wymagające czy niszowe dyscypliny mogą funkcjonować na wysokim poziomie, jeśli tylko otrzymają szansę.

Sport zamiast ekranów

Dzięki programowi ORLENU wspierane kluby różnią się jak noc i dzień: od wspinaczy z Klubu Wysokogórskiego Trójmiasto, przez młodych pływaków Rekina Lubaczów, po zawodników AS-u Lublin trenujących siatkówkę, łyżwiarstwo figurowe i jazdę

figurową na rolkach. Każda z tych organizacji pełni ważną rolę w życiu lokalnych społeczności: daje dzieciom przestrzeń do aktywności i odciąga od ekranów laptopów oraz smartfonów.

– Naszym celem jest nie tylko rozwijanie sprawności fizycznej, ale także budowanie relacji, nauka współpracy i wzmacnianie pewności siebie – tłumaczy Marek Wojdyna, prezes stowarzyszenia Boisko Szczęścia. – Chcemy, by każde dziecko wychodziło z treningu uśmiechnięte i dumne ze swoich postępów.

Podobnie widzi to Andrzej Białek z Klubu Karate Kyokushin Chikara Kielce: – Karate to świetna alternatywa dla spędzania czasu przy ekranach. Uczy panowania nad stresem i emocjami – umiejętności potrzebnych w szkole, pracy i życiu.



MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011443567



Sieć trenerów, która ma realną moc

W ramach programu swoją wiedzę i doświadczenie młodym sportowcom przekazuje 951 trenerów i instruktorów, pracujących regularnie z ponad 23 tysiącami dzieci.

– Dzięki środkom możemy prowadzić nie tylko treningi, ale też obozy, warsztaty psychologiczne i dietetyczne. To ogromna wartość – podkreśla Dariusz Babacz, trener UKS Bryza Kolbudy.

Profesjonalne podejście trenerów to jeden z najważniejszych czynników, które decydują o dalszej przygodzie sportowej młodych zawodników. Jeśli trener czuje się doceniony i dobrze wyposażony, jego praca staje się skuteczniejsza, bardziej inspirująca i daje lepsze rezultaty.

Spotkanie z mistrzami – bezcenne dla młodego sportowca

Jednym z najmocniej zapadających w pamięć elementów programu są wizyty profesjonalnych sportowców. W Obornikach Śląskich mali siatkarze mogli trenować z kapitanem reprezentacji Polski Bartoszem Kurkiem oraz rozgrywającym Marcinem Januszem.

– Nie tylko my daliśmy motywacyjnego kopa dzieciakom, ale także one nam – mówi Kurek. – Takie spotkania inspirowały do cięższej pracy. Kto wie, może trenowaliśmy z przyszłym kadrowiczem?

Z kolei Janusz dodał: – Jako młody chłopak spotkałem kiedyś Sebastiana Świderskiego i do dziś pamiętam każde słowo, które wtedy powiedział. Mam nadzieję, że te dzieci też zapamiętają nasze spotkanie na długo.

Rodzice widzą efekty szybciej, niż się spodziewali

Radość dzieci to jedno, ale dla rodziców równie ważne jest poczucie, że ich pociechy trafiają w dobre ręce.

– Każdy sport, który aktywizuje młodzież, jest na wagę złota, zwłaszcza dziś, kiedy widzimy, jak wielu młodych ma problemy z otyłością czy zwolnienia z WF-u – mówi Kamil Żeberski, tata młodego futbolisty z Watahy Zielona Góra.

– Moja córka bardzo się zmieniła odkąd trenuje jazdę konną. Zyskała pewność siebie, szybciej dojrzewa emocjonalnie. Kontakt ze zwierzętami okazał się dla niej kluczowy – opowiada Marta Andrzejewska, mama Zofii z Klubu Jeździeckiego Polonez.

Inwestycja, która realnie zmienia sportowy krajobraz

Każdy klub biorący udział w programie mógł ubiegać się o dofinansowanie do 100 tysięcy złotych. Dla wielu organizacji to środki, które otworzyły zupełnie nowe możliwości. Nie wszystkie ze 183 klubów wychowują mistrzów świata – i nikt tego od nich nie oczekuje. Każdy jednak

już teraz podniósł jakość szkolenia i stworzył bezpieczne, inspirujące środowisko do rozwoju.

– Kończymy pierwszą odsłonę Sportowego ORLENU, teraz przychodzi czas na rzetelną ocenę efektów i ewaluację projektu, aby jeszcze lepiej odpowiedzieć na potrzeby młodych sportowców, trenerów i rodziców. Już w lutym wystartuje nabór do kolejnej edycji. Zapraszamy do współpracy kluby z całej Polski, które wspólnie z nami chcą promować aktywność fizyczną i pozytywne wartości wśród młodego pokolenia. O szczegółach poinformujemy wkrótce – podkreśla Sylwia Snopkiewicz, Dyrektor Wykonawcza ds. sponsoringu ORLEN. Program Sportowy ORLEN pokazuje, że inwestycja w lokalne kluby to inwestycja w zdrowe, świadome, aktywne społeczeństwo. Dzięki wsparciu finansowemu i merytorycznemu tysiące dzieci odkrywają pasję, uczą się pracy zespołowej, rozwijają swoje mocne strony i nabierają odwagi, by marzyć. Różnorodność dyscyplin, zaangażowanie trenerów i budowanie równych szans sprawiają, że z tych klubów wychodzą nie tylko przyszli sportowcy, lecz także pewni siebie młodzi ludzie. A każdy mistrz kiedyś zaczynał właśnie tu – od podstaw, od pierwszego treningu, od kogoś, kto po prostu dał mu szansę.



SIOSTRA CHMIELEWSKA: TRZEBA ODPOWIEDZIEĆ SOBIE NA PYTANIE: W JAKIM CELU DAJĘ Z SIEBIE WIĘCEJ?

– Czy rzeczywiście celem naszego życia musi być zdobywanie coraz większych pieniędzy, coraz nowszych dóbr materialnych, coraz wyższego statusu społecznego? Można się oczywiście zarząnąć, tylko po co? – pyta siostra Małgorzata Chmielewska, katolicka działaczka społeczna, prezes Fundacji „Domy Wspólnoty Chleb Życia”

Dorota Kowalska

Nie ma siostra wrażeń, że żyjemy zamknięci w swoich własnych bańkach i nie chcemy wyściubić z nich nosa?

Oczywiście, że tak. Te bańki są podtrzymywane także przez środki masowego przekazu, głównie przez internet. To nasze w nich tkwienie jest spowodowane sianiem nienawiści i podziałów. Mamy walczące ze sobą strony, w Polsce szczególnie, mówię tutaj o walce politycznej, walce, nazwijmy to ideologicznej albo po prostu walce głupiej. I będąc w takiej sytuacji, staramy się trzymać bańki, która nam odpowiada, bo to zapewnia nam złudne poczucie bezpieczeństwa.

Ale wydaje mi się, że tkwimy nie tylko w bańkach politycznych, ale i społecznych.

To jedno z drugim jest niezwykle powiązane. Sytuacja ekonomiczna, która zresztą wcale nie jest zła, to jedna sprawa. Z drugiej strony mamy podziały, które istniały od zawsze: na tych, którym się powiodło i na tych, którym się nie powiodło. Ci, którym się powiodło, starają się trzymać razem. Co nie znaczy, że jest im łatwo, bo to są często bardzo ciężko pracujący ludzie, więc oni starają się trzymać swojej bańki, zapewniając sobie właśnie to poczucie bezpieczeństwa. Nie muszą patrzeć na tych, którym

się gorzej wiedzie. W związku z powyższym nie muszą mieć wyrzutów sumienia. Proste!

Często ci ludzie nie mają świadomości, że istnieje zupełnie inny świat, prawda?

Zgadza się, nie mają tej świadomości i nie chcą jej mieć.

To kwestia tylko wyrzutów sumienia?

Myślę, że przede wszystkim to jest kwestia indywidualna. Każdy z nas może się zamknąć, może nie zauważyć drugiego człowieka. Mówił o tym ostatnio papież Leon XI, a powiedział, że wszyscy jesteśmy między ludźmi, że obowiązuje nas braterstwo. To poczucie braterstwa jest niezwykle ważne. Uczymy się go od najmłodszych lat. Bo bardzo istotny jest przekaz, jaki dajemy naszym dzieciom, to, co im pokazujemy, jak wychowuje nas szkoła. Może się pani rozśmiać, byłam wychowana w czasach komunizmu i broń Boże w najgorszych snach nie pochwalam tego systemu, ale na przykład tak zwane prace społeczne, podczas których robiliśmy różne rzeczy, sadziliśmy chociażby drzewa w warszawskim parku na Szczęśliwicach, innym razem sprzątaliśmy jakiś teren – to dawało poczucie współodpowiedzialności. Harcerstwo, które istnieje

dzisiaj, nie wychowuje już tak do solidarności, właśnie do współodpowiedzialności. A chodzi o wychowanie obywatelskie, powinniśmy wychowywać młodzież i sami siebie do współodpowiedzialności. Tyle że nam lepiej siedzieć w swojej bańce i konsumować. Ci, którzy siedzą w bańce pięć pięter niżej, nie mają czego konsumować. Wobec tego zazdroszczą tym, którzy konsumują.

Mam wrażenie, że to nie chodzi tylko o wyrzuty sumienia, ale o swego rodzaju wygodę. Lepiej pewnych rzeczy nie dostrzegać, udawać, że ich nie ma – wtedy żyje się lepiej.

Tak, nie widzieć, nie dostrzegać, to ogromna wygoda. Przy czym ta wygoda nie jest nam dana na wieczność. Nasza sytuacja może się zmienić, bo nikt nie jest nieśmiertelny, nikt nie jest odporny na wydarzenia losowe, często tragiczne – to jedna rzecz. Druga – nigdy nie wiemy, co spotka naszych najbliższych. Czasami nas albo na-

szych bliskich spotyka coś przykrego i wtedy bańka pęka. Jednocześnie, przykład idzie z góry. Nastawienie społeczne, polityka kształtują dzisiaj postawy ogromnie roszczeniowe. To wielki problem. Dlatego że ci, którzy mogą i potrafią, powinni jednak zakasać rękawy i wziąć się do roboty. Tę roszczeniowość widzimy u mieszkańców naszych domów, u ludzi bezdomnych, nie wszystkich oczywiście. Ich nastawienie kompletnie się zmieniło. W tej chwili mieszkańcy naszych domów dostają po prostu luksusy, nie doceniają tego, wciąż chcą więcej. Tak zostali wychowani przez ostatnie lata w konsumpcyjnym społeczeństwie. Najwyczejniej w świecie nie mają ochoty przyłożyć się w miarę swoich możliwości do wspólnego dobra, jakim jest dom, w którym mieszkają. Oczekują, że wszystko zostanie im podane na tacy. Mamy do czynienia z ludźmi, którzy, co tu dużo mówić, w jakimś sensie są ludźmi bezdomnymi, a więc w ogromnej większości,

nie dzielą wartości, które są dla nas ważne. Staramy się im je przekazać, ale przykładowo, kiedy podjeżdża kierownik domu z transportem jedzenia, które wybrał bardzo często po nocach w marketach, to mieszkańcy chowają się, żeby nie pomóc w rozładunku. Dawniej to było nie do pomyślenia.

Chce siostra się powiedzieć, że coraz mniej dajemy, a chcemy wyłącznie brać?

Dokładnie tak – mniej dajemy, chcemy wyłącznie brać. Co więcej, wcale nie chcemy się dzielić jako społeczeństwo, oczywiście nie chcę generalizować, ale tak jest w zdecydowanej większości. Nie chcemy się dzielić z tymi, którym się nie powiodło, dlatego że albo gorzej się urodzili, albo też popełnili w życiu błędy. Podam pani przykład: kiedy odbywały się strajki niepełnosprawnych z opiekunami w Sejmie, to w internecie pojawiały się komentarze: „Jak se kalekę urodziłaś, to nie z moich podatków będziesz ją utrzymywać”. Naprawdę, autentyczne! I to nie jeden był taki komentarz, były ich dziesiątki. Podobna sytuacja wygląda w tej chwili z nagonką na uchodźców z Ukrainy, którzy zresztą, jak wiemy, wprowadzają do budżetu swoją ciężką pracą ogromne pieniądze. Nie chcemy się dzielić.

Ale skąd to się bierze? Dlaczego?

Z egoizmu, z braku wartości wpojonych przez rodzinę. Nie ukrywam, że wina leży również po stronie Kościoła, w którym się o tym nie mówiło w czasie chociażby katechizacji. To, jeszcze raz podkreślam, nie oznacza, że nie ma tysięcy młodych i starszych ludzi pracujących jako wolontariusze, starających się wspierać najsłabszych, osoby niepełnosprawne, starszoków. To ogromny ruch społeczny, ale ciągle za mały, bo to są wyspy dobroci, wsparcia, empatii.

Oglądała siostra film „Wysokie i niskie tony”, właśnie wszedł do kin?

Nie.

Opowiada o dwóch braciach, którzy o sobie nie wiedzą, a żyją w zupełnie różnych światach, w zupełnie różnych bańkach, ale los chce, żeby się ze sobą spotkali. I przekaz jest tego filmu taki, że te bańki mogą się połączyć, mogą współistnieć, a mieszkańcy jednej i drugiej mogą sobie nawzajem bardzo dużo dać.

Ale oczywiście! Mamy wielu przyjaciół, którzy naprawdę dzielą się z nami pieniędzmi, bo dzięki temu utrzymujemy te dziewięć domów i wspieramy ogromnie dużo ludzi także poza nimi. Przykładowo mamy przyjaciół, małżeństwo ludzi niezwykle zamożnych, którzy mówią tak: „My mamy pienią-

dze, ty wiesz, na co je wydać”. I ci ludzie wybudowali dwa przepiękne schroniska dla ludzi starszych, chorych i niepełnosprawnych, ponieważ uważają, zresztą podobnie jak ja – tylko, żeby zrealizować to założenie trzeba mieć pieniądze – że najsłabsi nie mogą żyć w warunkach niegodnych. Jeśli już możemy im coś zapewnić, to zapewnimy im naprawdę porządne, piękne warunki. To małżeństwo, dorobiło się bardzo ciężką i uczciwą pracą, to są właściciele zakładów przemysłowych. Oni mówią tak: „Jesteśmy tu, gdzie jesteśmy, ale to tylko kwestia przypadku, mieliśmy zdolności, możliwości, bomby nie leciały i nie lecą nam na głowę i to jest podwójnego sukcesu. A pomaganie innym to nasze zadanie”. I gdybyśmy wszyscy, każdy z nas traktował to, co ma, co robi jako zadanie polepszania tego świata, to ten świat byłby dużo piękniejszy.

Wydaje mi się też, że ludzie z tych różnych bańek mogą się, wbrew pozorom, bardzo wiele od siebie nauczyć, prawda?

Ci państwo, którzy wybudowali te budynki – zresztą sami mają swoją fundację wspierającą edukację młodzieży – więc ci ludzie również się ogromnie dużo nauczyli w kontaktach z naszymi mieszkańcami. To nie jest tak, że rzucili pieniądze i koniec, oni bywają w naszych domach. Śmiejemy się czasami, że w naszych domach siedzą przy jednym stole księżę i żebrak, bo tak rzeczywiście jest. Bywa też, że rodowity księżę, z papierami. Natomiast część naszych mieszkańców, zanim do nas trafiła, próbowała się utrzymać, żebrząc o pieniądze po prostu. Tak, korzystają jedni i drudzy.

Tylko ktoś zapyta: cóż taki biznesmen, któremu się udało, który jest spełniony, może się nauczyć od bezdomnego albo człowieka, któremu się w życiu nie powiodło po prostu?

Bardzo wiele. Żyjąc z naszymi mieszkańcami, uczymy się od nich nieustannie. Uczymy się od matek samotnych, które walczą z zarzarcie o własne dzieci. Od naszych mieszkańców, którzy ostatnią resztkę sił, mimo najrozmaitszych upadków i uzależnień, o siebie walczą, potrafią się cieszyć z drobnych rzeczy. Nie wszyscy przecież są roszczeniowi. Mój niepełnosprawny, przybrany syn Artur cieszy się, kiedy dostanie zapalniczkę. On nie pali papierosów, ale kocha mieć zapalniczki. Nie wiem dlaczego, może to kwestia kształtu. Lubi też długopisy, chociaż nie potrafi pisać. To radość z małych rzeczy. Kolejna sprawa: umiejętność wykorzystywania tego, co się ma. Dalej: walka o poczucie godności, zaradność, którą wykazują

*STARAMY SIĘ TRZYMAĆ BAŃKI,
KTÓRA NAM ODPOWIADA,
BO TO ZAPEWNI NAM ZŁUDNE
POCZUCIE BEZPIECZEŃSTWA*



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

S. Małgorzata Chmielewska: Podstawą pokoju jest spotkanie, rozmowa. Ważne jest spotkanie, zobaczenie w człowieku czegoś dobrego

często ludzie, nasi mieszkańcy, chociażby po to, żeby móc przetrwać. Zdolność dzielenia się ostatnim papierosem, troski jeden o drugiego. Oni są biedni, a mimo to nie siedzą i nie płaczą. Człowiek, który trafia do naszego domu, tak naprawdę nie ma nic oprócz łóżka. Nie ma niczego, co do niego należy. I mimo wszystko ten człowiek stara się podnieść głowę, stara się zadbać o siebie, nie rezygnuje z siebie. Walczy. To jest niezwykle ważne.

Zauważyła siostra, że ci, którym się powiodło, często nie potrafią się cieszyć z małych rzeczy?

I to jest właśnie niesamowite! Nie tylko Artur, mój syn przybrany, ale także nasi mieszkańcy uczą nas, jak cieszyć się z małych rzeczy. Jesteśmy społeczeństwem konsumpcyjnym. Chcemy więcej i więcej, chcemy coraz nowszych rzeczy. A mieszkańiec naszego domu dostanie używany telefon i jest radość niezwykła. Do stanie ubranie czyste, po-

rządne, czasami używane, czasami nowe i jest radość niezwykła. Przygotowujemy naszym podwładnym paczki na święta, wkładamy do nich drobiazgi – i jest radość niezwykła. Opo- wiem pani historię z zupełnie innej bajki: jestem w chińskim sklepie tu niedaleko i widzę panią, wychowawczynię i kilku chłopców. Ewidencja były to dzieciaki z któregoś z ośrodków opiekuńczych tu w pobliżu. Dwóch chłopców oglądało piłkę futbolową, nagle zaczęli coś tam liczyć. Piłka kosztowała

chyba piętnaście złotych. Wiedziałam, jak bardzo chcieli mieć tę piłkę, ale z drugiej strony nie mieli pieniędzy. Znam obsługę tego sklepu, policzyłam tych chłopców. Było ich czterech. Kupiłam cztery piłki. Ich wychowawczyni, zresztą bardzo miła, mówi, że przecież mają piłki w ośrodku. A ja jej na to: „Proszę panią, ale to nie są ich piłki”. Teraz każdy z nich ma swoją prywatną piłkę. Kiwnęła głową. Zrozumiała, o co chodzi. I była wielka radość chłopców z piłki za piętnaście złotych. Proszę mi pokazać rodzinę średnio zamożną, nie mówię już o bogatej, w której dziecko ucieszyłoby się z piłki za piętnaście złotych.

A może to jest tak, że goniąc za tym więcej, więcej tracimy z oczu drugiego człowieka? Tracimy z oczu drugiego człowieka, już nie cieszymy się na zwyczajne ludzkie spotkania, nie doceniamy, że ktoś poświęcił nam czas na rozmowę nawet o głupstwach, na wspólną kawę, herbatę. Bardzo często nie zauważamy przeróżnych rzeczy, nie mamy czasu, bo chcemy więcej, więcej, więcej. Bywa, że zaniedbujemy rodziny, goniąc za statusem, zapominając przy tym, że dzieciom status jest mniej potrzebny niż tata czy mama w domu.

Tyle tylko, że ludzie, którzy za czymś gonią, są tak zapracowani, tak dużo z siebie dają, że po prostu nie mają już siły na nic więcej. Zgadza się. Tylko jeszcze trzeba wiedzieć, na co się daje z siebie tak dużo? W jakim celu? I to jest, myślę, podstawa naszego życia. Trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie: w jakim celu daję z siebie więcej? Ludzie, z którymi współpracowałam na początku wojny w Ukrainie, pracowali dzień i noc, dzień i noc. Mieli w tym jakiś cel, prawda? Podobnie było podczas wielkiej powodzi. Natomiast, czy rzeczywiście celem naszego życia musi być zdobywanie coraz większych pieniędzy, coraz nowszych dóbr materialnych, coraz wyższego statusu społecznego? Można się oczywiście zarząć, tylko po co? Trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: jaki jest sens mojego życia? Czy jest nim miłość, pokój, solidarność czy też posiadanie? Bo na koniec zostajemy z pełną szafą, pełnym mieszkaniem albo willą, z trzema samochodami i pustym sercem pograżeni w ogromnej samotności.

Przesłaniem tego filmu, o którym wspomniałam, jest też to, o czym właściwie często się mówi, że nieważny jest cel, ważna jest droga. Nie, cel też jest ważny. Dlatego że, jak mówię, można poświęcić życie złym celom. Przede wszystkim trzeba mieć cel, a potem dobrze odpowiedzieć

do tego drogie. Celem Putina jest zdobycie Ukrainy. I wiemy, jaką robi to drogą. Zdobycie władzy jest dla wielu celem. Nie, absolutnie musi być cel, a potem odpowiednio do tego dobrana droga oparta na wartościach.

Tylko potrzebny jest taki moment, żeby się zatrzymać i zadać sobie pytanie: po co? Wydaje mi się, wspomniała siostra o tym, że bardzo często takim momentem jest jakaś tragedia, która nas spotyka, nas albo naszych bliskich. Niestety, tak. Jako człowiek wierzący mówię, że oczywiście pan Bóg nie zsyła nam nie-szczęść. Natomiast, jeśli potrafimy wykorzystać sytuację, w której spotkało nas jakieś nieszczęście, niepowodzenie, zdobywamy się wtedy na refleksję, na zmianę swojego życia, to jest nasz wielki sukces. W naszych domach bywali i bywają ludzie naprawdę znani, a w każdym razie tacy, którym się bardzo dobrze wiodło i którzy z różnych powodów wszystko to stracili. Uzależnienie, choroba, nieszczęście, najrozmaitsze złe inwestycje – znaleźli się na ulicy. I znam też dobrych paru, którzy znajdując się w domu dla ludzi bezdomnych, zaczęli myśleć: po co to wszystko było? O co w tym życiu tak naprawdę chodzi?

Znam takie osoby, które spotkało jakieś nieszczęście, ale później dziękowali za nie, bo dzięki niemu otrząsnęli się, zrozumieli, co jest w życiu ważne. Dokładnie tak. I, jak mówię, pan Bóg nie zsyła nam nieszczęść. Natomiast cieszy się, jeśli potrafimy te nieszczęścia wykorzystać. Nikt nie obiecał nam raju na ziemi. Trzeba te nieszczęścia wykorzystać po to, żebyśmy sami wewnętrznie urosli, żebyśmy się uwolnili od pożądania. Są trzy tak naprawdę opisane, zresztą w liście świętego Jana, czyli w Nowym Testamencie, trzy rzeczy, które powodują w nas destrukcję to jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota. Jeśli spojrzymy na zło, które się dzieje wokół, to zawsze znajdziemy źródło, w której z tych trzech pożądliwości. Pożądliwość ciała, pożądliwość oczu, czyli chęć posiadania, pożerania rzeczy materialnych i pycha. Jeśli się od nich uwolnimy, będziemy ludźmi może biedniejszymi, ale za to wolnymi.

Myśli siostra, że takie pozbycie się pożądliwości i pychy daje ludziom wolność? Myślę, że tak. Walka z nimi jest ważna. Kiedy je zwalczymy, wtedy będziemy szczęśliwi. Co oczywiście nie oznacza, że mamy wszyscy żyć w nędzy i nie korzystać z dóbr materialnych. To absolutnie nie o to chodzi. Chodzi o to, żebyśmy byli wolni, brali to, co nam jest

naprawdę potrzebne, a nawet to, co sprawia nam przyjemność. To bardzo ważne. Często wydaje nam się, że przyjemności to zbytek, oznaka jakiegoś luksusu. Widać to chociażby w naszym stosunku do uchodźców z Ukrainy. Bo jak to, uchodźczyni ma pomalowane paznokcie? Podobnie matka niepełnosprawnego dziecka. Jak to poszła do fryzjera? Mamy prawo żyć, cieszyć się życiem, korzystać z tego, co mamy jako ludzie wolni. A jak trzeba, to podzielić się tym lub oddać innym.

Zawsze sobie myślę, że czas świąteczny to dobry moment, żeby zacząć rozmawiać także z ludźmi z tych innych baniek politycznych, społecznych. Podstawą pokoju jest spotkanie, rozmowa. To nie oznacza, że musimy natychmiast nawrócić muzułmanina na wiarę chrześcijańską lub że muzułmanin nawróci mnie na islam. Ważne jest spotkanie, zobaczenie w człowieku, nawet jeśli jest z tej innej bajki, czegoś dobrego, bo to dobre też w nim jest. Osobiście, widzę w naszych mieszkańcach bardzo często takie dobro, na które mnie nie stać. Naprawdę! Mój syn, niepełnosprawny autystyk nauczył mnie absolutnego ubóstwa. On zgarnia wszystko. Nie umie czytać, ale zabiera książki, zapalniczki, długopisy. I cieszy się. Właśnie wybieramy się do chińskiego marketu, jest już prawie ubrany na kolejne, które mu sprawią nieprawdopodobną radość. A są to takie rzeczy, które kto inny wyrzuciłby do śmieci po prostu.

Czyli tak naprawdę powinniśmy się otworzyć na innych i cieszyć z małych rzeczy. Cieszyć z małych rzeczy i nie bać się spotkania z tym innym. Obojętne czy jest to muzułmanin, Ukrainka, człowiek bezdomny. Co nie oznacza oczywiście, że nie należy być uważnym, nie każdy, kto jest ubogi jest aniołem. Tu jest dokładnie tak jak wśród tych, którym się powiedło, jest jakiś procent ludzi nieuczciwych czy manipulantów, czy chcących nas wykorzystać, więc spotkanie, ale nie naiwność. Spotkanie, życzliwość, przede wszystkim wzajemna życzliwość. Uśmiechnijmy się do drugiego człowieka w sklepie, do staruszki, która powoli wyciąga pieniądze przy kasie, do pani, która przy tej kasie siedzi. Życzliwości na co dzień ogromnie nam w Polsce brakuje. Jesteśmy tak naprawdę narodem ponurym, no niestety muszą to powiedzieć.

Zatem więcej uśmiechu także! Więcej uśmiechu, więcej życzliwości i więcej cierpliwości. Mniej osądzania. Po francusku to się nazywa: „bienveillance” – dobre spojrzenie, a po polsku życzliwość właśnie.



„Rzeź niewiniątek” - fresk Giotto di Bondone z ok. 1305 r. W oknie wieży stoi Herod

Nikt oprócz św. Mateusza nie wystawia Herodowi aż tak złej rekomendacji. A o rzezi niewiniątek nie wspominają pozostałe Ewangelie ani apokryfy. Nie pisze o tym także żydowski

historyk Józef Flawiusz, który Heroda wręcz nie znoślił. Czy zatem Król Judei był władcą dobrym? Nic z tych rzeczy - był zręcznym dyplomata i gospodarzem, lecz cynikiem i okrutnikiem do szpiku kości.

Łaska Rzymu

Zacznijmy od tego, że Herod Wielki (ok. 73 r.p.n.e. - ok. 4 r.p.n.e.) nie był nawet Żydem. Był Idumejczykiem, synem Antypatra i Nabatejki Kypros. Idumejczycy zamieszkiwali tereny poło-

Herod Wielki. Władca Judei z fatalną opinią u potomnych

Na postać Heroda patrzymy przede wszystkim przez pryzmat Ewangelii św. Mateusza, w której przedstawiony został jako tyran pragnący zgładzić Jezusa i inicjator tzw. rzezi niewiniątek. Prawda o królu Judei z łaski Rzymu wykracza jednak poza religię

Mariusz Grabowski

żone na południe od Morza Martwego. Byli Semitami, ale z Żydami - choć byli spokrewnieni - bardziej się wadzili niż przyjaźnili. Z kolei Nabatejczycy byli ludem pochodzenia semickiego przybyłym z Półwyspu Arabskiego na tereny obecnego południowego Izraela i południowej Jordanii.

Gdy Herod miał ok. 25 lat dostał od swojego ojca władzę nad północną częścią Palestyny, czyli Galileę. Okazał się bardzo

sprawnym władcą. Zaraz na początku swoich rządów złapał i zabił herszta rozbójników na pograniczu Syrii. Ludzie chwalili go wręcz za to, gdyż przyniósł im upragniony spokój. Jednocześnie fakt, że był Idumejczykiem naraził go na konflikt z elitą żydowską. A nawet na niebezpieczeństwo śmierci z ich rąk.

Powiedzenie, że ktoś zrobił błyskawiczną karierę polityczną, ma do Heroda zastosowanie idealne: W 46 r.p.n. dzięki Oktawia-

nowi Augustowi był już namiestnikiem Celesyrii i Samarii. A pod koniec 40 r. decyzją senatu rzymskiego został mianowany królem Judei.

Polityczny lawirant

Aby wyjaśnić taką łaskawość cesarza, trzeba odwołać się do splątanych dziejów Judei. Od zawsze toczyła się tam bezwzględna walka o władzę między przedstawicielami żydowskich elit. W Sanhedrynie sady-

REKLAMA

0011439294

Muszynianka
naturalna woda mineralna

**Doskonałość
w Świątecznej
odsłonie**

ceusze (arystokraci-kapłani) rywalizowali z faryzeuszami (klasy niższe). Antypater, który chciał utrzymać tron, musiał więc lawirować między elitą żydowską a Rzymem.

Jego uległość wobec Rzymian miała przede wszystkim na celu utrzymanie pozycji rodu herodiańskiego. W roku 63 p.n.e. sprawa się uprościła - Pompejusz zajął Jerozolimę i w konsekwencji królestwo Judei straciło wszystkie tereny oprócz Galilei, Idumei i części Zajordanii. Antypater otrzymał „najważniejszy” okręg Judei, czyli Jerozolimę z prawem poboru podatków na rzecz Rzymu. Mógł on też wprowadzić własną administrację, a także powołać własne prywatne siły zbrojne. Nadano mu nawet tytuł Namiestnika. Później Juliusz Cezar przebił ten tytuł nowym - Prokuratora Judei

Trudną politykę lawirowania stosował także Herod. W konflikcie między Oktawianem i Antoniuszem wziął stronę tego drugiego, ale po jego klęsce pod Akcjum w 31 r. p.n.e. ukorzył się przed Oktawianem, który potwierdził jego władzę w Judei i dodatkowo oddał mu ziemie zagarnięte wcześniej przez Kleopatę. Historyk zapisał, że „Herod z podniesioną głową zaproponował mu swoją przyjaźń”. W latach 20. i w. p.n.e. królestwo Heroda obejmowało, prócz Palestyny, też część dzisiejszej Jordanii, Libanu i Syrii. **gle”**

Józef Flawiusz zapisał, że o ile Herodowi dobrze szło politykowanie, to w pozostałych kwestiach było słabo. Był neurastenikiem, megalomanem, miał nieskończoną ilość fobii, bał się spisków do tego stopnia, że nigdzie nie ruszał się bez obstawy. Z czasem atmosfera na jego dworze królewskim stawała się nie do zniesienia. Naukowcy przypuszczają, że przyczyną złego stanu psychicznego króla mogła być choroba nerek, z powodu której ostatecznie zmarł w cierpieniach.

Herod był też kochliwy - miał 10 żon, z których najbardziej kochał Mariamne, Żydówkę z rodu Hasmoneuszy. Jednakże matka i siostra Heroda nienawidziły jej i ciągle oskarżały Mariamne przed Herodem o zdradę. Początkowo Herod nie dawał temu wiary, jednak z czasem dał się przekonać i skazał ją na śmierć. Było to w 29 r. p.n.e. Flawiusz pisze, że Herod tak bardzo żałował tej decyzji, że kazał swoim sługom „wołać jej imię na korytarzach pałacu, żeby sprawiać wrażenie jakoby jeszcze żyła”.

Co dużo gadać: Herod był psychopatycznym okrutnikiem. Dopuścił się wielu mordów, poszukując rzeczywistych lub domniemych spisków mogących pozabawić go władzy. Prócz Mariamne zamordował też swojego pierworodnego syna Antypatra (z pierwszej żony Doris). Zabił też brata i matkę - tę ostatnią w wy-

jatkowo okrutny sposób, bowiem wydał ją na śmierć gilotyną w więzieniu.

Pasją króla było budowanie, a tym samym dodawanie splendoru swojej władzy. Z jego inicjatywy powstało wiele okazałych budowli na terenie Palestyny. Był założycielem takich miast jak Sebaste, Antypatris oraz Cezarei Nadmorskiej, która stała się główną siedzibą prokuratorów rzymskich (jednym z nich będzie później Poncjusz Piłat, który piastował urząd prokuratora w latach 26-36).

Ale na jego rozkaz powstały również wspaniałe twierdze: Masada, Herodium, Macheront, Aleksandria i Hyrcanum. W Panias (późniejsza Cezarea Filipowa) zbudował świątynię na cześć cesarza Augusta. Najważniejszym przedsięwzięciem budowlanym była jednak rozbudowa świątyni jerozolimskiej.

Prace nad upiększaniem Przybytku rozpoczęły się ok. 19 r. p.n.e. Jego rozmiary zostały powiększone niemalże o połowę tak, że plac świątynny liczył sobie od tego czasu pół kilometra długości i 300 metrów szerokości. Według obliczeń naukowców najmniejszy z kamieni użytych do budowy ważył ok. dwóch ton, a największy o długości ponad 13 metrów ok. 570 ton. Po dekadzie świątynia została oddana do użytku, choć prace były tam kontynuowane. W 70 r. Rzymianie zrównali ją z ziemią.

Herod Wielki - uwaga Józefa Flawiusza - nad wszystko przedkładał luksus. Nic dziwnego, że wybudował kilka wspaniałych pałaców, w których mieszkał w zależności od pory roku.

W okresie pory deszczowej, kiedy temperatury spadają w Judei nawet do kilku stopni powyżej zera, udawał się do swego pałacu w Jerycho (200 metrów pod poziomem morza), gdzie jest cieplej niż w innych miejscach Palestyny. Natomiast w okresie pory suchej, kiedy są silne upały, przebywał w pałacu, który się znajdował pod twierdzą Herodium obok Betlejem (750 metrów nad poziomem morza).

Tu dygresja: to właśnie tam, w 2007 r. został odkryty przez izraelskich archeologów jego rzymski grób. Znajduje się w ruinach pałacu Herodium, czyli 12 km od Jerozolimy. Sprawa jest jednak dość tajemnicza. Do informacji publicznej podano, że prof. Ehud Neger z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie „odnalazł grób króla Judei Heroda”. Naukowiec badał ponoć to miejsce już od 1972 r. W sprofanowanym grobie nie zachowały się jednak szczątki ludzkie.

Herod a Biblia

Sylwetka Heroda, którą znajdziemy w Ewangelii św. Mateusza (por. Mt 2,1-19) doskonale wpisuje się w tę, jaką znamy z dzieł Józefa Flawiusza. Był on królem, który pomimo wspo-

mnianych sukcesów politycznych i budowlanych, wydawał się nieszczęśliwy. Z punktu widzenia historycznego marketingu miał jednakże to niebywałe szczęście, że żył w czasie, kiedy urodził się Jezus. Przypomnijmy: Herod miał ok. 70 lat, kiedy wydał rozkaz zabicia dzieci (Mt 2,16). Jezus zatem w żaden sposób nie mógł stanowić dla niego realnego zagrożenia. Umarł, mniej więcej, dwa lata po narodzeniu Jezusa, wpisując się na stałe w historię jako uosobienie zła.

Św. Mateusz pisze: „Wtedy Herod, widząc, że go Mędrcy zawiedli, wpadł w straszny gniew. Posłał (oprawców) do Betlejem i całej okolicy i kazał pozabijać wszystkich chłopców w wieku do lat dwóch, stosownie do czasu, o którym się dowiedział od Mędrców. Wtedy spełniły się słowa proroka Jeremiasza:

Krzyk usłyszano w Rama, płacz i jęk wielki.

Rachel opłakuje swe dzieci i nie chce utulić się w żalu, bo ich już nie ma”.

Warus i Antypas

Po śmierci Heroda następcą tronu Judei miał zostać jego syn, Herod Archelaos. Gdy po siedmiu dniach skończyła się publiczna żałoba, spora grupa ludzi zaczęła opłakiwać uczonych w piśmie oraz ich zwolenników, którzy zostali zabici przez Heroda za strącenie złotego orła, symbolu Imperium, znad

bramy Przybytku. Domagali się więc od Archelaosa pomsty za ich śmierć, karząc tych, którzy byli w łaskach u Heroda. Ten jednak wysłał przeciw nim wojsko, zabijając ok. trzech tys. ludzi. Następnie spokojnie odpłynął do Rzymu, aby otrzymać władzę królewską z rąk cesarza Augusta. Buntujących się dalej Żydów krwawo poskromił Publiusz Kwintyliusz Warus, namiestnik Syrii. W samej Jerozolimie kazał ukrzyżować ok. dwóch tys. więźniów.

Wspomnijmy jeszcze o Herodzie Antypasie - Tetrarsze Galilei i Perei, synu Heroda Wielkiego i bracie Heroda Archelaosa, założycielu Tyberiady. On też ma swój udział w historii Jezusa: gdy posłubił swoją bratową Herodiadę, czym wywołał oburzenie wśród Żydów, skazał na śmierć krytykującego ten związek św. Jana Chrzciciela. Wedle św. Łukasza był również obecny przy skazaniu Jezusa na śmierć:

„Na widok Jezusa Herod bardzo się ucieszył. Od dawna bowiem chciał Go ujrzeć, ponieważ słyszał o Nim i spodziewał się, że zobaczy jaki znak, zdziałany przez Niego. Zasypał Go też wieloma pytaniami, lecz Jezus nic mu nie odpowiedział. Arcykapłani zaś i uczeni w Piśmie stali i gwałtownie Go oskarżali. Wówczas wzgardził Nim Herod wraz ze swoją strażą; na pośmiewisko kazał ubrać Go w lśniący płaszcz i odesłał do Piłata”.

REKLAMA

0011449021



ROZŚWIETLAMY GROCHÓW

więcej na osiedleneonove.pl

Zapraszamy do dialogu o inwestycji

-  **08 stycznia 2026, godz. 17.30**
-  spotkanie online
-  **14 stycznia 2026, godz. 17.30**
-  spotkanie na żywo
Szkoła Podstawowa nr 120
ul. Międzyborska 64/70





HISTORIA O MAŁYM CHŁOPCU, KTÓRY MARZY, BY UROSNAĆ

Każdego ranka 10-letni Jurek z Limanowej toczy walkę z bólem. Choruje na dysplazję przynasadową Schmida – schorzenie tak rzadkie, że wielu lekarzy zna je tylko z podręczników. Rodzina mieszka na co dzień w Hiszpanii. By uzbierać na operację synka, mama Karolina napisała książkę, e-book: „Walencja moimi oczami”. Historia Jurka to opowieść nie tylko o cierpieniu i nadziei, która kosztuje pół miliona złotych, ale i o wdzięczności

Krystyna Trzupek

WLimanowej, rodzinnej miejscowości Karoliny, słońce nieśmiało topi resztki śniegu, z którego korzystają dzieci ciągnące za sobą sanki. W Walencji, we wschodniej Hiszpanii, najbardziej przytulnym mieście Półwyspu Iberyjskiego, pełne słońce. Godzina 13. Pogoda wymarzona na poobiedni spacer. – Kocham to słońce – uśmiecha się Karolina. – Potrafi rozgonić nawet najczarniejsze myśli – dodaje. A czarne chmury w postaci bezsilności i lęku zacierają nieboskłon. W oddali widać sylwetkę małego chłopca – Jurka. To o nim jest ta historia.

Bezsilność

Jurek przyszedł na świat 23 września 2015 roku – zdrowy, wyczekany, otoczony miłością. Nic nie zapowiadało dramatu. Pierwszym sygnałem było to, że chłopiec nie chodził. Nóżki ugięły się pod nim jak zapałki, każdy krok kończył się upadkiem. Podejrzewano krzywicę, wykonano badania – bezskutecznie. Mijały kolejne miesiące, a Jurek coraz bardziej cierpiał. – Najgorsze było to, że nikt nie potrafił nam powiedzieć, na co choruje nasze dziecko – wspomina mama, Karolina Carrera. Problem narastał, ale żaden z lekarzy nie był w stanie postawić diagnozy.

Przełom nastąpił, gdy Jurek skończył 18 miesięcy. Lekarz, u którego rodzice konsultowali synka, wypowiedział nazwę choroby brzmiącą jak tajemniczy kod: dysplazja przynasadowa Schmida. Niestety, nie potrafił powiedzieć nic więcej. – Muszę poczytać, skonsultować z kolegami traumatologami, którzy mają większe doświadczenie. Ta choroba jest tak rzadka, że nie wiem, jakie są rokowania, nie wiem, czy syn będzie chodził – stwierdził lekarz.

Rodzice zostali sami. Z diagnozą, której nikt nie zna. Przyszłością, której nikt nie potrafił opisać. Zaczęli szukać podobnych przypadków. Okazało się, że w Limanowej jest chłopiec,



Pragnienie Jurka, by „choć trochę urosnąć”, jest silniejsze niż strach przed kolejną operacją i bólem

który choruje na tę samą chorobę. Skontaktowali się z rodzicami chłopca. Tak trafili do dr. Paleya, który dał nadzieję. Nadzieja jednak miała swoją cenę. I zero refundacji – ani w Polsce, ani w Hiszpanii.

„Mam okropne nogi”

Do tej pory Jurek przeszedł osiem operacji. Rodzice robili zbiórki, resztę dopłacali sami. Brali kredyty, zadłużali się, pomagali ich bliscy. Dziewiąta operacja, planowana na czerwiec, będzie jedną z najtrudniejszych. – W kości synka zostaną wprowadzone metalowe pręty, które każdego dnia trzeba będzie regulować specjalnym aparatem, by stopniowo wydłużać nogi. To nie jest zabieg „na raz”. To proces: bolesny, powolny, wymagający determinacji większej niż ta, którą posiada większość dorosłych. Ale Jurek jest oswojony z bólem – podkreśla mama.

– Jego ciało zachowuje się jak ciało osiemdziesięciolatka. Rano potrzebuje dobrej pół godziny, żeby rozruszać stawy. Bardzo go bołą, bo nie wytwarza kolagenu. Jurek ma 10 lat, a mierzy zaledwie metr siedemnaście. Jego rów-

wieśnicy są od niego wyżsi o dwie głowy. Cały czas pracujemy nad jego pewnością siebie, to boli go nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. W tym wieku dzieci zaczynają się porównywać – wyjaśnia Karolina Carrera.

Pragnienie Jurka, by „choć trochę urosnąć”, jest silniejsze niż strach przed kolejną operacją i bólem. W chwilach słabości i buntu mówi: „Mamo, jestem jedynym dzieckiem, które ma takie okropne nogi”. A w chwilach siły: „Wiesz co, mama? Życie jest naprawdę piękne”.

Wdzięczność

Mimo choroby Jurek jest pogodny, wrażliwy, empatyczny. Ma marzenia – bardzo konkretne. Kocha futbol. Zna historię Messiego na pamięć: niskiego chłopca, który dzięki leczeniu w Barcelonie i własnej determinacji podbił piłkarski świat. – Chyba dlatego tak go lubi – uśmiecha się mama.

Jurek chodzi na treningi. Po zajęciach schodzi z boiska niemal na czworakach – z bólu. A mimo to wraca. Bo kocha grać. Drugą pasją chłopca jest Japonia. Manga, karate, kultura. Chłonie

wszystko z dziecięcą ciekawością, ale ma też w sobie dużą dojrzałość.

– Raz przeczytał w komiksie, jak mentor mówi bohaterowi: „Wszystko, czego szukasz, masz w sobie”. Jurek długo myślał nad tym przesłaniem, w końcu powiedział: „Może ja też mam wszystko w sobie. Może nie muszę szukać na zewnątrz”.

Jurek ma młodszą siostrę, Zosię – wulkan energii. Rodzeństwo jest ze sobą bardzo związane. Kiedy Zosia patrzy na wysiłek brata, mówi: „Mamo, jakie on ma biedne nóżki, jaki on biedny, a jak sobie radził”.

– Czasem przychodzą do głowy ciemne myśli: jak Jurek sobie kiedyś poradzi? Jak będzie prowadził samochód z takim wzrostem, jak założy rodzinę. Ale szybko je przeganiam. Książd Jan Kaczkowski kiedyś powiedział: „Nie martw się przez cały dzień. Wyznacz sobie na to godzinę, a potem ciesz się życiem” – uśmiecha się Karolina. Po chwili dodaje: Wierzę, że ta choroba jest dla nas pewnym błogosławieństwem. Jurek pokazuje nam codziennie, czym jest wytrwałość, konsekwencja i nie-

poddawanie się, nawet gdy coś idzie nie tak. Wierzę, że wszystko dzieje się po coś. Zawsze staram się widzieć pozytywną stronę. Gdybyśmy skupiali się tylko na negatywach, można by zwariować. Wbrew tej sytuacji, ja jestem pełna wdzięczności – za wszystko, nawet za drobne rzeczy, jak dzisiejszy spacer w słońcu. Bo w życiu nie chodzi o wielkie sprawy, lecz o te małe momenty szczęścia. Liczą się relacje, bliskość. Choroba nauczyła nas widzieć te drobne rzeczy.

I dała impuls do czegoś jeszcze: do napisania książki.

„Walencja moimi oczami”

Karolina nigdy nie planowała być pisarką. Pomyśl zrodził się z wdzięczności dla tych, którzy zechcą wspomóc leczenie synka. – Chciałam im coś dać od siebie – dodaje. Żeby zapłacić za operację Jurka, trzeba sprzedać 11 tysięcy egzemplarzy e-booka. Tyle potrzeba, by chłopiec mógł dostać szansę na życie z mniejszym bólem. Koszt to tylko 49 złotych.

E-book „Walencja moimi oczami” to nie jest dramatyczny pamiętnik matki chorego dziecka. To ciepła, szczerza, często zabawna opowieść o życiu w Hiszpanii z perspektywy Polki. W książce znajdziemy m.in. obserwacje z hiszpańskiej codzienności, ciekawostki, jak ta, że Hiszpanie nie mają czajnika, a wodę podgrzewają w mikrofalówce. 90-latkę w pełnym makiżu wychodzą z koleżankami na kawę, życie toczy się luzie, bez spiny, presji posiadania. – Hiszpanie cały dzień chodzą po domu w butach, które potem zdejmują i odkładają pod łóżko. Na szczęście wyliczyłam męża z tego zwyczaju – śmieje się Karolina.

Boże Narodzenie po hiszpańsku

Choinki pojawiają się w Hiszpanii coraz częściej, jednak w wielu domach to szopka pozostaje najważniejszym symbolem świąt.

– Rodziny kupują figurki Trzech Króli, Dzieciątka, Maryi

i Józefa, a dzieci często własnoręcznie je malują. Szopka bywa rozbudowana o zwierzątka, często oświetlona, a jej przygotowanie to jedna z najważniejszych tradycji – tłumaczy limanowianka.

Hiszpańskie dzieci nie czekają na świętego Mikołaja, lecz na Trzech Króli, którzy przynoszą prezenty w nocy z 5 na 6 stycznia. To wtedy Trzej Królowie, tradycyjnie jadący na wielbłądach, zostawiają dzieciom prezenty. Jest to wyczekana noc pełna magii, dziecięcej ekscytacji i rodzinnych celebracji. 6 grudnia – tak ważny w Polsce – w Hiszpanii właściwie nie istnieje. W Wigilię również nie ma zwyczaju obdarowania się prezentami. Hiszpańska kolacja wigilijna wygląda zupełnie inaczej niż polska. Nie ma dwunastu potraw ani postnych ograniczeń. Mięso jest tu jak najbardziej na miejscu, ale największą popularnością cieszą się owoce morza, szczególnie krewetki – prawdziwy świąteczny rarytas. Zamiast pierników na stołach królują turony – słodkości z migdałów, przypominające nieco polską chałwę. Występują w wielu odmianach i w święta są niemal obowiązkowe. Hiszpanie do kolacji zasiadają późno, zazwyczaj o godzinie 22. – W Hiszpanii nie ma tradycji składania życzeń, ale ja ten polski zwyczaj przeszczepiłam do naszego domu – uśmiecha się Karolina.

To o czym marzy Jurek? – dopytuję.

– Żeby urosnąć – odpowiada mama chłopca.

Marzenie Jurka kosztuje pół miliona złotych. Jego mama powtarza, że w słońcu łatwiej żyć. A jednak większe światło dają ludzie, którzy zechcą pochylić się nad tą historią. Za marzeniem 10-latka stoją nie tylko rodzice i lekarze, ale i wy, drodzy Czytelnicy, którzy zechcecie zatrzymać się na chwilę i dopisać do tej opowieści własny, choćby najmniejszy gest dobra. Święta mają to do siebie, że otwierają serca. Na oścież. A ofiarowane dobro wraca z powrotem – w dwójnasób.



Projekty dla Wisły.

Granty Fundacji ORLEN dla Pomorza przyznane!

Ochrona środowiska naturalnego coraz częściej przestaje być jedynie tematem debat, a staje się realnym wyzwaniem, z którym mierzą się instytucje publiczne, biznes oraz organizacje społeczne. Zmiana klimatu, postępująca degradacja ekosystemów i spadek bioróżnorodności sprawiają, że konieczne stały się długofalowe, dobrze zaplanowane działania, oparte na wiedzy naukowej i współpracy z różnymi partnerami. W takim duchu realizowany jest Wiślany Grant Bioróżnorodności – program grantowy Fundacji ORLEN dla Pomorza. Właśnie ogłoszono wyniki naboru do programu.

W ramach Wiślane-go Grantu Bioróżnorodności Fundacja ORLEN dla Pomorza wesprze łącznie 9 projektów ukierunkowanych na ochronę, odbudowę i badanie bioróżnorodności Wisły. To inicjatywy, które odpowiadają na konkretne potrzeby środowiskowe i łączą działania badawcze, ochronne oraz edukacyjne. Programy te wpisują się jednocześnie w realizację Strategii Zrównoważonego Rozwoju Grupy ORLEN, w której ograniczanie negatywnego wpływu działalności na środowisko naturalne jest jednym z kluczowych filarów.

Wiślany Grant Bioróżnorodności – odpowiedź na potrzeby królowej polskich rzek

Pierwsza edycja Wiślanego Grantu Bioróżnorod-

ności spotkała się z dużym zainteresowaniem. Nabór wniosków prowadzony był od 1 września do 31 października, a o dofinansowanie ubiegało się aż 69 podmiotów. Do konkursu zgłaszały się organizacje pozarządowe, instytucje naukowe i badawcze, uczelnie wyższe, szkoły oraz jednostki samorządu terytorialnego. Tak szerokie grono wnioskodawców pokazuje, jak istotnym i aktualnym wyzwaniem jest dziś ochrona ekosystemów rzecznych.

Po szczegółowej ocenie merytorycznej przeprowadzonej przez komisję programową Fundacji ORLEN dla Pomorza wybrano dziewięć projektów, które otrzymają łącznie wsparcie warte blisko 4 mln zł. Granty, w wysokości maksymalnie do 500 tys. zł, umożliwią realizację przedsięwzięć o dużej skali i długofalowym charakterze, często wymagających specjalistycznej wiedzy, zaplecza badawczego oraz zaangażowania lokalnych społeczności.

Laureatami programu zostali przeróżne podmioty – m.in. uczelnie wyższe, organizacje ekologiczne czy instytuty naukowe. Granty otrzymają: Politechnika Bydgoska, Fundacja Dziki Projekt, Fundacja Ptasia Horyzonty, Towarzystwo Przyrodnicze, Fundacja Ośrodek Jelonki, Instytut Oceanologii Polskiej Akademii Nauk, Uniwersytet Łódzki, Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania Polskiej Akademii Nauk oraz Uniwersytet Gdański.

Nauka, ochrona, edukacja – projekty holistyczne

Zakres wybranych inicjatyw pokazuje, jak złożona i wielowymiarowa jest ochrona bioróżnorodności Wisły. Wśród dofinansowanych projektów znalazły się m.in. działania zakładające utworzenie unikatowego w skali Europy laboratorium badającego zdrowotność małży – organizmów odgrywających kluczową rolę w utrzymaniu jakości wód.

- Małże to niezwykle organizmy. Choć prawie wszyscy wiemy, jak wyglądają, a ich muszle kojarzą się głównie z pamiątką z wakacji, to ich życie jest dużo bardziej intrygujące, owiane jeszcze wieloma tajemnicami. Poruszają się dzięki obecności szkieletu hydrostatycznego i ściskają swoją krew do ciśnienia 5-6 atmosfer. To więcej niż w oponie samochodu. Małże mają niebieską krew, a ich białka oddechowe cechują się właściwościami antynowotworowymi i antibakteryjnymi. Są atakowane przez wiele pasożytów, jednak największym zagrożeniem są zmiany zachodzące w środowisku wywołane działalnością człowieka - jak podkreśla dr Kamil Szpotkowski, którego projekt został oceniony najwyższą przez komisję rozpatrującą wnioski.

- Rzeki takie jak Wisła są odbiorcami wielu zanieczyszczeń, co niekorzystnie wpływa na populację rodzimych gatunków małży. Celem projektu jest określenie stanu zdrowotnego populacji małży występujących w Wiśle

oraz stworzenie metody oceny stanu rzeki na podstawie parametrów populacji tych mięczaków. W ramach otrzymanej dotacji utworzymy laboratorium, które pozwoli monitorować stan populacji, a przez to monitorować stan Wisły oraz prognozować zmiany i zapobiegać niektórym poważnym zdarzeniom. Otrzymana dotacja pozwoli wykorzystać najnowocześniejsze metody, takie jak rezonans magnetyczny, a także umożliwi wykonanie części badań w ośrodkach zagranicznych, głównie na synchrotronach – wyjaśnia naukowiec.

Inne inicjatywy koncentrują się na ochronie i rewitalizacji ekosystemów wodnych dorzecza Wisły w Beskidzie Niskim, w tym szczególnie cennych i wrażliwych źródeł Wiśłoki. Fundacja wesprze także projekty związane z ochroną zagrożonych gatunków ptaków siewkowych. Obejmują one m.in. budowę ośrodka ochrony ex-situ. Działania ochronne obejmą zresztą także inne zagrożone ptaki związane z ekosystemem rzeczny. Tworzone będą dla nich bezpieczne miejsca lęgowe, a w razie potrzeby zapewni się im leczenie i rehabilitację w wyspecjalizowanych ośrodkach. Istotnym elementem wielu projektów są również działania edukacyjne i monitoring środowiskowy, które pozwalają lepiej zrozumieć procesy zachodzące w przyrodzie i budować długoterminową świadomość ekologiczną.

- Ochrona środowiska naturalnego to nieodłączny element społecznej odpowiedzialności biznesowej ORLEN i ważny filar długofalowej strategii zrównoważonego rozwoju spółki. Wiślany Grant Bioróżnorodności jest wyrazem naszego zaangażowania w ochronę bioróżnorodności najdłuższej polskiej rzeki, szczególnie w regionach, w których prowadzimy dialog ze społecznościami lokalnymi. Wsłuchujemy się w potrzeby naszych partnerów i dzięki współpracy z nimi mamy wpływ na zachowanie wielu elementów bogactwa przyrodniczego Wisły – podkreśla Jacek Mazurczak, dyrektor Biura Relacji z Otoczeniem ORLEN.

Wisła – ekosystem o znaczeniu ponadregionalnym

Dolina Wisły jest schronieniem dla setek gatunków roślin i zwierząt, w tym wielu rzadkich, chronionych i zagrożonych wyginięciem. Jej naturalne odcinki pełnią niezwykle istotną rolę w zachowaniu rodzimej bioróżnorodności, a jednocześnie są szczególnie narażone na skutki zmian klimatycznych i presję ze strony działalności człowieka.

- Dzięki Wiślanemu Grantowi Bioróżnorodności możemy wzmacniać ochronę ekosystemów, wspierać nowatorskie działania naukowe i edukacyjne oraz działać z myślą o zachowaniu tego cennego środowiska dla przyszłych pokoleń – zaznacza Anna Ocoś,

Prezes Zarządu Fundacji ORLEN dla Pomorza.

Bałtycki Grant Bioróżnorodności – „bliźniacza” inicjatywa

Wiślany Grant Bioróżnorodności to jeden z kilku programów środowiskowych realizowanych przez Fundację ORLEN dla Pomorza w 2025 roku. W marcu Fundacja przyznała także blisko 4 mln zł w ramach Bałtyckiego Grantu Bioróżnorodności, wspierając dziewięć projektów skoncentrowanych na ochronie, odbudowie i badaniu bioróżnorodności Morza Bałtyckiego. Projekty te odpowiadają m.in. na wyzwania związane z degradacją siedlisk morskich oraz potrzebą prowadzenia rzetelnych badań naukowych.

Realne efekty

Oba programy grantowe tworzą spójny system wsparcia dla inicjatyw środowiskowych, które przyczyniają się do poprawy stanu najważniejszych ekosystemów wodnych w Polsce. Działania Fundacji ORLEN dla Pomorza pokazują, że Strategia Zrównoważonego Rozwoju Grupy ORLEN to nie tylko deklaracja, ale realne zobowiązanie, które przekuwane jest w czyn – i konkretne efekty.

Tymi efektami są właśnie projekty, które wzmacniają ochronę Wisły i Bałtyku – zasobów bezcennych pod względem przyrodniczym, społecznym i kulturowym.

NIE UCIERPIAŁ ŻADEN SERNIK. JOANNA MATYJEK I JEJ PIĘKNE ZDJĘCIA JEDZENIA

– W fotografii jedzenia światło jest wszystkim – mówi food stylistka i fotografka Joanna Matyjek, autorka bloga „Odczaruj Gary” i książek kulinarnych. Nie marnuje jedzenia, a największym wzruszeniem był dzień, gdy jej zdjęcie ptysia trafiło na billboard

Anita Czapryn

Jak pamięta Pani ten moment, kiedy stwierdziła, że obiektyw będzie Pani narzędziem pracy?

Akurat dobrze to pamiętam, bo tak się składa, że właśnie mija, jeśli dobrze liczę, 13. rok mojego kulinarnego bloga, od którego wszystko się zaczęło. Czuję się czasem przez to trochę jak dinosauz, bo dziś wszyscy kręcą rolki na Instagramie, a ja wciąż prowadzę swojego bloga. Wzięło się to z prawdziwej pasji do gotowania. Kucharką była moja babcia Jadzia; zmarła niedawno, w wieku 96 lat, wspólnie gotowała. Moja mama też kocha gotować, a ja po prostu też uwielbiam to robić. Z tej miłości powstał blog „Odczaruj Gary”. A wiadomo, na bloga wrzuca się przepisy, ale warto też wrzucać piękne zdjęcia. I tak obiektyw zaczął coraz mocniej wchodzić mi w życie.

Od dziecka Pani fotografowała, czy musiała się tego nauczyć?

Mam takie czarno-białe zdjęcie taty: jako młody chłopak stoi z aparatem przy oku. Robił zdjęcia amatorsko, nie zawodowo. Pracował w Stoczni Szczecińskiej, mama jest pielęgniarką. Ja skończyłam Zachodniopomorską Szkołę Biznesu, kierunek media i komunikowanie. Praca „normalna”, w administracji, z handlowcami; potem miałam swoje biuro, pracowałam też w agencji reklamowej. Ale zawsze było tak, że mnie nosiło. Miałam zespół niespokojnych nóg, strasznie nimi wierciłam pod biurkiem. Kiedy w pewnym momencie zaczęłam gotować i robić zdjęcia temu, co gotuję, uznałam, że nie są takie, jak bym chciała. A że jestem uparta, natychmiast zapisałam się na pierwszy kurs fotografii jedzenia. Trafiłam do Kingi, blogerki z bloga Green Morning. Pamiętam jak dziś, był grudzień, przed świętami. Napisała mi, że pierwsze wolne terminy ma dopiero w lutym. Odpisałam jej, że nie ma takiej opcji, że muszę być u niej w ciągu tygodnia. (Śmiech) Byłam tak uparta, że się zgodziła. Spędziłam u niej pięć godzin. I przysięgam: to był dzień, w którym zaczęłam robić inne zdjęcia. Po prostu brakowało

mi kogoś, kto podzieli się wiedzą. Kinga powiedziała mi wtedy, że w Polsce nie ma kultury dzielenia się wiedzą. Że ona sama sprowadziła blogerkę z Finlandii, zapłaciła jej, żeby ta pokazała jej, jak fotografować jedzenie. I że czuła taką wdzięczność, iż postanowiła dalej tę wiedzę przekazywać. Powiedziała też inną ważną rzecz: każdy z nas widzi jedzenie i świat inaczej. Nie ma takiego ryzyka, nawet jeśli komuś powiem, jak robić zdjęcia, że zrobi on takie samo zdjęcie, jak ja. Po kursie u Kingi pojechałam do Leroy Merlin, kupiłam dwie płyty pilśniowe, pomalowałam je na białą i zrobiłam swój pierwszy plan zdjęciowy. Wiedziałam już, jak ustawić aparat. A potem zapisałam się do Akademii Fotografii. I muszę pani powiedzieć, że teraz też chodzę do tej samej Akademii. Pytali, czy zapisuję się jako wykładowczyni – odpowiedziałam, że nie, ja wciąż przychodzę się uczyć. Brakuje mi kontaktu z innymi fotografami, chcę podpatrywać, jak pracują, i co mogą zmienić u siebie. Cały czas jestem chłonna wiedzy. Lubię się uczyć.

Kim się Pani dziś czuje: kucharką, fotografką, stylistką jedzenia, opowiadaczką historii, pisarką?

Sama się czasem nad tym zastanawiam. To chyba zależy od dnia, może od hormonów, może od poziomu zmęczenia. (Śmiech) Nad życie Kocham gotować. Nawet teraz weszłam do domu z torbą zakupów, z jedzeniem, które przygotowałam wcześniej z koleżanką w studiu. Mogłabym karmić ludzi bez przerwy, nawet nie siadając przy stole, tylko cały czas donosząc jedzenie. Ale też uwielbiam fotografować, rozstawić plan. Wiem, jak chcę sfotografować jedzenie: czy użyć lampy ze światłem stałym, czy z błyskiem. Jaram się talerzami, widelcami, produktami. Kręcą mną talerze, sezonowe warzywa, owoce, produkty do zdjęć. Lubię to wszystko łączyć: gotowanie, stylizację, fotografię. Szczerze powiem, że gdyby prowadzenie działalności w Polsce nie było takim



trudnym biznesem, miałabym pewnie jakąś małą restaurację i karmiłabym wszystkich dookoła. Czytam dużo książek kucharskich, inspiruję się przepisami i dzień w dzień coś gotuję.

Jakimi przepisami się Pani inspirowała? Ma Pani swoich kulinarnych guru z internetu?

Dużo wymyślam sama. Moja mama też ciągle coś gotuje, więc razem modyfikujemy mnóstwo przepisów. Bardzo lubię proste, szybkie dania, a tutaj klasykiem jest Jamie Oliver czy Ottolenghi. Lubię książki, które

przywożłam sobie ze Stanów czy z Wietnamu. W ubiegłym roku znów przywożłam ich cały stos, przeczytałam je wszystkie i zaznaczyłam przepisy, które albo zrobię dokładnie według książki, albo przerobię po swojemu. Nie lubię skomplikowanych, długich receptur, które wymagają zakupów w kilku sklepach naraz. Mam swoje żelazne klasyki, do których wracam. Uwielbiam kuchnię azjatycką i wszelkie makarony. W domu mam sporego, który potrzebuje jeść dużo węglowodanów i białka,

makarony robimy więc na wszystkie sposoby. Martwi mnie tylko to, że w domu nie mam już czasu na zdjęcia: może dlatego, że szybko robi się ciemno, a ja w studiu jestem od rana do nocy. Tam fotografuję dla klientów ciastka, diety pudełkowe i różne inne pyszności.

Jak się fotografuje jedzenie? Jakie są kulisy, sekrety, a może czasem kłamstewka? Sama słyszałam, że w reklamie kawy nie ma w filiżance kawy, tylko coca-cola albo sos sojowy, a ten

dymek to wcale nie para, tylko dym z papierosa. Albo że lody to w istocie puree ziemniaczane. Jak to wygląda u Pani? Używa Pani trików czy stawia na prawdziwe jedzenie?

Wszystko zależy od tego, co jest do zrobienia. W fotografii blogowej, kiedy pisze się przepisy, nie trzeba używać żadnych sztuczek. Po prostu: przygotowuję przepis, robię stylizację, zrobienie zdjęcia trwa kilkanaście minut, wiem, jak to ma wyglądać. Kiedy wykonuję zdjęcia dla klientów do social mediów, też raczej nie korzystamy z farb czy jakichś dziwnych substancji. Na przykład kiedy fotografujemy ciastka Deseo do sklepu internetowego czy social mediów, to są prawdziwe ciastka, które przyjeżdżają z cukierni. Czasem są niedoskonałe, ale zależy nam, żeby pokazać, jak naprawdę wygląda produkt. Uwielbiam taką pracę, bo nie mam poczucia, że kogoś oszukujemy. Mam też wśród klientów restaurację z kebabami, więc fotografuję prawdziwego kebaba. Tyle że na przykład mięso jest czasami pospinane szpilkami, żeby dobrze się trzymało, a sałata bywa podrasowana wodą, olejem, czasem farbami. To już jest fotografia reklamowa: zrobienie jednego zdjęcia potrafi trwać trzy, cztery godziny. Chodzi o to, żeby to wszystko nam nie umarło, żeby mięso wyglądało świeżo i było dokładnie w tym miejscu, w którym powinno. Zdjęcia reklamowe są bardzo trudne, wyczerpujące fizycznie i psychicznie. To naprawdę ciężka dziedzina. Lubię ją, ale raz na jakiś czas, bo potem przez cały tydzień dochodzę do siebie po takiej sesji. Najbardziej na świecie lubię fotografowanie przepisów na bloga czy przygotowywanie książek kulinarnych, bo to wszystko jest ugotowane do zjedzenia. Jestem w stanie zrobić i sfotografować dwadzieścia przepisów dziennie. To jest naprawdę fajna robota. Mój nowy klient, Foodify, robi inteligentny, domowy catering i widzę, że kucharze gotują dokładnie to, co klient dostaje potem w pudełku. Ja do

Ciąg dalszy na str. 24

PKO Bank Polski: Budujemy bank marzeń, jesteśmy blisko klientów

Prawie 1,1 tys. oddziałów i agencji na terenie Polski świadczą o sile PKO Banku Polskiego i dążeniu do pogłębiania relacji z klientami. Jako lider sektora bankowego w dobie cyfryzacji bank pamięta o tym, jak mimo to ważny jest osobisty kontakt z doradcą.

Tylko w samym regionie łódzkim PKO Bank Polski ma sieć 116 placówek (91 oddziałów i 25 agencji). Inwestuje w ich unowocześnienie, by razem z profesjonalną obsługą zaproponować klientom przestrzeń edukacyjną, strefy spotkań i urządzenia samoobsługowe. Inwestując w nowoczesne oddziały, nie tylko dba o komfort i bezpieczeństwo klientów, ale również o rolę placówek jako miejsc spotkań i wsparcia lokalnych społeczności – to element strategii PKO Banku Polskiego w budowaniu odporności społecznej i edukacji finansowej.

W ogólnopolskiej sieci ponad 3 tys. bankomatów (336 w samym regionie łódzkim) ponad połowa umożliwia również wpłaty. Te usługi są w większości darmowe dla tych, którzy mają rachunki w PKO Banku Polskim.



– Rola naszych oddziałów i doradców w codziennej pracy z klientami jest niezastąpiona – to oni tworzą bliski kontakt, wspierają społeczności lokalne i są fundamentem naszego banku – mówi

Krzysztof Garbacz, dyrektor Regionu Bankowości Detalicznej w Łodzi PKO Banku Polskiego. – Dzięki ich zaangażowaniu możemy realizować inicjatywy, które wykraczają poza tradycyjne usługi finansowe, w tym projekty kulturalne i edukacyjne. Doskonałym przykładem jest wystawa „Mistrzostwo” w Galerii Koncept w Łodzi, dostępna dla odwiedzających do końca lutego 2026 roku. Prezentuje prace ośmiu mistrzów polskiej sztuki, od Jana Dobrowskiego po Jana Tarasina, tworząc unikalną okazję do refleksji nad mistrzostwem, dialogiem pokoleń i obecnością kultury w życiu codziennym.



Już ponad 7,3 mln klientów PKO Banku Polskiego korzysta z kanałów zdalnych – aplikacji mobilnej iPKO i serwisu internetowego iPKO. To bezpieczne środowisko cyfrowe. Jeżeli klienci chcą poznać bankowość elektroniczną i potrzebują pomocy przy jej pierwszym uruchomieniu, mogą skorzystać ze wsparcia doradców w oddziałach.

Mają też do dyspozycji całodobową infolinię, a nawet mogą porozmawiać z wirtualną asystentką za pomocą chatu na stronie banku.

Spotkania regionalne PKO Banku Polskiego

Ogólnopolska sieć PKO Banku Polskiego obejmuje 881 oddziałów i 232 agencji. Dla ich pracowników oraz pracowników Spółek z Grupy Kapitałowej, we wszystkich regionach bank zorganizował jesienią spotkania, by porozmawiać o osiągnięciach i wyzwaniach na kolejne miesiące. W grudniu takie spotkanie odbyło się w regionie łódzkim, który obejmuje części 6 województw: łódzkiego, wielkopolskiego, kujawsko-pomorskiego, mazowieckiego

go, opolskiego i śląskiego. W wydarzeniu, które zorganizowano w DoubleTree by Hilton przy ul. Łąkowej wzięło udział ponad 350 pracowników PKO Banku Polskiego i spółek z Grupy Kapitałowej PKO.

Spotkania są przestrzenią do dyskusji o strategii i tym, jak zadbać o relacje z klientami. Uczestnicy spotkań analizują pozycję banku na rynku, omawiają najważniejsze wnioski i priorytety na kolejny rok. Spotkania są poświęcone także nowym rozwiązaniom, które uproszczą pracę w oddziałach i oszczędzą czas doradców, aby mogli doskonalić się i w efekcie dać jeszcze lepsze wsparcie klientom. Ułatwieniem w ich pracy jest automatyzacja wielu procesów i zadań.

– Spotkanie w Łodzi stanowiło dla nas okazję do osobistego spotkania z zespołami z regionu oraz do wspólnego podsumowania dotychczasowych osiągnięć. Był to czas inspirujących rozmów i konkretnych wniosków. Cieszy mnie, że pracownicy aktywnie uczestniczą w realizacji strategii

i mogą dostrzec realne efekty swojej pracy. Takie spotkania dają też przestrzeń do dyskusji o inicjatywach wspierających lokalne społeczności. Strategia PKO Banku Polskiego obejmuje nie tylko rozwój bankowości detalicznej i korporacyjnej, ale również wzmocnienie odporności społecznej poprzez działania edukacyjne, kulturalne i współpracę z partnerami w regionie – podkreśla Krzysztof Garbacz.

Stabilne znaczenie oddziałów

Oddziały PKO Banku Polskiego od kilku lat przechodzą istotną transformację technologiczną i organizacyjną – do końca 2027 r. zostanie zmodernizowanych 600 placówek. Wśród nowości wspierających obsługę klientów są m.in.:

- **Tablety dla doradców** – umożliwiają w pełni cyfrową obsługę klienta od prezentacji oferty po elektroniczne podpisanie umowy.
- **Potwierdzenie transakcji w aplikacji mobilnej** – przyspiesza proces i zwiększa bezpieczeństwo.

• **Asysta doradcy w aplikacji** – klient może rozpocząć proces samodzielnie, a w razie potrzeby skorzystać ze wsparcia pracownika oddziału.

• **Stanowiska samoobsługowe** – umożliwiają wykonywanie podstawowych czynności bankowych, np. przelewów, czy sprawdzenia salda.

Te rozwiązania łączą wygodę kanału cyfrowego z wartością bezpośredniego kontaktu z doradcą. To zgodne ze strategią banku, w myśl której to klient jest na pierwszym miejscu, a bank jest blisko niego i stawia na nowoczesne, dostępne i przyjazne środowisko obsługi.

Fundacja PKO Banku Polskiego. Wsparcie projektów w całej Polsce

PKO Bank Polski to największy i najstarszy polski bank. A największy polski bank ma największe zobowiązania – nie tylko wobec akcjonariuszy, ale także społeczeństwa.

Jest jedną z nielicznych instytucji w kraju, która jest obecna w całej Polsce, w każdym powiecie. Chcemy, by

nasze oddziały były nie tylko punktem obsługi i sprzedaży, ale też centrami koordynacji lokalnej pomocy. Tam gdzie jest oddział PKO Banku Polskiego, tam też jest odpowiedzialność za lokalną społeczność.

We współpracy z lokalnymi społecznościami bank wspiera jego fundacja – Fundacja PKO Banku Polskiego, budując programy społeczne i rozwijając sektor pozarządowy. Działa na trzech polach: kompetencje przyszłości, inkluzywny rozwój i odporność społeczna.

Przykładem takich działań są warsztaty „Od zagrożeń do działań”, które zorganizowano 10 grudnia w Textilimpex w Łodzi. Podczas spotkania, w którym uczestniczyło 35 liderów lokalnych organizacji społecznych, samorządów i instytucji, Fundacja – we współpracy z partnerami – stworzyła przestrzeń do rozmowy o odporności społecznej: wymiany doświadczeń i wiedzy oraz wspólnego wypracowywania scenariuszy działań wzmocniających wspólnoty na wypadek kryzysów. Wypracowane wspólnie wnioski wpłyną na kształt programów grantowych i wsparcia finansowego, które popłyną z fundacji do lokalnych społeczności w 2026 roku.



– Wiele kryzysów, takich jak ubiegłoroczna powódź na południu Polski,

pokazały, że odporność społeczeństwa nie da się zbudować wyłącznie odgórnie, z poziomu władz centralnych. Równie ważna jest praca u podstaw – z lokalnymi społecznościami, instytucjami i liderami. To oni najlepiej wiedzą, jakie są największe lokalne wyzwania, potrzeby i zasoby. To od ich współpracy zależy sukces w walce z kryzysami. Stąd pomysł na te warsztaty – nasza Fundacja stara się budować siłę polskiego społeczeństwa poczynając od jego najmniejszych, ale kluczowych elementów – społeczności lokalnych – mówi Maciej Kuziemski, prezes Fundacji PKO Banku Polskiego.

Ciąg dalszy ze str.22

stają to samo danie na talerzu, robię zdjęcie w kilka minut. Nie ma żadnej ściemy - wszystko jest bardzo szczere wobec klienta i odbiorcy, i to mi się ogromnie podoba. Bardzo lubię też sezonowo fotografować warzywa i owoce. Idę na targ, widzę czerwoną kapustę i mam wrażenie, że ona się do mnie uśmiecha. To już chyba jakiś rodzaj choroby. (śmiech)

Teraz jest wielka moda na fotografowanie jedzenia. Fotografuje każdy: w restauracji często najpierw robimy zdjęcie i wysyłamy na social media, dopiero potem jemy.

Jest taki trend. Zauważyłam, że im bardziej ktoś kocha jedzenie, szanuje produkt, wie, z czego to jest zrobione, tym lepsze zrobi zdjęcie. Jeśli ktoś fotografuje śluby czy modelki i w ogóle nie ma nic wspólnego z kuchnią, od razu widzę, że nie zrobi naprawdę dobrego zdjęcia jedzenia. Ja się nie pcham w modę ani w śluby, bo tego tak nie czuję. Za to wiem, że zdjęcie jedzenia potrafię zrobić najlepiej jak się da, bo ja po prostu fizycznie czuję każdy okruszek na talerzu. Wiem, z której strony pokazać stek, żeby dobrze wyglądał, jak ułożyć puree, żeby światło idealnie się na nim odbiło. Po prostu tym żyję.

Ma Pani swoje własne triki fotograficzno-stylistyczne, dzięki którym zwykle danie wygląda jak z okładki książki?

Po tych killkunastu latach wiem, że światło jest wszystkim. I to powtarzam na każdym warsztatach: to światło sprawia, że i człowiek, i jedzenie wyglądają lepiej. Jeśli wiemy, w jakim świetle postawić talerz, połowa sukcesu jest za nami. Mam swoje ulubione miejsce w domu, w kuchni, przy dużym oknie. Światło wpada tam na blat w określony sposób i ja dokładnie wiem, że jeśli robię kurczaka w sosie kokosowym jesienią, to muszę go ugotować i sfotografować o konkretnej godzinie. Latem o innej. To może być zwykła pomidorowa, parujący krupnik, który mama zamyka mi w słoikach jak prawdziwemu słowikowi; wszystko zależy od światła. Zimą i jesienią zdjęcia będą chłodniejsze, wiosną i latem po południu stają się złote, ciepłe, pełne życia. To w fotografii lubię najbardziej: światło, a niekoniecznie idealne danie. A jeśli chodzi o ułożenie na talerzu, mam oczywiście swoje małe patenty.

Fotografuje Pani tylko to, co sama by zjadła? Czy są rzeczy, których Pani nie tknie, bo wy magałoby to za dużego fałszu w pracy?

Fotografuję wszystko: i wątróbkę, za którą nie przepadam, i pewnie flaki, gdyby było trzeba. (śmiech) Nie wszystkim

jem, co fotografuję, ale serce oddaję każdej sesji. W domu, kiedy gotuję, to jest inna historia. Działam w trybie: „Podziel się z czytelnikami fajnym przepisem”. Na blogu nie ma przepisu, do którego nie byłabym przekonana. Każdy jest przetestowany. W moich książkach nie ma ani jednego przepisu, którego bym sama nie ugotowała i nie spróbowała. To jest dla mnie bardzo ważne: to ma być szczere. Wiem, że różnie bywa z książkami kulinarnymi: sama często gotuję z cudzych przepisów i dania po prostu nie wychodzą. W przypadku moich trzech książek mogę spokojnie powiedzieć, że tam wszystko jest z serca i super-uczuwne. Tak samo z polecaniem miejsc: nie polecam tych, których nie lubię. I odwrotnie: jeśli mówię, że coś jest świetne, to naprawdę tak uważam.

Często, oglądając znanych kucharzy, widzimy, jak obierają cebulę czy czosnek, tak że połowa ląduje w koszu. Podobnie jak gotowe, zrobione już danie. Jak to wygląda u Pani? Czy na sesjach coś z jedzenia jednak się marnuje?

Nienawidzę wyrzucać jedzenia. Czasem po prostu nie ma wyjścia - jeśli jedzenie stoi kilka godzin na planie, mięso jest całe pospinane szpilkami czy innymi akcesoriami do stylizacji, to nie można tego nikomu dać do zjedzenia. Wtedy wyrzucamy. Taka specyfika pracy. Natomiast przy sesjach z przepisami dla klientów naprawdę pilnuję, żeby jak najmniej się marnowało. Pakuję jedzenie w pudełka, zabieram do domu albo rozdaję. Serio, może pani wpaść do mojego studia i popytac sąsiadów - oni dobrze wiedzą, że często przynoszę im resztki z planu (śmiech). Część mrozę. Jeżeli mam jakiegolwiek wątpliwości, czy coś jest świeże, wtedy bez dyskusji wyrzucam, bo bezpieczeństwo jest ważniejsze. Gdy zostają czasem pokrojone marchewki, to trzymam je w lodówce - przydadzą się na kolejną sesję. Fotografia kulinarna i gotowanie pod zdjęciem to jest zupełnie inny świat niż zwykłe domowe gotowanie. Fotografuję też dania w restauracjach i kiedy widzę, jak tam pracują szefowie kuchni, mam ogromną ochotę zapisać się do nich choćby na półroczny staż. To jest czysta przyjemność patrzeć, jak oni gotują: bez marnowania, wszystko poukładane, wykozystane do końca. Mogłabym o tym opowiadać godzinami. Bardzo mnie to fascynuje.

Nawiążę do jednej z Pani książek, „Samej słodczy”. Opowiadała Pani, że w studiu szły w ruch setki jajek, kilogramy masła i cukru, piekarniki chodziły pełną parą. Jak się organizuje taką wielodniową, intensywną sesję, żeby nie utonąć w chaosie?



FOT. JOANNA MATYK



FOT. JOANNA MATYK

Można utonąć. (śmiech) Dokładnie pamiętam, jak powstawała ta książka. Najpierw był plan. Książka podzielona została na rozdziały: bezy, ptysie, serniki. Trzeba było rozpisać każdy dzień. Wiadomo, że ciasto piecze się mniej więcej godzinę, ale bezę nawet trzy. Razem z moją wspaniałą koleżanką Martą Mankiewicz, świetną kucharzą i cukiemniczką, planowaliśmy: jeden dzień to zakupy i rozłożenie wszystkiego w studiu. Drugi dzień: wypieki, czyli ptysie, eklerki, serniki. Trzeci dzień: sesja zdjęciowa. Potem to wszystko było mrożone albo rozdawane i naprawdę żaden sernik nie ucierpiał, nic się nie zmarnowało. Ale było to gigantyczne wyzwanie. Praca w studiu jest fizycznie bardzo wymagająca. Przez cały dzień jestem na nogach z ciężkim aparatem w rękę, przestawiam światło, noszę talerze, dekoracje. A potem jeszcze sprzątanie, ogarnianie studia, mycie podłóg... Kocham to miejsce: jest bardzo ciepłe, domowe, a jeszcze teraz mamy tam klimat świąteczny, ale bywam potwornie zmęczona. Bo praca fotografa kulinarnego to nie jest tylko „pstrykanie serniczek”. To ogrom pracy przed, w trakcie i po. Kiedy wracam do domu, to odpalam komputer i zaczyna się obróbka zdjęć. Bez

pracoholizmu naprawdę by się to nie udało.

Jakie są trendy w fotografii kulinarnej? Które Panią bawią, a które irytują: obowiązkowy „artystyczny bałagan” na stole? Listki posypane na każdym daniu...

- ...albo prześwietlone zdjęcia, jakby robione analogiem z lampą błyskową. (śmiech) Ja chyba jestem dinozaurem, albo po prostu uczono mnie inaczej. Miałam wielu nauczycieli fotografii stricte kulinarnej i innej, i zawsze słyszałam, że trzeba niwelować cienie, panować nad światłem, pilnować, żeby zdjęcie jedzenia było dobrze doświetlone, ostre, apetyczne. Bo co my chcemy pokazać? Jeśli na talerzu jest piękne danie, to nie chodzi o to, żeby ostry był jeden listek, tylko żeby cały talerz był czytelny. Tak widzę fotografię jedzenia: chcę wiedzieć, na jakie danie idę do restauracji, chcę rozumieć, co widzę w książce. Na zdjęciu interesuje mnie porządek i elegancja. Nie lubię brudnych talerzy, bylejakości. Oczywiście, artystyczny nieład też może być elegancki, ale trzeba nad nim panować. Mam wrażenie, że dziś ludzie żyją tak szybko, że wmawia się nam, iż w trendach jest bałagan, prześwietlenia, kilometry cienia. Jasne, ja też robię zdjęcia z cieniem i wiem, że to modne, ale dla mnie talerz

Polska
Piątek-niedziela, 19-21.12.2025

ma pozostać talerzem z jedzeniem. Ktoś to ugotował, ktoś zrobił zakupy, włożył w to czas - uszanujmy to. Niech jedzenie będzie na zdjęciu pięknym jedzeniem. Światło - znów wracamy do światła - jest wszystkim. Muszę być przygotowana: mieć lampę błyskową albo światło stałe, albo wiedzieć, że będzie świetna pogoda i wykorzystam światło dzienne. Chodzi o profesjonalizm i świadomość tego, co się robi. Czasem myślę, że te wszystkie trendy biorą się z niewiedzy. Z tego, że ludziom nie chce się szkolić albo uczą się wyłącznie z YouTube'a czy Instagrama. I potem mamy mnóstwo zdjęć, które są po prostu średniej jakości.

Jak sfotografować świąteczny stół po polsku: pierogi, barszcz, rybę po grecku, karpia? To trudne zadanie?

Jest trudne, bo te dania... są trudne. (śmiech) Im bardziej zwykle, mało dynamiczne, przykryte sosem, tym trudniej. Weźmy taką rybę po grecku: przykryta marchewką w pomidorach, niby nic się nie dzieje. I tu trzeba się zatrzymać i zadać sobie pytanie, o co w tym daniu chodzi. Przecież to jest ryba, więc warto pokazać piękny, biały kawałek mięsa. Można ją przekroić, odsłonić strukturę, pozwolić, żeby ta marchew z cebulą, pietruszką i sosem pomidorowym zagrała razem z nią. Ale w święta gra nie tylko samo danie, gra cała oprawa: zastawa, sztucce, obrus, szkło, świece. Mam fioła na punkcie talerzy, sztućców, obrusów, lampek, bombek. Moim zdaniem klimat świąteczny robią właśnie te wszystkie gadzety: bordowa kokarda, lampki, które migoczą w tle, mały bałwanek, renifer. Najbardziej udało mi się ten klimat złapać chyba przy sesjach świątecznych dla Deseo: dziewczyny dają mi tam totalnie wolną rękę. Rozsypuję sztuczny śnieg, w ten śnieg wbijam choinki, między nimi wyrasta bombka... Kocham taką zabawę. Pierwszą świąteczną sesję robiłam już w sierpniu - wszystko było w śniegu (śmiech). Jeśli chcemy piękne świąteczne zdjęcia wigilijnego stołu, polecam kadr z góry. Stół z tej perspektywy wygląda na prawdę świetnie: talerze, serwetki, półmiski, świece, drobiazgi. Nawet w najprostszych, tanich sklepach, od Pepco po sieciówki z dekoracjami, można znaleźć rzeczy, które robią magię na stole. Przy pierogach czy rybie po grecku zagrałabym właśnie gadżetami, oprawą. Wczoraj wrzuciłam na Instagram rolę mojej koleżanki, Karein, która opowiadała, jak podać pierogi na święta. Mówiła o paterach, świątecznych talerzach, półmiskach w kształcie pierogów. To było dla mnie bardzo inspi-

rujące, bo ja w pracy dokładnie tego właśnie szukam: połączenia designu stołu - czyli talerzy, serwetek, szkła - z jedzeniem. I bardzo lubię tą oprawą grać.

Co roku zastrzegam się, że dużo na święta nie będziemy gotować, ale potem: „A, dorobię jeszcze pierogów, bo wujek Kazik przyjedzie z rodziną”. I w rezultacie po świętach w polskich domach zostają góry jedzenia. Jak połączyć pięknie nakryty stół z odpowiedniym podejściem do niemarnowania? Jakie są Pani sposoby?

Mam wrażenie, że pokolenie naszych mam i babć jest już nie do uratowania ani do zreformowania. One zawsze będą gotowały za dużo. Mają w sobie misję nakarmienia wszystkich, a potem jeszcze zapakowania pojemników i słoików na wynos. Zawsze wracam z bagażnikiem pełnym jedzenia od rodziców. I sprytnie to rozwiązuję: mrozę. Kiedy miesiąc później mam ochotę na pierogi mamy, po prostu wyjmuję je z zamrażarki. Moi rodzice mieszkają 500 kilometrów od Warszawy, więc to jest dla mnie taki smak domu. W studiu mam wielką zamrażarkę i jestem fanką mrożenia. Naprawdę polecam mrożenie - to jedno z najlepszych narzędzi niemarnowania jedzenia. Druga rzecz to jadłodzielnie, czyli społeczne lodówki na osiedlach. Można tam zanieść świąteczne jedzenie i ktoś inny je po prostu zje. Sama bardzo chętnie dzielę się jedzeniem. Nie miałabym serca wyrzucić pierogów od mamy, prędzej by mi serce pękło. Mam poczucie, że nasze pokolenie i pokolenie naszych dzieci będą gotowały inaczej. Już teraz często kupujemy gotowe śledzie czy rybę po grecku - dokładnie tyle, ile zjemy. Jedzenie jest drogie, więc myślimy o tym, co i ile kupujemy. Z czasem, kiedy to my będziemy robić święta u siebie, te stoły będą piękne, ale bardziej odpowiedzialne.

Co jest Pani największym sukcesem?

Kiedyś zrobiłam zdjęcie ptysia kokosowego w przekroju dla Deseo - ze środka wylewała się pralina. Łukasz Smoliński z Deseo powiedział wtedy, że to zdjęcie pójdzie na billboard. Stało się przy wjeździe do centrum, przy nocnym markecie. Przysięgam: stałam pod tym billboardem i miałam łzy w oczach. Byłam wzruszona. To było coś, co wydawało mi się wcześniej kompletnie nieosiągalne. Podobnie miałam ze swoją książką, kiedy pierwszy raz zobaczyłam ją w Empiku. Pomyślałam: „Jakim cudem mi się to udało? Jak to się wydarzyło?”. Szczerze mówiąc, dopiero z czasem do mnie dociera, jaką mam świetną robotę i naprawdę fajne życie.

Nowoczesny oddział PKO Banku Polskiego w Łosicach – tradycja w nowym wydaniu

Po kilkudziesięciu latach obecności na lokalnym rynku Oddział 1 PKO Banku Polskiego w Łosicach przeszedł kompleksową modernizację i od dwóch miesięcy obsługuje klientów w nowej odsłonie. Zmiany obejmowały zarówno przestrzeń obsługi klienta, jak i zaplecze organizacyjne, czyniąc z placówki nowoczesne, komfortowe i w pełni dostępne miejsce spotkań z bankiem.

– Oddział w Łosicach to ważny punkt na mapie naszego regionu – działa nieprzerwanie od 1990 roku i od lat wspiera mieszkańców oraz przedsiębiorców powiatu łosickiego. Modernizacja tej placówki była naturalnym krokiem w kierunku podniesienia jakości obsługi i dostosowania przestrzeni do współczesnych oczekiwań klientów – mówi Hanna Zdaniewicz, dyrektor oddziału.

Nowy standard obsługi i przestrzeni

Modernizacja pozwoliła na optymalne wykorzystanie powierzchni – obecnie działalność prowadzona jest na parterze, co zapewnia pełną dostępność dla osób z niepełnosprawnościami. Klienci mogą korzystać z trzech otwartych stanowisk doradczych oraz czterech komfortowych salek spotkań. W oddziale znalazło się również miejsce na nowoczesny aneks samoobsługowy z dwoma recyclerami – jednym dostępnym całodobowo na zewnątrz, drugim wewnątrz placówki – oraz stanowiskiem internetowym. Dla najmłodszych przygotowano interaktywny kącik.

– Zadbaliśmy o to, by nowy oddział był nie tylko funkcjonalny, ale też przyjazny. Drewniane elementy wystroju, zieleni i ścianka regionalna z nazwą oraz mapą miasta tworzą ciepłą atmosferę, w której każdy klient czuje się swobodnie – podkreśla dyrektor placówki.

Silne zakorzenienie w lokalnej społeczności

Oddział 1 w Łosicach to nie tylko miejsce obsługi bankowej, ale też ważny uczestnik życia społecznego. Zespół liczący 10 osób aktywnie wspiera lokalne inicjatywy – bierze udział w wydarzeniach miejskich, prowadzi edukację finansową w szkołach i promuje bezpieczne korzystanie z bankowości elektronicznej.

– Jesteśmy dumni z tego, że od lat budujemy zaufanie wśród mieszkańców Łosic. Dzięki modernizacji możemy jeszcze skuteczniej wspierać naszych klientów w realizacji ich planów – zarówno osobistych, jak i biznesowych. Naszym celem jest oferowanie usług na najwyższym poziomie – w przyjaznym otoczeniu, z wykorzystaniem nowoczesnych narzędzi. Chcemy, by Łosice były przykładem harmonijnego połączenia tradycji z nowoczesnością – dodaje pani Hanna.

Nowoczesność w służbie klienta

Oddział obsługuje wszystkie linie biznesowe: Klientów Indywidualnych, Bankowość Hipoteczną, Bankowość Osobistą oraz Małe i Średnie Przedsiębiorstwa. Modernizacja pozwoliła nie tylko poprawić komfort obsługi, ale także



zwiększyć efektywność operacyjną i wykorzystać potencjał nowych technologii.

Spotkania regionalne PKO Banku Polskiego

Ogólnopolska sieć PKO Banku Polskiego obejmuje 881 oddziałów i 232 agencje. Dla ich pracowników oraz pracowników Spółek z Grupy Kapitałowej, bank organizuje w grudniu w regionie białostockim spotkania, by porozmawiać o osiągnięciach i wyzwaniach na kolejne miesiące.

Spotkania są przestrzenią do dyskusji o strategii i tym, jak zadbać o relacje z klientami. Uczestnicy spotkań analizują pozycję banku na rynku, omawiają najważniejsze wnioski i priorytety na kolejny rok. Spotkania są poświęcone także nowym rozwiązaniom, które uproszczą pracę w oddziałach i oszczędzą czas doradców, aby mogli doskonalić się i w efekcie dać jeszcze lepsze wsparcie klientom. Ułatwieniem w ich pracy jest automatyzacja wielu procesów i zadań.



Kilka pytań do Hanny Zdaniewicz, dyrektorki 1 Oddziału PKO Banku Polskiego w Łosicach:

Jakie zmiany w codziennej obsłudze klientów pozwoli wprowadzić nowa, zmodernizowana przestrzeń oddziału?

Nowa, zmodernizowana przestrzeń oddziału umożliwi wprowadzenie bardziej efektywnej i komfortowej obsługi klientów, m.in. poprzez wyznaczenie stref samoobsługowych i nowoczesnych stanowisk doradczych. Usprawniony układ wnętrza oraz zastosowanie technologii cyfrowych pozwoli

na skrócenie czasu oczekiwania i zwiększenie prywatności podczas rozmów z pracownikami banku.

Na czym będziecie się koncentrować w pracy w nowym oddziale – czy są priorytety, które szczególnie trzeba zaopiekować?

W nowym oddziale skupiamy się przede wszystkim na podnoszeniu jakości obsługi klienta. Priorytetem będzie dobre doradztwo oraz pomoc klientom w korzystaniu z nowoczesnych i cyfrowych usług bankowych. Ważne będzie też zapewnienie komfortu i poczucia bezpieczeństwa wszystkim

odwiedzającym nasz oddział klientom.

Czy modernizacja oddziału wpłynie na sposób kontaktu z klientami – np. szybciej, wygodniej, bardziej indywidualnie?

Tak, modernizacja zdecydowanie wpłynie na sposób kontaktu z klientami. Dzięki nowym rozwiązaniom i lepszej organizacji przestrzeni kontakt z klientami będzie wygodniejszy i bardziej dostosowany do potrzeb klientów. Klienci będą mieli też łatwiejszy dostęp do samoobsługi i kontaktu z doradcą, zarówno na miejscu, jak i online.

MARYLA RODOWICZ: JESTEM OSOBĄ, KTÓRA SIĘ SZYBKO PODNOŚCI, BO SZKODA CZASU NA ZAMARTWIANIE SIĘ

Pod tytułem „Niech żyje bal” ukazał się właśnie nowy album Maryli Rodowicz. Zawiera on odświeżone wersje dawnych przebojów królowej polskiej piosenki z udziałem młodych gwiazd popu. Z tej okazji Maryla Rodowicz opowiedziała nam, jak radzi sobie we współczesnym show-biznesie

Patryk Gzyl

8 grudnia obchodziła Pani 80. urodziny. Nowa płyta to prezent, który postanowiła Pani sprawić sama sobie z tej okazji?

Kompletnie nie. Ja staram się nie obchodzić swoich urodzin. W ogóle o tym nie myślę. A płyta była już zaplanowana dwa lata temu. I tak się tooczyło do dzisiaj.

Poprzedni Pani album ukazał się osiem lat temu. Dlaczego tak długo czekaliście na kolejny?

Początkowo planowałam wydanie albumu z nowymi utworami, których mam bardzo dużo. Może nie są one kompletne, bo to głównie sama muzyka, ale jest ich już ponad trzydzieści. Stało się tak, ponieważ kompozytorzy przysyłali mi je przez długi czas – choćby jeszcze za swego życia Romek Lipko. Kiedy jednak porozmawiałam z moim menedżerem i z wytwórnią, stanęło na tym, że najpierw nagrywamy płytę z duetami.

„Niech żyje bal” przynosi nowe wersje Pani przebojów nagrane z młodymi gwiazdami polskiego popu. Skąd taki pomysł?

Zawsze chciałam zrobić coś z młodymi artystami. A co jak nie moje największe hity?

Jak Pani wybrała dziesięcioro wokalistów do zaśpiewania tych duetów?

To była bardzo filmowa scena. Siedziałam w hotelu Bristol w Warszawie z moimi menedżerami przy dużym stole i rozłożyliśmy na nim koperty. Miałam złoty flamaster i pisałam ręcznie na czerwonym papierze nazwiska wykonawców, których chciałam zaprosić do tego projektu. Potem włoży-

liśmy te kartki do kopert i wysłaliśmy do wszystkich tych wykonawców. Pięknie to wszystko wyglądało, tym bardziej że Bristol to mój ulubiony hotel w Warszawie.

Dlaczego?

W hotelu Bristol pisałam swoją pracę magisterską. Nie miałam wtedy gdzie mieszkać w Warszawie, więc wyładowałam właśnie tam. Miałam pokój z widokiem na ulicę i pamiętam, jak maszerował nią pierwszomajowy pochód. Towarzyszył mi mały piesek, którego kupił mi w Pradze mój ówczesny menedżer i narzeczonny František Janeček. Ktoś sprzedawał szczeniaki bokserki na ulicy i ponieważ mi się spodobały, dostałam jednego w prezencie. I ten piesek pogryzł wszystkie meble w tym hotelowym pokoju. W efekcie dostałam dożywotni zakaz rezydowania w Bristolu. (śmiej)

Wróćmy do płyty. Dała Pani wolną rękę każdemu z artystów i artystek w kwestii aranżacji i produkcji?

Nie tylko: również wybór utworów. Oni sami decydowali, co zaśpiewają. Był tylko jeden wyjątek: Ralph Kaminski chciał pierwotnie zaśpiewać „Bossanovę do poduszki”. To bardzo trudny muzycznie utwór. Dlatego mówię do niego: „Ralphu, jak wybierzesz tę piosenkę, to kiedy będziemy go wykonywać na scenie, będziesz tylko stał i śpiewał. Zaśpiewajmy lepiej „Nie ma jak pompa”. Bo Ralph uwielbia inscenizować swoje występy w niemal teatralny sposób. „Będziesz miał wtedy pole do popisu: zaśpiewasz, zatańczysz, zaszalejesz”. Zgodził się i zaśpiewaliśmy w tym roku

wspólnie „Nie ma jak pompa” na festiwalu Polsatu w Sopocie. No i wyszło naprawdę efektownie.

Która z tych nowych wersji, jakie przygotowali zaproszeni artyści, zrobiła na Pani największe wrażenie?

Najpierw „Sing-Sing” w wykonaniu Mroza. Kiedy tylko pierwszy raz usłyszałam tę wersję, od razu podjarałam się tymi brzmieniami, które wymyślił ze swoim producentem. To było niesamowicie rajcujące. Może dlatego, że to była pierwsza z tych wersji, które otrzymałam. A potem „Wielka woda” Dawida Kwiatkowskiego. Zaskoczyła mnie jego wizja tego utworu. Jestem przyzwyczajona do jego orkiestrowej wersji, którą zawsze śpiewa ze mną publiczność. A tutaj on gra jednym palcem na fortepianie przez pół piosenki. To było dla mnie szokujące. Ale potem, kiedy zaczęłam tego uważnie słuchać i weszły smyczki, rozkleiłam się zupełnie. Dlatego powiedziałam: „Dobrze, idziemy w to!”.

Zawsze Pani mówi, że najbardziej wymagającą wokalnie piosenką z Pani repertuaru jest „Małgośka”. Zmierzyła się z nią Lanberry. Jak sobie poradziła Pani zdaniami?

Zaczął się od tego, że Lanberry poprosiła: „Wejdz ty pierwsza do studia i nagraj swoją partię”. Tak też zrobiłem i od razu z przyzwyczajenia ryknęłam na początku „To był maj!”. A ona natychmiast się włączyła i mówi do słuchawek: „Hola, hola, stop, nie tak! Nie takim wokalem. Spróbuj zaśpiewać to spokojnie”. „No ale ja jestem przyzwyczajona, że muszę tu

ryknąć” – tłumaczę. „Ale spróbuj teraz inaczej” – ona na to. Zgodziłam się i ponieważ nie wychodziło mi w pierwotnej tonacji, zaczęło się jej obniżanie. „Twoja »Małgośka« to stara wersja, a teraz będzie »Małgośka 2025«”. Taka miła, spokojna, płynąca” – tłumaczyła Lanberry. No i stanęło na tym, że obniżyliśmy tonację i cały ogólny wyraz tego utworu jest teraz zupełnie inny niż ta stara wersja.

Z wszystkimi tymi wokalistami spotykała się Pani w studiu na wspólnych nagraniach? Tak. Oni najpierw produkowali podkład, a potem rejestrowaliśmy do tego w studiu nasze wokale.

Czy jest taka piosenka z Pani bogatego repertuaru, której zabrakło na tym albumie?

Ojej, ja mam ponad dwa tysiące piosenek w repertuarze. Wszystko to piękne kompozycje i piękne teksty. Oczywiście ci zaproszeni artyści nie przekopali całego mojego repertuaru. Krzysiek Zalewski od razu mi powiedział: „Chcę śpiewać »Remedium«, bo to była ulubiona piosenka mojej mamy, która niedawno zmarła”. I nagrałam z nim ten utwór, który teraz hula w rozgłosniach radiowych.

No właśnie: dzięki tym piosenkom wróciła Pani pod długiej nieobecności do radia.

Bardzo się z tego cieszę. Od końca lat 90. nagrywałam regularnie płyty i uważam, że był to starannie dobrany repertuar. Ale rozgłosnie radiowe wypięły się na mnie. „Utwór nie przeszedł badań” – słyszałam za każdym razem. Ale co to za badania? Nikt nie wie.

Było mi więc bardzo przykro. Potem przyszły lata dwutyśczne i nagrywałam nową płytę co dwa lata. To były wszystkie świetne produkcje: jedną produkował Marcin Bors, drugą Andrzej Smolik, a trzecią Bogdan Kondracki. A ja nadal słyszałam: „Utwór nie przeszedł badań”. Mało tego: nawet branża się na mnie wypięła i nigdy w życiu nie zostałam nominowana do Fryderyka jako wokalistka. Kiedyś nagrałam płytę z piosenkami, do których teksty napisała Kasia Nosowska. I myślę sobie wtedy: „Pal licha, że mnie olewają jako wokalistkę, ale Kasię na pewno docenią jako autorkę tekstów”. A tu nic z tego – żadnej nominacji. A wcześniej co by Kasia nie napisała, to była nominowana. Tutaj napisała całą płytę i nikt tego nie dostrzegł. Dlatego było mi bardzo przykro.

Raz tylko, w 2008 roku, chciano wręczyć Pani Fryderyka za całokształt twórczości, ale odmówiła Pani jego przyjęcia.

Dlatego, że ja przecież cały czas tworzę i nie kończę swojej kariery? To bardzo łatwe wręczyć artyście, który dla nich jest istniejącą nagrodą za całokształt. „Złoty Fryderyk? Nie, wypchajcie się” – stwierdziłam.

Co sprawiło, że tym razem rozgłosnie radiowe sięgnęły po piosenkę z „Niech żyje bal”?

Może spodobała się szefom muzycznym rozgłosni nowoczesna produkcja tych utworów? Kiedy wychodzi nowa piosenka, robi się taką rundkę po najważniejszych radiach. I kiedy przywiozłam „Sing-Sing” z Mrozem, od razu pojawiły się entuzjastyczne reakcje: „Jakie to jest fanta-

styczne! Jak to hula!”. Pomyślałam sobie wtedy: „Nareszcie!”. W efekcie ten singiel pokrył się złotem. „To teraz będzie tylko lepiej” – stwierdziłam. I potem „Dama być” z Roxie Węgiel też została bardzo dobrze przyjęta przez radio. „Wielkiej wody” z Dawidem Kwiatkowskim już jednak nie chcieli grać, bo „to jest za smutne i za powoli się toczy”. Te kryteria doboru piosenek do radia są krzywdzące, bo odrzucają bardziej oryginalne i niebanalne utwory.

Niektóre z tych piosenek powstały ponad pół wieku temu. Co sprawia, że są nadal atrakcyjne dla współczesnego słuchacza?

To świetnie napisane piosenki. Weźmy takie „Remedium” – muzykę skomponował Seweryn Krajewski, a tekst napisała Magda Czaplińska. I tam się wszystko zgadza. Ktoś mógłby pomyśleć: „Nie, to za spokojny utwór, teraz są inne czasy, my potrzebujemy bardziej dynamicznych utworów”. A jednak słuchacze to kupili. To dla mnie wielka satysfakcja. Liczy się też oczywiście wykonanie. Jak Igor Herbut ryknął w „Niech żyje bal”, to aż miałam ciary.

Za sprawą tej płyty miała Pani okazję poznać bliżej młode gwiazdy polskiego popu. Czego się Pani od nich nauczyła?

Kiedy nagrywaliśmy, siedziałam z otwartymi ustami i słuchałam wręcz z nabożeństwem tych wokalistów. Wszyscy oni powalili mnie swymi możliwościami, swoim zaangażowaniem, swoją wyobraźnią. Jestem dla nich pełna podziwu i szczęśliwa, że zgodzili się ze mną zaśpiewać.



FOT. MATERIAŁ PRASOWE WARNER MUSIC POLSKA

Maryla Rodowicz: Mam ponad dwa tysiące piosenek w repertuarze. Wszystko to piękne kompozycje i piękne teksty

Usłyszymy któryś z tych duetów podczas Pani występu na tegorocznym Sylwestrze z Dwójką?

Pojawią się duety, ale nie z tej płyty, czyli coś zupełnie nowego. Będzie naprawdę zabawnie.

Niedawno wystąpiła Pani na Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie. Jak przyjęła Panią dzisiejsza młodzież?

Bardzo ciepło. Zresztą tak się dzieje teraz na każdym moim koncercie. Gram ich bardzo dużo, a jeszcze do niedawna było zupełnie inaczej. Jakies dwa lata temu przyszli do mnie moi muzycy i mówią: „Szefowo, dlaczego my tak mało gramy koncertów?”. Mówię więc do mojego ówczesnego menedżera: „Dlaczego tak mało gramy koncertów?”. A on na to: „No wiesz, przyszło młode pokolenie i zabrało ci rynek”. Kiedy jednak zmieniłam menedżerów i pojawili się nowi ludzie, okazało się, że gram tyle koncertów, iż ledwo wyrabiam. Czyli okazało się, że młodzi wcale mi nie zabrali rynku, tylko wystarczyło się trochę postarać i wymyślić jakąś inną formułę. Do tego bardzo budujące jest dla mnie, że na te moje koncerty przychodzi dużo młodzieży. Jestem z tego powodu bardzo zadowolona.

Dzisiejszy show-biznes jest zupełnie inny niż ten sprzed lat. Obecnie rządzi nie telewizja i Opolo, tylko Spotify, YouTube

i TikTok. Jak sobie Pani z tym radzi?

Musiałam się tego nauczyć. Dalej niewiele umiem, ale mam podstawowe umiejętności. Zaczęło się pod koniec lat 90. Mój fan Konrad, który wtedy mieszkał w Niemczech, założył mi pierwszą stronę internetową Marylomania. I poprosił mnie, żebym tam coś od czasu do czasu napisała. A ja nie umiałam tego zrobić. Siedziałam w nocy i próbowałam to rozkminić, ale mi nie wychodziło. Wpadłam więc na pomysł i zadzwoniłam do syna, który wtedy studiował w Stanach. U mnie była noc, a u niego rano. I mówię: „Synku, pomóż!”. Dzięki jego wsparciu jakoś sobie z tym poradziłam. I dzisiaj jest tak samo: są wokół mnie młodzi ludzie, dla których te nowe media nie mają tajemnic i zawsze mogą liczyć na ich wsparcie.

Woli Pani ten dzisiejszy show-biznes, czy ten, który był kiedyś?

Kiedyś wszystko toczyło się leniwie i utartymi drogami. Za dawnych lat nie było koncertów plenerowych, bo zaczęto je organizować dopiero pod koniec lat 90. Trzeba było więc sobie radzić inaczej. Kiedy na początku lat 80. urodziłam pierwsze dziecko, od razu opuścił mnie cały zespół. Bo wiadomo: pomyśleli, że będę karmić i nie ruszę się z domu. Wtedy niespodziewanie Teatr Buffo zaproponował mi dziesięć kon-

certów pod rząd, a to było pół roku po urodzeniu dziecka. Znalazłam więc za czyjąś odpowiedź Andrzeja Kleszczewskiego, i zagraliśmy te dziesięć koncertów tylko we dwójkę. Pamiętam, że wystąpiłam w haftowanej sukience, którą podarował mi mój ówczesny narzeczony, wyciągając ją ze skrzyni swojej babci. Jedna z fanek dokleiła do tej sukienki ozdoby z połamanego lustra z pawimi piórami i było oryginalnie.

Kiedy w Polsce było ciężko, występowała Pani za granicą?

Tak. Mój ówczesny menedżer przyszedł do mnie i mówi: „Ja cię przetestuję w ZSRR, czy ty się będziesz tam sprzedawać”. Zorganizował mi dwa koncerty – w Leningradzie i w Moskwie – i okazało się, że to zażarło. Wtedy radziecka agencja za kontraktowała mnie na sześciotygodniową trasę na wszystkie republiki: od Kazachstanu do Litwy. To mi dało możliwość utrzymania się. Po tych sześciu tygodniach wróciłam do Polski i mogłam siedzieć z dzieckiem, nie martwiąc się o nic.

Dzisiaj nie ma Pani możliwości odwiedzenia tych fanów w Rosji.

Mam jednak w Moskwie fanklub, który przysyła mi regularnie wiadomości, jest więc jakiś kontakt. Mam też w Polsce takiego fana, który jest marynarzem i miesiąc pływa, a miesiąc jeździ na moje koncerty. A po-

nieważ bardzo kocha Wschód, często podróżuje na Ukrainę i do Rosji. Kiedy tam jest, spotyka się z ludźmi z tamtego fan klubu i opowiada im, co u mnie słychać.

Niebawem powstanie film fabularny o Pani życiu. To dobry pomysł?

Oczywiście. Bardzo się z tego cieszę. Najbardziej interesuje mnie casting na główną rolę. (Śmiech)

Kogo by Pani widziała najchętniej jako Marylę Rodowicz?

Nie mam takiego konkretnego typu. To nie będzie proste, bo ta aktorka będzie musiała choć trochę mnie fizycznie przypominać, ale też będzie musiała umieć śpiewać i mieć dużo wdzięku. Będę na tych castingach, bo mam to w umowie, więc zobaczymy.

Ma Pani jakiś wpływ na scenariusz tego filmu?

Scenariusz jest już gotowy i zdjęcia ruszą wkrótce. Oni chcą zrobić premierę już pod koniec przyszłego roku.

Ten film będzie opowiadał o Pani karierze, ale pewnie też o burzliwym życiu miłosnym. Głównie o życiu miłosnym.

(Śmiech) Kariera będzie się jedynie przeplatać. Moje dzieci, które też czytały ten scenariusz, powiedziały, że za mało jest tam o muzyce, a za dużo o tych wszystkich moich miłościach. Ale wiadomo – ludzi to właśnie najbardziej ciekawi.

Skoro jesteśmy przy tym życiu miłosnym, przypomniaili mi się, że kiedyś powiedziała Pani w jednym z wywiadów: „Zakończyłam się w trudnych mężczyznach, zwykle artystach”. Z czego to wynikało?

Bo mi imponowali. Weźmy takiego Krzysztofa Jasińskiego. Kiedy poznaliśmy się bliżej w 1977 roku podczas prób do spektaklu „Szalona lokomotywa” w namiocie Teatru STU w Krakowie na ulicy Rydla, był nie tylko przystojnym mężczyzną, ale również fenomenalnym twórcą. Pamiętam upalne lato, mieszkaliśmy wtedy w hotelu Francuskim, do którego mam od tamtej pory wielką słabość. Kupiłam sobie nieco wcześniej czerwone Porsche 911 i przyjechałam nim do Krakowa. Pozwili mi zaparkować vis a vis hotelu i ludzie przychodzili tam robić sobie zdjęcia z tym autem. Nikt nie wiedział, że tam w środku jest rozpadający się silnik. Co gorsza, nie umiałam jeździć tym samochodem, bo jak się dało gazu, to stawał boki. Kiedy jechałam do Krakowa, lał ulewny deszcz i bałam się, że nie dojadę. Ale udało się i co rano szłam do Teatru STU na próbę. Tam spotkałam Marka Grechutę, który grał w tym przedstawieniu obok mnie główną rolę.

Po próbach szliśmy do jego domu, tam poznałam jego żonę Danusię i ich dwuletniego synka. Robiłam wtedy dużo zdjęć, można je znaleźć do dziś w archiwum teatru. To był piękny czas no i trudno było się nie zakochać w pięknym Jasińskim.

Po tych wszystkich miłosnych perypetiach powiedziała Pani ostatnio, że nie uwierzy już nigdy żadnemu mężczyźnie. Trzyma się Pani dalej tego?

To nie jest kwestia uwierzenia mężczyźnie. Kiedy kobieta zakochuje się, zawsze rzuca się do pustego basenu na główkę. (Śmiech) Nigdy przecież nie wiadomo, co będzie.

Na pewno nie brakuje Pani propozycji matrymonialnych.

To prawda. Rzecz w tym, że ci moi absztyfikanci są coraz młodszy, nawet osiemnastoletni chłopcy. I co z tym robić?

Jak sobie Pani radzi jako singielka?

Świetnie. Uwielbiam być sama. Teraz wreszcie sama o sobie decyduje: o której wstanę, co zjem, do której posiedzę sobie w nocy, bo ja jestem nocnym markiem. Nikt nie przychodzi i nie mówi mi: „Maryś, kładź się spać!”. I jest super.

Mieszka Pani sama w wielkiej willi w Konstancinie. Nie doskwiera Pani czasem samotność?

Nie, wręcz przeciwnie.

Pewnie ma Pani dużo przyjaciół?

Jestem osobą towarzyską, ale nie biegnę codziennie, żeby się z kimś spotkać. Takie sytuacje zdarzają się jedynie od czasu do czasu. Ostatnio moja córka wymyśliła, żebym zorganizowała spotkanie wigilijne z tymi kolegami i koleżankami z nowej płyty. I tak będzie. Córka wydrukuję teksty kolegów i jak Igor Herbut ryknie „Triumfy króla niebieskiego”, to będzie coś! Mają być też Kayah i Krzysiek Zalewski, szykuje się więc wspaniała impreza.

Ma Pani bardzo pogodną naturę. To pomaga w życiowych nawałnicach?

Oczywiście. Naturalnie są takie momenty, że człowiekowi jest przykro czy coś go smuci. Ale ja jestem osobą, która się szybko podnosi, bo szkoda czasu na lenienie i zamartwianie się.

Kiedyś stwierdziła Pani: „Postanowiłam, że będę sprawna i w formie przez całe życie”. I chyba się udaje.

Powiem panu, co mnie ostatnio zmobilizowało. Zostałam zaproszona przez Sobka Zasada na jego 95. urodziny. Poszłam na tę imprezę, patrzę, a on rześki, sprawny, stoi, biega, śmieje się. Składam mu życzenia i pytam: „Co ty robisz, że jesteś w takiej formie?”. „Nie

jesteś na nic chory? Może chociaż kolano cię boli? Bo ja mam problem z kolanem” – sugeruję z nadzieją w głosie. A on: „Nie. Nic mi nie dolega”. Dopytuję zatem: „Co robisz, że jesteś w takiej formie?”. „Codziennie ćwiczę” – odpowiada. Wróciłam więc z tych urodzin, spojrzalam na mój pokrywający się kurzem rowerek stacyjny, który dzieci zniosły mi z góry na parter i postawiły naprzeciw telewizora, i powiedziałam do niego: „Oj, będziesz używany”.

I tak się stało?

Nie. (Śmiech) Teraz pan mi dopiero o tym przypomni. (Śmiech)

Kiedyś grała Pani dużo w tenisa.

To prawda. Grałam dwie godziny dziennie przez pięć dni w tygodniu i jeszcze było mi mało. Powiedziałam więc do mojego trenera: „Tak pykamy sobie i pykamy i jakieś to takie nieefektywne. Zrobmy trening profesjonalny”. A on mówi: „Dobrze”. Graliśmy więc tak intensywnie, aż zerwałam sobie mięsień i musiałam się poddać operacji.

Gra Pani jednak obecnie bardzo dużo koncertów. Zarówno same występy, jak i podróże w trasie są na pewno wyczerpujące. Jak sobie Pani daje z tym radę?

Jak muszę, to muszę. (Śmiech) Wszystko zależy od siły woli.

No właśnie: w jednym z wywiadów zadeklarowała Pani kiedyś: „Jestem nieśmiertelna. I tego się trzymam”. Jak chce Pani przekonać Boga, aby pozwolił dotrzymać tego postanowienia?

Rozmawiam z Nim i On mi powiedział: „Dobrze, daję ci tę szansę”. (Śmiech) Tak naprawdę to rozmawiam z Duchem Świętym. Pamiętam z lekcji religii, że są trzy osoby Trójcy Świętej: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. Czyli jak rozmawiam z Duchem Świętym, to rozmawiam z samym Bogiem.

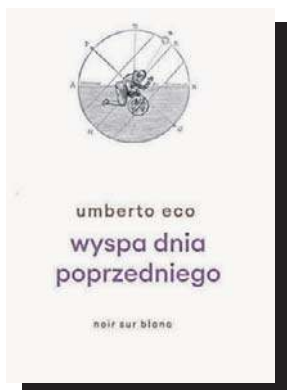
A dlaczego wybrała Pani akurat Ducha Świętego?

Stało się to za sprawą nieżyjącej już dziś Marysi Sapielhy z Krakowa. Pamiętam, to był dzień, kiedy mój starszy syn czekał na wynik egzaminów na Uniwersytet Warszawski. Spotkałam się akurat z Marysią i powiedziałam jej o tym, a ona mówi: „Nie martw się, porozmawiaj z Duchem Świętym, bo On jest od spraw naukowych. Powiedz mu, że ci zależy, aby syn dostał się na studia”. Tak też zrobiłam, a po chwili dzwoni do mnie syn i mówi: „Mamo, dostałem się! Co prawda z ostatniego miejsca, ale dostałem się!”. Może więc to była interwencja tego Ducha Świętego?



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Mariusz Grabowski



Geografia, hydrografia, chronologia i Luneta Arystotelesa

„Wyspę dnia poprzedniego”, trzecią powieść Umberto Eco (1932–2016), wydano w 1994 r. w mediolańskim wydawnictwie „Bompiani”. Minęło 30 lat, ale trudności w jej recepcji wcale nie zniknęły.

Tylko dla wtajemniczonych

Człowiek słyszy nazwisko „Eco” i od razu kojarzy: liberalny intelektualista, pisarz, filozof, bibliofil, mediewista. Do tego autor esejów, bajek dla dzieci i literackich facecji, przez lata cierpliwie czekający w kolejce do Nobla. Bardziej zorientowani dodadzą: ateista, ale nie wojujący, i semiolog, czyli ktoś, kto ze zrozumieniem czyta Wittgensteina i Carnapa.

O ile jego „Imię róży” i „Wahadło Foucaulta” publika tyknęła w miarę strawnie, to z „Wyspą dnia poprzedniego” był problem: wyrafinowana opowieść o człowieku imieniem Robert, który znalazł się na „granicy czasu i pojmowania”, sprawiła, że powieść uznano za „trudną”. Co w praktyce oznaczało, że nikt jej nie chciał czytać. Owszem, co bardziej wyemancypowane studentki antropologii z Sapienzy nosiły ją pod pachą jak skarb, ale co z tego?

Jezuickie koncepty

Ów Robert, szlachcic z Piemontu, trochę żołnierz, trochę luzak, bywałec paryskich salonów, ale też agent Mazarina, a wreszcie podróżnik rozbitek, trafia w sam środek naukowej przygody. Mamy XVII wiek, jednym z problemów poznawczych ludzkości jest ustalenie dokładnego sposobu wyznaczania długości geograficznej.

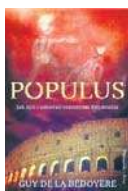
Robert trafia na wielki zagłowiec pełen żywności, narzędzi i dziwacznych artefaktów. Z czasem okazuje się, że statek nie jest pusty – Robert spotyka tam niemieckiego jezuity, na wpół obłąkanego filozofa snującego fantastyczne quasi-naukowe spekulacje.

Eco szyderuje na potęgę

Z zapisków Roberta i z dysput z jezuitą wyłania się niecodzienny obraz barokowej Europy – epoki sporów filozoficznych, intryg politycznych i rywalizacji o kolonie. Całość staje się dla Eco szyderą z niedoskonałości ludzkiego umysłu.

Można powiedzieć, że jak na liberała zachwyconego Fukuyamowskim „końcem historii” Eco niespecjalnie wiernie broni w „Wyspie...” poglądów swojej klasy. To jest w tej powieści najciekawsze, ale najpierw trzeba przebrnąć przez 600 stron gęstego filozoficznego tekstu. Miłej lektury.

Umberto Eco, „Wyspa dnia poprzedniego”, wyd. Noir sur Blanc, Warszawa 2025, cena 79 zł



W sercu rzymskiego imperium

Książka Guy de la Bédoyère’a, oparta na bogatych źródłach historycznych i literackich, przenosi nas w samo serce tętniącego życiem Rzymu u szczytu jego potęgi. Guy de la Bédoyère, „Populus. Jak żyli i umierali starożytni Rzymianie”, wyd. Prószyński i S-ka 2025, cena 99,99 zł



Göring na kozetce u psychiatry

W kinach film, w księgarniach książka Jacka El-Haia – reportaż historyczny, a zarazem psychologiczna podróż w głąb umysłów tych, którzy odpowiadali za niewyobrażalne zbrodnie. Jack El-Hai, „Norymberga”, wyd. Czarne, Wołowiec 2025, cena 59,90 zł



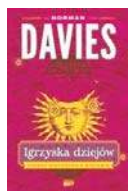
Wypisy z CV Stanisława Jerzego Leca

Kto chce zrozumieć życie i twórczość Stanisława Jerzego Leca, musi udać się na Podole – do Szerszeniowic. Robiąc popas w Wiedniu, Czerniowcach i Tarnopolu. Lidia Końska, „Wycieczka do Szerszeniowic. W stronę Leca”, wyd. Noir sur Blanc, Warszawa 2025, cena 59 zł



Kongres trwa. Ale w tle słychać chichot

„Kongres futurologiczny” to jedna z tych powieści, w których pojawia się Ijon Tichy. A zarazem to ironiczna opowieść Lema o utopijno-antyutopijnej wersji historii przyszłości. Stanisław Lem, „Kongres futurologiczny”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 49,90 zł



Po co ludziom studia nad historią?

Jak odtworzyć minione wydarzenia, nadać im sens i przedstawić w sposób, który angażuje i skłania do refleksji? Na to pytanie odpowiada nam Norman Davies. Norman Davies, „Igrzyska dziejów. Zapasy historii z historią”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 99,99 zł



O ekspansji obcych ideologii

Paweł Lisicki, naczelny „Do Rzeczy”, szuka odpowiedzi na pytanie: Czy chrześcijańska Europa jest w stanie obronić swoją tożsamość w obliczu postępującej transformacji? Paweł Lisicki, „Dziś i tam. Samozagłada Zachodu”, wyd. Fronda, Warszawa 2025, cena 59 zł



Zaczął się z górą sto lat temu

Powieść o pierwszych polskich sufrażystkach. W rolach głównych m.in. Narcyza Żmichowska, Zofia Nałkowska, Kazimiera Bujwidowa, Wanda Gertz i Aleksandra Szczerbińska. Dominika Buczak, „Parasolki”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 59,90 zł



Poezja to wyczekiwanie na moment

Zbiór obejmujący 150 wierszy, które Ewa Lipska wybrała z tomików wydanych w latach 1967–2019. „Przygotowanie wyboru wierszy przypomina spacer po antykwariacie” – zauważa autorka we wstępie. Ewa Lipska, „Wielki Wybuch”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 69,90 zł



Nasi na Syberii. Opowieść krzepiąca

To Polacy – zesłańcy, katorżnicy i rzesza śmiałków – zdołali, zmierzli, zbadali i zbudowali całą Syberię. Tak z całą odpowiedzialnością twierdzi Sławomir Koper. Sławomir Koper, „Syberia po polsku. Odkrywcy, biznesmeni, ludzie sukcesu”, wyd. Fronda, Warszawa 2025, cena 69 zł



W Rumunii strasznie dużo Cyganów

Dwa lata przed wybuchem II wojny światowej Bernard Newman, angielski dżentelmen i szpieg, przepedałował Europę Wschodnią. Co takiego zobaczył i czym się zdziwił? Bernard Newman, „Rowerem na Wschód 1937”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 59,99 zł



Pomyśl o o przyszłości technologii!

„Quo vAldis” Andrzeja Dragana to niezbędnik w każdej rozmowie o sztucznej inteligencji. Według niego zrozumienie podstaw AI jest tak samo ważne, jak kiedyś umiejętność czytania i pisanie. Andrzej Dragan, „Quo vAldis”, wyd. Otwarte, Kraków 2025, cena 59,90 zł



Szybka w wersji polsko-włoskiej

Wyselekcjonowany zbiór 51 wierszy Wisławy Szymborskiej w językach polskim i włoskim. W zestawie m.in. „Nic dwa razy”, „Kot w pustym mieszkaniu” i „Radość pisania”. Wisława Szymborska, „Posłuchaj, jak mi prędko bije twoje serce/ Ascolta come mi batte forte il tuo cuore”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 69,99 zł



Ludwik Węgierski na nowo opisany

Stanisław A. Sroka w nowatorski sposób patrzy na władcę, który na trwałe wpłynął na losy zarówno Węgier, jak i Polski. Pierwszy z 42 portretów polskich władców. Stanisław A. Sroka, „Ludwik Węgierski”, seria: „Poczet władców Polski”, wyd. PIW, Warszawa 2025, cena 89 zł



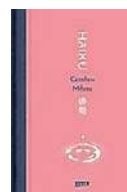
Jak Francis Bacon pokochał złodzieja

Nick Trend, kurator National Gallery, odkrywa przed nami sekrety najśłynniejszych artystek i artystów. W tle dużo golizny, seksu i plotek. Nick Trend, „Sztuka i miłość. Opowieści o namiętnościach, skandalach i obsesjach”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 64,99 zł



Jak wrogowie stają się przyjaciółmi

Yuval Noah Harari, historyk i futurolog, znów udowadnia, że historia nie musi być nudnym zbiorem dat, lecz wciągającą opowieścią pełną intelektualnych zaskoczeń. Yuval Noah Harari, „Niepowstrzymani”, t. 3, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 59,90 zł



Japońszczyzna skoncentrowana

Tom z niezwykłą zawartością: najkrótszą formą poetycką na świecie, czyli haiku, w tłumaczeniu Czesława Miłosza. Dla niego haiku było czymś więcej niż poezją – było innym sposobem patrzenia na świat. Czesław Miłosz, „Haiku”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 64,90 zł

PLEBISCYT SPORTOWY 2025. Zagłosuj i wspieraj swoich faworytów w wojewódzkim etapie naszej akcji specjalnej

Zbliżający się koniec roku to czas refleksji i podsumowań, ale też idealny moment, by wskazać tych, którzy w minionych miesiącach zachwycili talentem, determinacją i pasją na sportowych arenach.

Sukces sportowy to nie zawsze liczba medali, szereg pucharów na półce czy ściana wypełniona dyplomami, to także droga pełna wyrzeczeń, codziennej pracy

nad sobą i pokonywanie własnych słabości. I właśnie to doceniamy w Plebiscycie Sportowym: nie tylko wyniki, statystyki i liczby, ale serce i zapał do sportu.

Zakończyliśmy już etap powiatowy, a teraz czas, by najlepsi zawodnicy wzięli udział w rywalizacji na szczeblu wojewódzkim. A zdecydowanie jest o co walczyć! Bo stawką jest nie tylko zaszczytny tytuł, medal lub puchar, ale także nagroda fi-

nansowa oraz możliwość reprezentowania naszego regionu w skali kraju.

Każda kategoria pozwala wyróżnić tych, którzy swoją pasją i pracą zasługują na szczególne uznanie. Możemy docenić sportowców, którzy nie tylko osiągają znakomite wyniki, ale także inspirują innych; trenerów, którzy potrafią wydobyć z zawodników to, co najlepsze; talenty sportowe, które mimo młodego wieku zachwy-

cają umiejętnościami i determinacją; wreszcie drużyny, które są dumą lokalnych społeczności.

A to, kto stanie na podium Plebiscytu Sportowego w naszym województwie i awansuje do ogólnopolskiego finału, zależy tylko od Państwa głosów. Prezentujemy więc aktualnych liderów głosowania i zachęcamy do wspierania swoich faworytów w każdej z kategorii.

PATRON PLEBISCYTU SPORTOWEGO



KRAJOWE ZRZESZENIE
LUDOWE ZESPOŁY SPORTOWE

POZNAJ LIDERÓW

Oto aktualni liderzy
w wojewódzkim etapie plebiscytu

SPORTowiec Roku - Kobiety

1. **Maria Lewandowska**, Skate Cross na rolkach, Czysta Forma Płock
2. **Aneta Bielecka**, lekkoatletyka, UKS Olimpijczyk Huta
3. **Zofia Corcuruto**, akrobatyka sportowa, Akademia New Acro

SPORTowiec Roku - Mężczyźni

1. **Daniel Słojewski**, piłka nożna, Jutrzenka Unieck
2. **Marek Krupiński**, biegi ultramaratońskie, Team ZabieganeDni
3. **Tomasz Wańka**, brazylijskie jiu jitsu, Six Mates BJJ Fight Club

SPORTOWY TALENT Roku

1. **Ksenia Nadolna**, lekkoatletyka, RLTL GGG Radom
2. **Roman Kutner**, Akrobatyka, KS Semiramida
3. **Robert Thanh**, Piłka Nożna, KS Raszyn

TRENER SPORTOWY Roku

1. **Piotr Mierzejewski**, piłka nożna, KS Ostrovia
2. **Michał Lemanowicz**, piłka nożna, futsal, Pegaz Drobin
3. **Piotr Pińkowski**, koszykówka, UKS Basket Siedlce

DRUŻYNA Roku

1. **Falcon Płock**, Taniec towarzyski
2. **UKS Olimpijczyk Huta**, lekkoatletyka
3. **Pampersliga**, piłka nożna

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na
www.polskanews.pl/plebiscyt-sportowy



Sportowiec Roku,
Maria Lewandowska, Skate Cross
na rolkach, Czysta Forma Płock



Sportowiec Roku,
Aneta Bielecka, lekkoatletyka,
UKS Olimpijczyk Huta



Sportowiec Roku,
Zofia Corcuruto, akrobatyka
sportowa, Akademia New Acro



Sportowiec Roku,
Daniel Słojewski, piłka nożna,
Jutrzenka Unieck



Sportowiec Roku,
Tomasz Wańka, brazylijskie jiu jitsu,
Six Mates BJJ Fight Club



Sportowiec Roku,
Daniel Utkowski, boks,
Dragon Fight Club Radom



Sportowy Talent Roku,
Ksenia Nadolna, lekkoatletyka,
RLTL GGG Radom



Sportowy Talent Roku,
Roman Kutner, Akrobatyka,
KS Semiramida



Sportowy Talent Roku,
Robert Thanh, Piłka Nożna,
KS Raszyn



Trener Sportowy Roku,
Piotr Mierzejewski, piłka nożna,
KS Ostrovia



Trener Sportowy Roku,
Michał Lemanowicz, piłka nożna,
futsal, Pegaz Drobin



Trener Sportowy Roku,
Piotr Pińkowski, koszykówka,
UKS Basket Siedlce

BEZPIECZEŃSTWO WARSZAWSKIE METRO ZOSTANIE ZDEMILITARYZOWANE I STANIE SIĘ MIEJSCEM SCHRONIENIA

Trzaskowski ogłasza w Warszawie „Podziemną tarczę” w metrze

Maciej Koprowicz
Warszawa

W razie konfliktu warszawskie metro może stać się schronieniem nawet dla ponad 100 tys. osób. Miasto właśnie zaczyna prace przystosowujące metro do tego.

Prezydent Warszawy, Rafał Trzaskowski poinformował o rozpoczęciu projektu pod hasłem „Podziemna tarcza”. Zakłada on, że warszawskie metro zostanie tak przystosowane, by w sytuacji ewentualnego wojennego zagrożenia mogło być sprawnie przekształcone w bezpieczne miejsce schronienia dla mieszkańców. Ta funkcja metra będzie argumentem w negocjacjach z Unią Europejską dotyczących jego dofinansowania ze środków unijnych.

Projekt „Podziemna tarcza” zakłada, że po demilitaryzacji metra będzie ono mogło stać się miejscem schronienia dla mieszkańców stolicy.

W 2019 wojewoda mazowiecki nałożył na spółkę Metro



Rafał Trzaskowski podkreśla, że prace przy dostosowaniu metra do możliwości schronienia ludzi w przypadku konfliktu nie oznacza rezygnacji z budowy schronów

Warszawskie obowiązki realizacji zadań na rzecz obronności państwa. Decyzja ta została niedawno zmieniona przez obecnego wojewodę.

Wchodzą w życie rozporządzenia, które pozwalają

nam wyznaczać miejsca schronienia, ale również została podjęta decyzja w sprawie metra warszawskiego. Po jego demilitaryzacji będzie ono mogło stać się miejscem schronienia. Rozpoczynamy

projekt „Podziemna tarcza” – powiedział Trzaskowski.

Prezydent wyjaśnił, że wspólnie ze strażą pożarną miasto przystosuje stacje metra tak, żeby cała infrastruktura metra mogła stać się miej-

scem schronienia dla ponad 100 tys. osób.

– Będziemy też wykorzystywać tzw. pustki technologiczne w obrębie metra na magazyny niezbędne w sytuacjach kryzysowych, np. łożek polowych, wody pitnej, koców. Tego typu miejsc jest w infrastrukturze metra nie brakuje.

Rafał Trzaskowski podkreślił, że przystosowanie metra do celów ochrony ludności wcale nie oznacza, że Warszawa nie będzie więcej budowała schronów. Budowa takich obiektów zajmuje jednak kilka lat. W tej chwili trwa inwentaryzacja tych istniejących.

– Dzięki współpracy z rządem będziemy mogli przygotowywać te miejsca i zadbać, żeby ta infrastruktura, która będzie chronić warszawiaków w sytuacjach kryzysowych, była jak najszybciej gotowa. Również będziemy to uwzględniać przy budowie nowych stacji metra

Prezydent zasugerował ponadto, że obronny aspekt metra może być argumentem w rozmowach z Unią Europej-

ską o dofinansowaniu rozbudowy systemu podziemnej kolei w Warszawie z funduszy europejskich.

– Będziemy ten argument uwzględniać także przy negocjacjach z Unią Europejską, że dalsze finansowanie metra w Warszawie ma sens nie tylko ze względu na kwestie komunikacji publicznej i jej rozwoju, ale także ze względu na to, że są to miejsca, które mogą pełnić funkcję miejsc schronienia, a które nie potrzebują dużych nakładów i które można przystosować relatywnie szybko.

W ubiegłym roku władze stolicy zapowiadały przekazanie 117 milionów złotych na schrony, dodatkowe przyłącza wody i prądu oraz na ćwiczenia dla mieszkańców w ramach programu „Warszawa chroni”. Środki te pozwolą w przeciągu najbliższych lat przygotować się na ewentualne zagrożenia. – Jesteśmy na te inwestycje gotowi, tak samo jak na zakup sprzętu, który może służyć w wielu sytuacjach kryzysowych – mówił w marcu ubiegłego roku Trzaskowski. PAP

POLSKA

Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Kosiński**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzciński**
Dyrektor marketingu Polska Press **Rafał Piasecki**

Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00, faks: 22 201 42 01
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenia?
przez internet
ibo.polskapress.pl

Nieruchomości

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

GRUNTY ROLNE

Kupię ziemię rolną/leśną blisko
rzeki lub jeziora 691-244-932

Motoryzacja

SPRZEDAM

POLONEZ Caro, 1.6, 1999r., zielony,
garażowany, pierwszy właściciel, stan
dobry, 604-844-769

Praca

ZATRUDNIĘ

SERWIS sprzątający Nowy Modlin tel.
604 630 556

SERWIS sprzątający
z gr. niepełnosprawności Ożarów
Mazowiecki tel. 668 085 925

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic -
tradycyjne turnusy Świąteczne,
tel.: 501-642-492.

Różne

SKUP KSIĄŻEK, 668-571-329

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ Ciągnik rolniczy C330,C360,
Zetor MTZ i inne.698282939

KUPIĘ ciągnik rolniczy URSUS, Zetor,
MTZ i inne.783964891

KUPIĘ ciągnik rolniczy Zetor,
Ursus,MTZ, Farmtrac,New
Holland,Case,T 25,C-360, C-360 3p,C-
330, C-328 tel 603502876

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/
tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA

Polecamy →

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl



motofakty.pl

**Motoryzacja
na wysokich obrotach**

motofakty.pl

Lewandowski negocjuje letni transfer do Chicago Fire

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Polski napastnik Barcelony i kapitan reprezentacji Polski Robert Lewandowski odbył pozytywne rozmowy w sprawie transferu do klubu Major League Soccer - Chicago Fire.

Gwiazdor reprezentacji Polski Robert Lewandowski próbuje dogadać się z Barceloną w sprawie przedłużenia kontraktu, który wygasa mu z końcem sezonu.

Chce zostać w Barcelonie, ale ta się nie kwapi

„Lewy” upoważnił swojego agenta Piniego Zahaviego, aby poinformował władze „Blaugrany”, że gotowy jest na znaczne obniżenie wynagrodzenia (obecnie ma jeden z najwyższych kontraktów w drużynie, sięgający 26 milionów euro rocznie) i pełnienie roli rezerwowego w kolejnym sezonie, ale szefostwo Barcy nie spieszy się z zawarciem porozumienia, dając Robertowi do zrozumienia, że wszystko zależeć będzie od jego postawy do zakończenia obecnej kampanii.

37-latek, nie mając konkretnej odpowiedzi z „Dumy Katalonii”, próbuje zabezpieczyć swoją przyszłość po ewentualnym opuszczeniu Barcelony latem nadchodzącego roku. Jedną z opcji miałby być transfer do klubu MLS, a konkretnie skupiska największej Polonii w Stanach Zjednoczonych - Chicago.

Otwarty na transfer do ligi amerykańskiej

Źródła poinformowały, że Lewandowski jest otwarty na transfer do Chicago Fire



Robert Lewandowski ma o czym myśleć, siedząc na ławce rezerwowych Barcelony

i kwestia jego wynagrodzenia nie powinna stanowić problemu.

Choć „Lewy” ma inne opcje poza pozostaniem w Barcelonie (wybór klubu w Saudi Pro League, a także AC Milan czy Atletico Madryt), transfer do amerykańskiej MLS wydaje się całkiem realny.

Klub Fire, który w tym sezonie po raz pierwszy od 2017 roku awansował do fazy play-off MLS, umieścił go na swojej „liście odkryć”, co oznacza, że żaden inny klub w lidze nie może pozyskać Polaka bez zapłacenia mu opłaty.

Inter Miami również był łączony z Lewandowskim, ale dopóki figuruje on na liście,

„Czaple” nie mogą rozmawiać z Lewandowskim, ponieważ Fire jest pierwszą opcją, gdyby Robert zdecydował się kontynuować karierę w Ameryce.

W drużynie Interu Miami dowodzonej przez Lionela Messiego jedno z miejsc jest wolne po tym, jak Jordi Alba przeszedł na emeryturę po po pierwszym w historii zdobyciu mistrzostwa MLS.

Chicago Fire priorytetem wobec Interu Miami

Fire, które na początku tego roku próbowało również pozyskać Neymara Juniora i Kevina de Bruyne, od co najmniej sześciu miesięcy traktuje Lewandowskiego priory-

tetowo. Byłby to strategiczny ruch, ponieważ Chicago ma największą polską społeczność w USA.

Chicago Fire to najbardziej polski klub w MLS. Z powodzeniem grały tam gwiazdy Białej Czerwonych: pod koniec lat 90. Roman Kosecki i Jerzy Podbrożny, Piotr Nowak, który grał w „Strażakach” do 2002 roku, Tomasz Frankowski w 2008 roku, Krzysztof Król w 2010 roku, Przemysław Frankowski w latach 2019-2021 i ostatnio Kacper Przybyłko w latach 2022-2024.

Zasilenie Fire Lewandowskim można byłoby wykorzystać do zwiększenia zainteresowania klubem w podobny sposób, jak miało to miejsce w przypadku przybycia dawnej gwiazdy Tottenhamu Hotspur, Koreańczyka Son Heung-mina, do Los Angeles FC czy byłego partnera „Lewego” z Bayernu Monachium - Niemca Thoma-sa Müllera do kanadyjskiego Vancouver Whitecaps minionego lata.

Anna Lewandowska już odwiedziła Chicago

Żona byłego napastnika Bayernu Monachium i Borussia Dortmund, Anna, odwiedziła Chicago w zeszłym miesiącu podczas swojego pobytu w Stanach Zjednoczonych, co oznacza, że bardzo poważnie traktuje przeprowadzkę do stanu Illinois.

Lewandowski strzelił 109 goli w 164 meczach dla Barcelony, dwukrotnie wygrywając La Ligę, odkąd dołączył do „Blaugrany” w 2022 roku na mocy czteroletniego kontraktu. W bieżącym sezonie zdobył 8 bramek w 17 występach, a jego drużyna ma 4 punkty przewagi nad Realem Madryt na szczycie tabeli La Ligi. ©©

PSG sięgnęło po Puchar Interkontynentalny – szósty tytuł paryżan w 2025 roku

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Paris Saint-Germain triumfowało w Pucharze Interkontynentalnym FIFA - turnieju z udziałem najlepszych klubów poszczególnych konfederacji.

W finale na Ahmed bin Ali Stadium w Katarze PSG pokonało w rzutach karnych Flamengo Rio de Janeiro 2:1.

Regulaminowy czas gry i dwie połowy dogrywki zakończyły się remisem 1:1. Gruziniński zawodnik Chwiczia Kwarachelia strzelił gola dla PSG (38. minuta), bramkę dla Flamengo zdobył Jorginho (62. minuta, rzut karny).

W 78. minucie na boisku w paryskiej drużynie pojawił się Ousmane Dembele. Zwycięzca tegorocznych plebiscytów na najlepszego piłkarza - „Złotej Piłki” oraz „The Best FIFA” - nie zdołał jednak rozstrzygnąć meczu. Co więcej, 28-letni Francuz nie trafił też do siatki w serii rzutów karnych.

W PSG oprócz Dembele pomylili się też jego rodak Bradley Barcola. Skuteczni z jedenastu metrów byli Portugalczycy Vitorino i Nuno Mendes.

Francuska drużyna wygrała w rzutach karnych 2:1. Te fatalnie wykonywali jednak zawodnicy „Fla”. Do siatki trafił tylko Urugwajczyk Nicolas de la Cruz w pierwszej serii. Rosyjski bramkarz PSG Matwiej Safonow obronił cztery rzuty karne!

PSG zostało trzecią drużyną w męskiej piłce nożnej w XXI wieku, która zdobyła sześć trofeów w jednym roku kalendarzowym: po Barcelonie w 2009 roku i Bayernie Monachium w 2020 roku.

W 2025 roku paryżanie zdobyli mistrzostwo Francji, Puchar Francji, Superpuchar Francji, Ligę Mistrzów i Superpuchar Europy.

Jedynym trofeum, którego nie udało się zdobyć PSG, był tytuł klubowych mistrzostw świata. W finale tego turnieju w lipcu PSG przegrało z Chelsea Londyn 0:3.

©©



Zespół Paris Saint-Germain celebrujący zdobycie Pucharu Interkontynentalnego 2025 w Katarze

Czas na Engelberg. Z tego miejsca Polacy mają dobre wspomnienia

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Od piątku do niedzieli w Engelbergu rozgrywany będzie Puchar Świata. W programie są po dwa konkursy kobiet i mężczyzn, a w stawce oczywiście nie zabraknie Polaków.

Engelberg w kalendarzu Pucharu Świata od lat jest tuż przed świętami Bożego Narodzenia (w kategoriach sportowych - przed Turniejem Czterech Skoczni). Ten ośrodek do-

brze kojarzy się naszym skoczkom i kibicom, bo sukcesów tam Białej Czerwoni odnosili sporo. Bywało i tak, że początek sezonu się nie układał, a akurat w Szwańcarii następował przełom. Aż 10 razy na podium stawał Kamil Stoch (wygrał 2 konkursy), 5 razy Adam Małysz (1 zwycięstwo), 4 razy Piotr Żyła (bez wygranej) i dwukrotnie Dawid Kubacki. Ten ostatni okazał się najlepszy w 2022 r. - to ostatni znaczący wynik Polaków w tym miejscu.

Do Engelbergu trener Maciej Maciusiak wysłał tę samą szóstkę, co ostatnio do Klingent-

thal. Zawody w Niemczech przyniosły rozczarowanie, bo tydzień wcześniej w Wiśle Polacy wreszcie załapali się do czołowej dziesiątki i liczyliśmy, że pójda za ciosem. Tak się nie stało: Białej Czerwoni skakali bardzo nierówno.

Stabilną dyspozycję zagubił Kamil Stoch - wcześniej walczył o miejsce w „10”, często plasował się w TOP 15, a w kwalifikacjach potrafił być nawet 4. Później jednak zaczął mieć problemy z awansem do drugiej serii (a Wiśle nie przebrnął eliminacji). Poziom trzymał Kacper Tomasiak. Debiutujący w PS młody

skoczek punktował w każdym konkursie PS, aż do Klingenthal. Trzeba jednak pamiętać, że to nie na nim powinna spoczywać presja wyniku. Lepiej z nią radzić sobie powinien doświadczony Piotr Żyła, on jednak skacze „w kratkę”. Jeśli trafi na „dobry” dzień, to może włączyć się nawet do walki o podium.

Pozostała trójka - Maciej Kot, Dawid Kubacki i Paweł Wąsek - nie dała na tyle mocnych sygnałów, by liczyć na ich znaczące wyniki. A może akurat teraz sprawią sobie i kibicom świąteczny prezent?

Rok temu, podobnie jak w całym sezonie, na Gross-Titlis-Schanze rządzą Austriacy: oddali rywalom tylko jedno miejsce na „pudle” (3.). Zwycięzili Jan Hoerl i Daniel Tschofenig. Teraz faworytem numer jeden jest Domen Prevc. Słoweniec był na podium sześciu ostatnich konkursów, cztery poprzednie wygrał, momentami wręcz deklansując rywali.

W Engelbergu dwa konkursy rozegrają także panie. Polska wystąpi w takim samym składzie: Anna Twardosz, Pola Bełtowska i Nicole Konderla-Jurosek.

Program PS w Engelbergu

Piątek, 19 grudnia
11:30 - trening kobiet;
13:45 - trening mężczyzn;
15:45 - kwalifikacje mężczyzn.

Sobota, 20 grudnia

12:00 - kwalifikacje kobiet;
13:00 - konkurs kobiet;
15:00 - seria próbna mężczyzn;
16:00 - konkurs mężczyzn.

Niedziela, 21 grudnia

10:15 - kwalifikacje kobiet;
11:30 - konkurs kobiet;
14:30 - kwalifikacje mężczyzn;
16:00 - konkurs mężczyzn. ©©

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 utworzą rozwiązanie – przysłowie wietnamskie.

ROZVIAŽANIE: STRUNA ZBYT NAPIĚTA PĚKNIE.